

• Giertychowi ku nauce:
**krótka historia
homoseksualizmu**

s. 66

MAREK BELKA:
portret psychologiczny
administratora Polski

s. 40



Naukowa wojna
o kobiecy orgazm
- ostatni atak

s. 60

PRZE KROJ

NIEWOLNIK NA STAZU

**LATO - CZAS TANIEJ
SIŁY ROBOCZEJ
I ZAPEŁNIANIA CV
PRAWA
STAZYSTY**

s. 54

Nr 27 / 3132 • 30 czerwca 2005

• cena 4,50 zł /w tym 7% VAT/



ISSN 0033-2488
9 770033 248502
27

FAKTY | LUDZIE | OPINIE

VATOWCY NIE PŁACĄ



odlicz nawet 24 570 PLN

odlicz nawet 20 990 PLN

Tylko do 21 sierpnia możesz odpisać 22% VAT

Nie czekaj! Kup 5-drzwiową RAV4 lub Corollę Verso – jedyną najbezpieczniejszą 5-osobową ciężarówkę w segmencie minivanów – i ciesz się nie tylko z jazdy, ale też z możliwości odpisania VAT-u. Taka okazja już się nie powtórzy.

2005
ROK TOYOTY



TODAY TOMORROW **TOYOTA**

RAV4 – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 7,1 do 9,3 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 175 do 224 g/km.

Corolla Verso – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,2 do 7,7 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 165 do 184 g/km.



W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o kolejnym polskim sukcesie nadającym się do Księgi rekordów Guinnessa, czyli wynikach nauczania szkoły, w której maturę oblali wszyscy uczniowie. Bo nie jest pewne, czy wyczyn powinien być zgłoszony w kategorii „najgłupszy uczeń” czy raczej „najgłupszy nauczyciel”.

...o tym, kto spośród niekandydujących kandydatów prowadzi w ostatnim sondażu prezydenckim. Bo nie o to chodzi, kto prowadzi, ale dokąd.

...o uldze, jaką ponoć powszechnie przyniosła wiadomość, że Włodzimierz Cimoszewicz, przejęty skalą poparcia, którego udziela mu społeczeństwo (przynajmniej w sondażach), powiedział w końcu: „Tak, będę kandydował na prezydenta”. Bo nam to żadnej ulgi nie przyniosło.

...o Donaldzie Tusku, który ruszył w lud, czyli pierwszy raz pojechał na wieś zdobywać głosy wyborców. Bo zrozumieliśmy, że byłoby to nierówne traktowanie polityków – przecież o pierwszej wizycie Andrzeja Leppera w mieście też nie pisaliśmy. Zdaje się zresztą, że obu panom te wizyty niewiele pomogły.

...o byłym szefie PSL Januszu Wojciechowskim, obecnie eurodeputowanym z tej partii, który oficjalnie popiera kandydaturę profesora Religi i krytykuje wystawionego przez swoją partię Jarosława Kalinowskiego. Bo ganić go trudno, a chwalić jakoś nie wypada.

...o fanach, kibicach, kibolach, szalikowcach, a właściwie zwykłych rasistowskich bandziorach,

którzy dowiedziawszy się, że szefowie zespołu Kolporter Korona Kielce finalizują umowę z obrońcą, ciemnoskórym Brazylijczykiem Hernaním, powiedzieli przesowić: „Albo my, albo on. Korona to biały klub i zawsze taki był. Na każdym meczu mamy flagę »Biała duma, biały honor«. To nasz najstarszy transparent. Nie wierzę, że w 40-milionowym kraju nie znajdzie się jeden dobry biały obrońca. A jak nie, to trzeba poszukać w Rosji, na Bałkanach, gdziekolwiek”. Bo uświadomiliśmy sobie, że tacy ludzie składają nas do reakcji i myśli, których się wstydzimy i których nie możemy upubliczniać.

...o stronie internetowej www.kaczynskimamalegofitka.org, bo to by było upowszechnianie niesprawdzonych wiadomości.

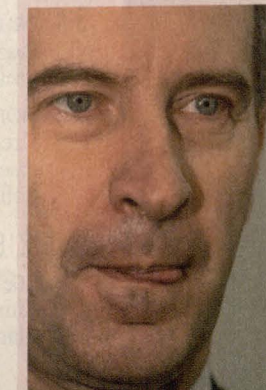
Akt. 40/2006

spis prawdziwych treści s. 4

CYTAT tygodnia

Co z tego, że ja jestem przekonany, że prawo moralne jest we mnie, a niebo gwałtownie nade mną? Ale czy ludzie o tym wiedzą?

– ZBIGNIEW SIEMIĄTKOWSKI, były szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, martwiący się, że wyborcy pamiętają rozpoczęcie dochodzeń prokuratury przeciw niemu, a potem nie zauważają umorzeń





Fot. GETTYEAST NEWS

6

Narkotyki
w ogniu

POWIĘKSZENIE

- 6 NARKOEGZEKUCJE
18 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

- 20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
22 JAKIE BUTY NAM USZYJĄ
Dla wrogów
III Rzeczypospolitej nastął
czas projektowania
konstytucji IV RP.
Nie lekceważmy ich
autorytarnych zapędów
26 BANKI POD ZŁODZIEJSKIM
NADZOREM
W Polsce rośnie liczba
napadów na banki, rośnie
też zuchwałość bandytów,
tylko wykrywalność
nie rośnie
28 BESBIECZNE ŻYCIE
IPN otwiera coraz to nowe
teczki, coraz więcej
pokrzywdzonych domaga
się sprawiedliwości.
A co robisz esbecy
– autorzy teczek?
Zazwyczaj mają się dobrze

ZAGRANICA

- 32 PRZEKRÓJ TYGODNIA
34 DRUGA (DE)KADENCJA BUSHA
Prezydent USA ma kłopoty
i mina mu rzędzie
38 MORDERCZO PROSTY ŚWIAT
Czeczenia to kraj, w którym
dzieci są mordercami
i ofiarami naraz

LUDZIE

- 40 COŚ BELCE PĘKŁO
Kim jest naprawdę premier
Marek Belka? Tego nie wie

nikt. A może właśnie o to
chodzi?

- 44 MIESZKANIEC CHWILI
Clive Wearing po zapaleniu
mózgu stracił pamięć.
I traci ją nadal,
bo pamięta tylko
ostatnie kilka minut.
Nie zapomniał tylko
kochać żony

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

- 48 LICZ NA SIEBIE, RODAKU
POLAKU
– dobry wujek z Ameryki
nie istnieje, z Unii też nie

TEMAT „PRZEKROJU”

- 50 PST...
...Państwo Stoi Tajemnicą
– gdzie jest granica
między racją stanu
a śmiesznością?

OBYCZAJE

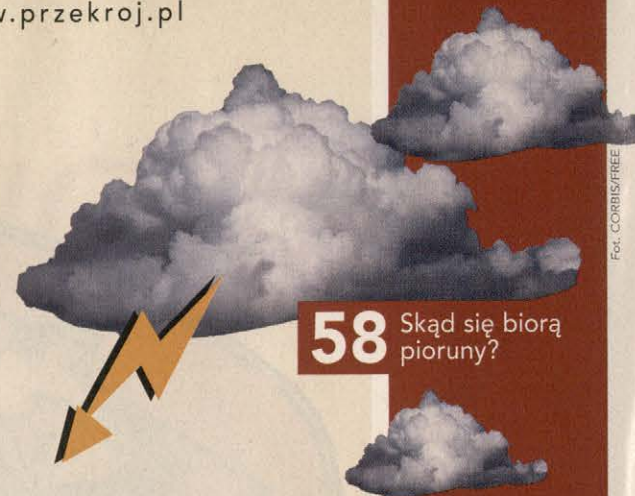
- 54 NIEWOLNIK NA STAŻU
Studencie – nie daj się
wrobić w wyścig o staż.
Zmarnujesz czas i niczego
się nie nauczysz!

NAUKA

- 60 AWANTURA O ORGAZM
Czy kobiecie należy się
orgazm? Jeżeli jesteś
feministką, to nie czytaj
tego tekstu...

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 66 OD SODOMITY DO GEJA
– czyli krótka historia
homoseksualizmu
72 POŁYSK BEZ ZARYSOWAŃ
Tamara Łempicka
– portrecistka rzeczy
przemijających

58 Skąd się biorą
pioruny?

KRÓTKA ROZMOWA

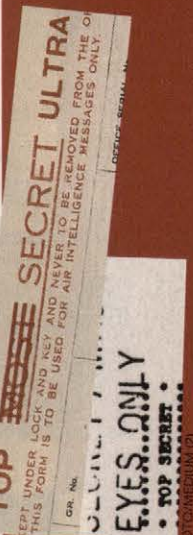
- 90 JAKIE NAZWISKO
MA ANDRZEJ S.?
– czy człowiek skazany
przez opinię publiczną ma
szansę na uczciwy proces,
zastanawia się socjolog
Jacek Kurczewski

TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

- 76 FILM „Głęboko w gardle”
78 MUZYKA Live 8 – największy
koncert świata
80 KSIĄŻKI Raymond Queneau
„Zazi w metrze”
82 UWIERZ W KOMIKSI!
84 TEATRALNY Przewodnik
Wakacyjny

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 NA CZWARTEK
RACZKOWSKI, W TYM
TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE
I ZALEWKA KAZIMIERZA
KUTZA
49 CENNIK
58, 64 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
86 RACZEJ RACZKOWSKI
88 PIÓRO I BIEŃCZYK,
KRZYŻÓWKA, JOLKA



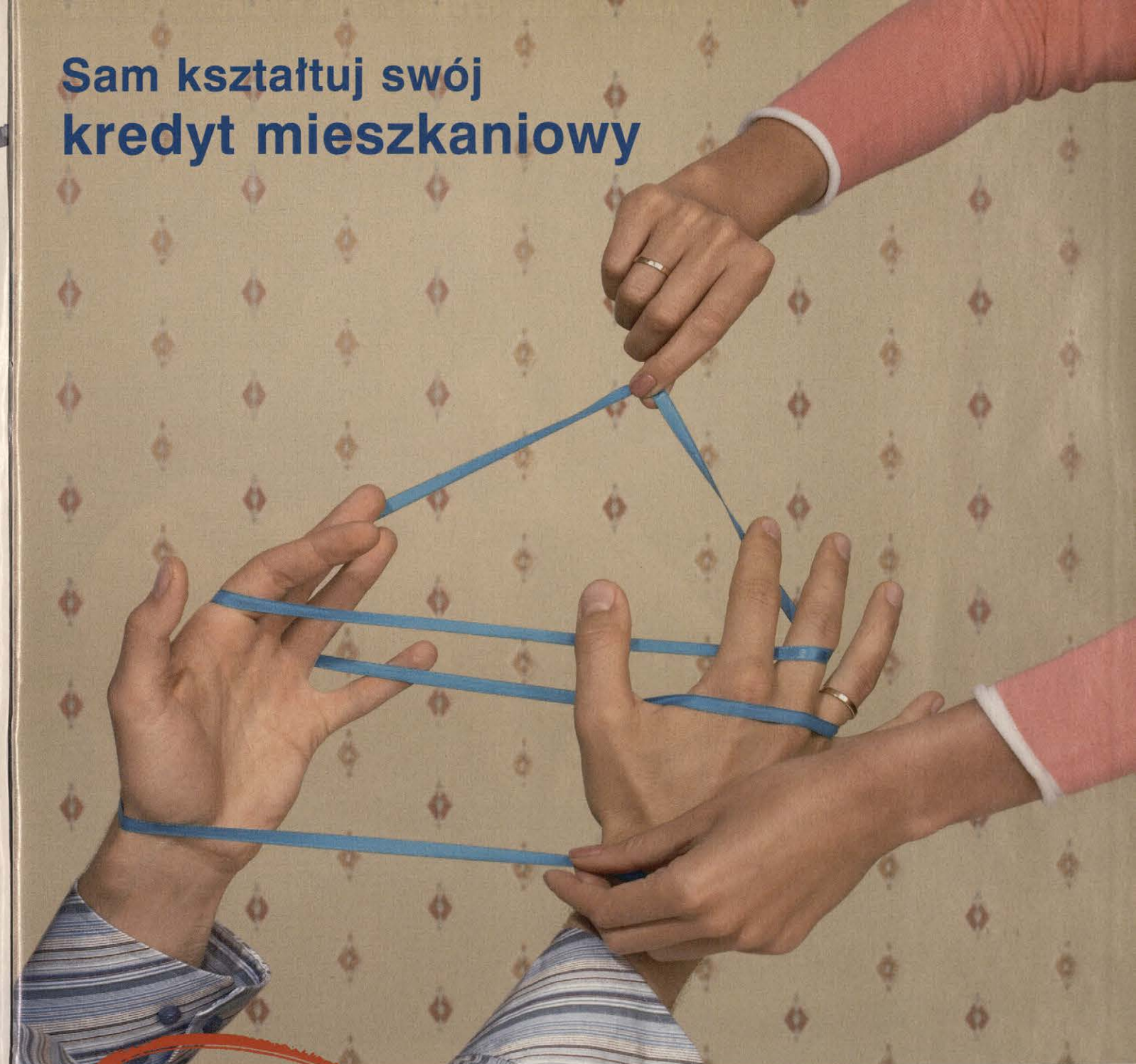
50

Tajemnica
ściśle tajna

44

Zakochany
bez pamięci

Fot. ELLEN NOLAN/GUARDIAN

Sam kształtuj swój
kredyt mieszkaniowymarża
już od
3,5%

BANK PEKAO SA

Ostateczny kształt kredytu mieszkaniowego zależy
od Twojej decyzji.

Dopasowując go do swoich potrzeb, możesz:

- sfinansować, oprócz kosztów inwestycji, dodatkowe wydatki z nią związane
- zawiesić spłatę kredytu na 12 miesięcy
- obniżyć raty na pierwsze dwa lata
- spłacić wcześniej część kredytu bez dodatkowych opłat
- być ubezpieczonym na wypadek utraty pracy

Zapraszamy do oddziałów Banku Pekao S.A.

powiększenie

BY DOSTAĆ KARĘ ŚMIERCI, WYSTARCZY PIĘĆ KIŁO KONOPII, KILOGRAM HEROINY LUB 50 GRAM KUKAINY. ZA MNIEJSZE ILOŚCI NARKOTYKÓW GROŻĄ WIELOLETNIE WYROKI

Narkobaron Zhuang Chucheng (drugi od lewej) zginął jako jeden z pierwszych. Skazany w środę poprzedzającą święto, został rozstrzelany tego samego dnia



PIOTR BUKOLIŃSKI

NARKO-EGZEKUCJE

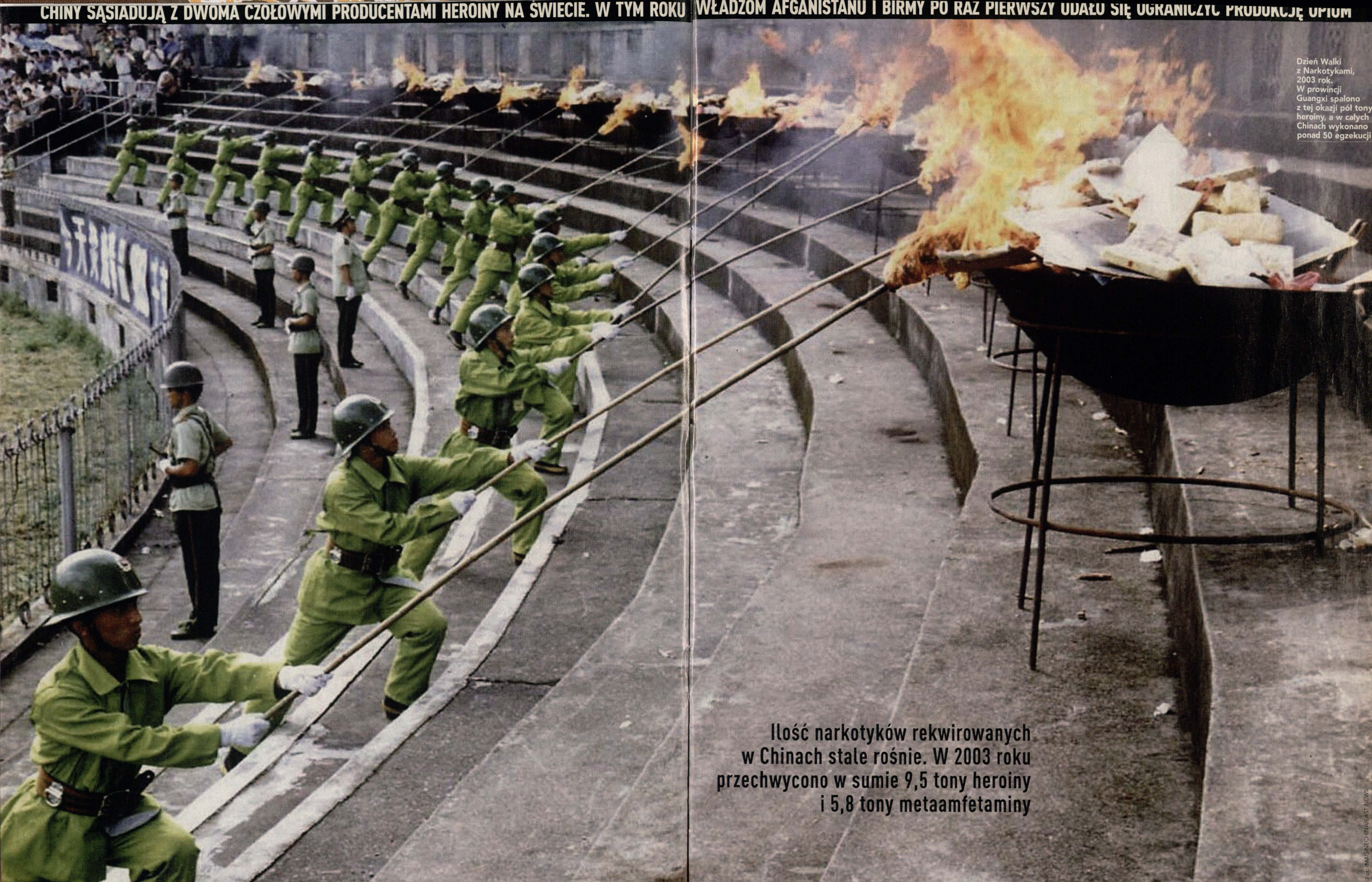
W ciągu tygodnia w Chinach skazano na śmierć kilkudziesięciu handlarzy narkotyków. 22 z nich rozstrzelano na uroczystej egzekucji w Pekinie. Chiny uczciły w ten sposób Międzynarodowy Dzień Walki z Narkotykami pod patronatem ONZ

Zhang Junmian
uniknęła śmierci.
Za przemyt
400 gramów
heroiny została
skazana
na 15 lat więzienia
(26 czerwca 2003 r.)

Za handel narkotykami
Chiny każą bezwzględnie,
bo władze nie radzą sobie
z lawinowo rosnącą
liczbą uzależnionych.
Zarejestrowanych jest ponad
milion narkomanów,
ale w rzeczywistości
jest ich kilka razy więcej



CHINY SĄSIADUJĄ Z DWOMA CZOŁOWYMI PRODUCENTAMI HEROINY NA ŚWIECIE. W TYM ROKU WŁĄDZOM AFGANISTANU I BIRMY PO RAZ PIERWSZY UDAŁO SIĘ UGRANIĆZYĆ PRODUKCJĘ OPIUM



Dzień Walki z Narkotykami, 2003 rok. W prowincji Guangxi spalono z tej okazji pół tony heroiny, a w całych Chinach wykonano ponad 50 egzekucji

Ilość narkotyków rekwirowanych w Chinach stale rośnie. W 2003 roku przechwycono w sumie 9,5 tony heroiny i 5,8 tony metaamfetaminy



26 czerwca, Kabul. Robotnik oblewa benzyną stos heroiny, który zaraz zajmie się ogniem

Poniżej: 26 czerwca, Karaczi. Pakistański żołnierz pilnuje siedmiu ton płonącej heroiny i haszyszu

60 ton narkotyków spalonych w niedzielę w Afganistanie to zaledwie 60 część tego, co produkuje ten kraj w ciągu roku

Zanim Kofi Annan zdążył wygłosić doroczne przemówienie o szkodliwości narkotyków, niedaleko Kabulu specjalne jednostki afgańskiej policji usypały kopiec z 30 ton skonfiskowanego opium, heroiny i haszyszu. Chwilę później góra stanęła w płomieniach. – Te narkotyki nigdy nie zostaną użyte przez nasze dzieci, nikt nie będzie też nimi handlował na ulicach w Europie – powiedział minister spraw wewnętrznych Ali Ahmad Dżalali.

W niedzielę podobne kopce spłonęły w innych miastach Afganistanu. Główny eksporter opium spalił łącznie 60 ton narkotyków, sąsiedni Pakistan puścił z dymem 26 ton, a Iran – 50 ton. Junta wojskowa rządząca Birmą zaprosiła na swoje palenie cały korpus dyplomatyczny. Konkurs „kto spali więcej” uświetnił obchody Międzynarodowego Dnia Walki z Narkotykami.

W Europie i Ameryce poprzestano na marszach i przemówieniach. „Nazwy narkotyków

mogą brzmieć ciekawie, ale to nic innego jak przepustka do śmierci” – napisał sekretarz generalny ONZ Kofi Annan, a prezydent Rosji Władimir Putin zaproponował NATO wspólne szkolenie specjalistów od zwalczania przemytu narkotyków.

Po swojemu „świętowały” Chiny: z okazji ONZ-owskiego święta tylko w Pekinie stracono 22 handlarzy narkotyków. Sądy jak co

roku wydawały doraźne wyroki, których część wykonywano natychmiast. Choć pokazowe procesy od lat potępia Amnesty International, Kofi Annan ani słowem nie odciął się od chińskich praktyk.

PSZENICA ZAMIAST OPIUM

Świat ma bowiem co świętować: po raz pierwszy od lat w trzech narkotykowych za-

głębiach spada ilość upraw. Pierwsza dobra wiadomość przysłała na początku roku z Birmy, drugiego producenta opium na świecie. W lutym Bao You Xiang, jeden z największych baronów narkotykowych Azji i władca półniezależnej prowincji Wą, niespodziewanie ogłosił, że zaprzestaje produkcji. – Opium nie jest dobre dla ludzi – powiedział. – Przez całe lata mogłem obserwować,



DE. ATHAR HUSSAIN/REUTERS/FORUM

JAK ROŚNIE CENA KILOGRAMA HEROINY



jak opium wykańcza Wa. To mnie boli. Zakażuję hodowli, by uratować mój lud.

Bao i jego 20-tysięczna armia przez lata pilnowali miejscowej ludności, a 400 tysięcy rolników żyjących z uprawy opium miało w nim jedynego hurtownika. Chłopi z Wą nie umierali z przejedzenia, bo na interesach z Bao przeciętne gospodarstwo zarabiała raptem 250 dolarów rocznie, za to sam wódz został multimilionerem, którego majątku nie sposób oszacować. Wieśniacy czekają, co teraz. Rozkaz feudała jest święty – lepiej stracić źródło dochodu niż głowę. Areal ziem, na których uprawiane jest opium, spadł o 18 procent.

Sukces odtrąbiły także władze Afganistanu, który od obalenia reżimu talibów wyrósł na pierwszego w świecie eksportera heroiny. Dzięki polityce antynarkotykowej prezydenta Hamida Karzaja w tym roku afgańska produkcja heroiny może spaść nawet o trzy czwarte. Według ONZ-owskiej agendy UNODC w roku 2004 mak uprawiano na 34 procentach ziem uprawnych, w tym roku będzie ich zaledwie 6 procent, a odsetek rolników produkujących opium spadł z 90 do 40 procent.

Efekty zaczyna też przynosić amerykański program zwalczania produkcji kolumbijskiej kokainy. Przez ostatnie pięć lat Kolumbia zlikwidowała połowę upraw (ze 163 tysięcy hektarów zostało 86 tysięcy), a w ciągu minionego roku Amerykanie przechwycili 150 ton kokainy i zniszczyli blisko dwa tysiące laboratoriów.

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWA?

Sukcesy są spektakularne, ale każdy z nich da się, niestety, podważyć. Birmańscy rolnicy nie mają z czego żyć, Afgańczycy zaprzestali produkcji w nadziei na pomoc finansową Zachodu, która już teraz skurczyła się o połowę, a w Ameryce Południowej produkcja kokainy rozpełzła się po sąsiednich krajach. W Ko-



Ciała chińskich skazańców po egzekucji

lumbii rzeczywiście spada, ale rośnie za to w Boliwii, Wenezueli, Ekwadorze i Peru, które jest drugim producentem koki na świecie.

Efektów zwycięstw nie widać też w statystykach. W ubiegłym tygodniu UNODC ogłosiła, że na świecie żyje około 200 milionów narkomanów. Ilość narkotyków spożywanych na świecie pozostaje bez zmian, a żadne dane ONZ nie wykazały dotychczas spadku liczby uzależnionych. Powód? Polityka zwalczania produkcji przynosi doraźne efekty, ale przemysł narkotykowy jest po prostu zbyt intratny, by wyłączenie produkcji w trzech krajach mogło go skutecznie zniszczyć. Najlepszy dowód, że pomimo ograniczenia upraw w Kolumbii cena kokainy w USA pozostaje bez zmian.

KILOGRAM NA ROLLS-ROYCE'A

Roczne obroty narkobiznesu szacuje się na 150 miliardów dolarów. To równowartość połowy przychodów światowego przemysłu farmaceutycznego i prawie tyle samo, ile generuje produkcja alkoholu czy tytoniu i handel nimi. Tylko w maju i czerwcu Hiszpanie i Portugalczycy przechwycili dwa czterotonowe transporty kokainy. Jeśli dodać do tego prawie dwie tony znalezione na porzuconym jachcie dryfującym u wybrzeży Portugalii, to w rękach iberyjskich służb narkotykowych znalazła się kokaina warta ponad miliard dolarów. Wątpliwe jednak, by europejscy odbiorcy odczuli przerwę w dostawach. Ujawniony przemyt to tylko ułamek tego, co rzeczywiście trafia na europejskie i amerykańskie rynki, a ryzyko przechwycenia jest wliczone w cenę.

Siłą biznesu narkotykowego jest jego niesłychana opłacalność. Każdą utraconą partię towaru da się przeboleć, bo na tych, które dotrą do celu, przebiecie jest wielokrotne. Pakistański rolnik za kilogram opium dostaje 90 dolarów. Z około 10 kilogramów opium wychodzi kilogram heroiny, za który eksporter bierze już 3000 dolarów, i to w cenie hurtowej na terenie Pakistanu. Za ten sam kilogram amerykański importer liczy sobie już

w hurcie 80 tysięcy dolarów, a klient płaci dilerowi 290 tysięcy za kilo. Kilogram heroiny wystarczy zatem, by kupić rolls-royce'a, a trzy i pół kilograma – by zostać milionerem.

Bardzo podobnie wygląda proceder w Kolumbii. Liście potrzebne do wyprodukowania kilograma kokainy kosztują pierwszego pośrednika 400–600 dolarów. Już w Kolumbii kilogram kokainy osiąga cenę ponad 1,5 tysiąca.

W Ameryce i Europie kolejni pośrednicy dokładają swoje wielokrotne marże. Kończy się na cenie ponad 100 tysięcy za kilogram.

WOJNA NIE DO WYGRANIA

Na świecie nie ma drugiego interesu z tak ogromnym marginesem zysku. A to oznacza, że programy polegające na przekwalifikowaniu rolników z produkcji narkotyków na żywność są skazane na niepowodzenie. Hurtownik koki czy opium zawsze będzie w stanie zaoferować wyższą stawkę niż państwo płacące za likwidację narkotykowych plantacji, a legalne uprawy są bez porównania mniej dochodowe. W Peru rolnik produkujący kokę zarabia 12,5 razy więcej, niż gdyby uprawiał kawę, i 7,5 razy więcej niż przy kakao.

Przedstawiciel UNODC w Birmie apelował o program pomocy dla byłych hodowców. Jednak idea pompowania pieniędzy w kraj rządzony przez juntę, łamiący prawa człowieka i kontrolowany przez prywatne armie nigdy nie zdobędzie na Zachodzie poparcia.

„Przemysł narkotykowy jest prosty i dochodowy. Jego prostota sprawia, że łatwo jest zacząć produkować, jego dochodowość – że trudno jest skończyć” – pisał kilka lat temu brytyjski „Economist”. W 2003 roku heroina była głównym towarem eksportowym Afganistanu i Birmy – generowała po 15 procent PKB każdego z krajów. W Kolumbii narkotyki dawały około 3 procent produktu krajowego.

Paradoksalnie globalny rynek narkotykowy może rozłożyć jego własny rozwój. Narkotyki, których surowce uprawiane są w odległych zakątkach świata, wypierane są przez środki syntetyczne produkowane na miejscu w Europie i Ameryce. Ekstazy jest bardziej opłacalna niż heroina czy kokaina, a droga z holenderskiego laboratorium na rynek jest bez porównania krótsza i bezpieczniejsza. Ale organiczne narkotyki nie znikną – połowa światowej heroiny jest dziś spożywana w biednych krajach: Iranie, Pakistanie, Afganistanie i Chinach. W Azji rodzi się kolejna wielka tragedia.

PIOTR BUKOLIŃSKI

KORZYSTAŁEM Z ARTYKUŁÓW „THE ECONOMIST”

Designed for life M75

1-3 LIPCA CHAŁUPY VI



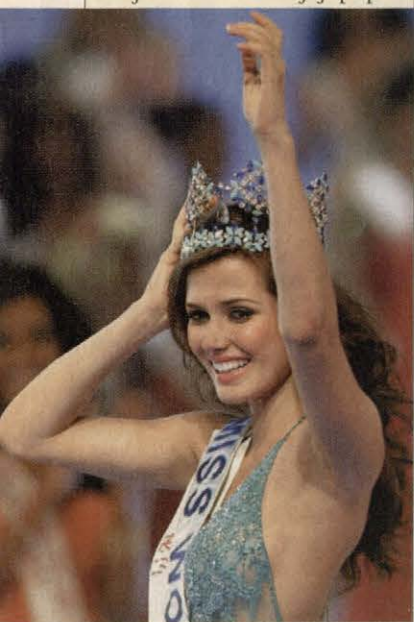
LEĆ NA ŻYWIÓŁ

SIEMENS

www.siemenskitecup.pl

María Julia Mantilla Garcia: MISS PO POPRAWKACH

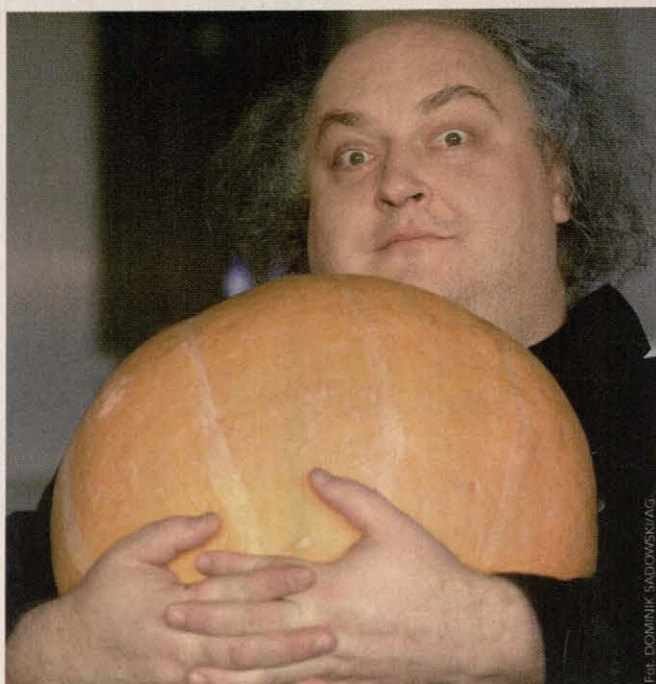
Doping występuje nie tylko w sporcie – właśnie okazało się, że aktualna Miss Świata, Peruwianka Julia Mantilla Garcia została przed konkursem podrasowana skalpelem. Sprawa wypłynęła, gdy chirurg plastyczny Cesar Morillas zaczął się przechwalać, że „upiększył” Julię i że to głównie jemu 20-latką zawdzięcza swój sukces. Miał jej popra-



Fot. GREG BAKER/AP

wić usta, uszy, brwi, nos oraz piersi. Oburzona miss przyznaje się tylko do piersi i nosa, które Morillas zrobił jej w zamian za promocję kliniki plastycznej. – To narusza jego etykę zawodową. Każdy chirurg może obejrzeć moje uszy i stwierdzić, że nie mam żadnych blizn po operacjach – broni się miss Julia i zapowiada proces. A żeby było zabawniej, dodaje: – Nie wierzę, żeby operacje zmieniły moją istotę.

Nie udało nam się zdobyć informacji o rozmiarach Miss Świata przed dopingiem i po nim, możemy więc podać tylko pewny, bo opierający się skalpelem wymiar nienaturalnie pięknej Julii – wzrost: 174 centymetry. (RAF)



Fot. DOMINIK SADOWSKI/AG

Maciej Nowak: ZAKNEBLOWAĆ TEATR

Oficjalnie powodem odwołania Macieja Nowaka z funkcji dyrektora Teatru Wybrzeże było zadłużenie teatru, którego dyrektor Nowak, mimo zaleceń marszałka sejmiku województwa pomorskiego, nie spłacił. Nieoficjalnie sprawa ma podtekst artystyczny, obyczajowy i polityczny.

Maciej Nowak prowadził Teatr Wybrzeże od grudnia 2000 roku. Skupił wokół siebie młody zespół aktorski, otworzył scenę na reżyserów nowej generacji. Liberalno-polityczny profil teatru spodobał się widzom i recenzentom, zdenerwował jednak lokalne władze, które dotują teatr. – Oczekują oni – tłumaczy Nowak – że w Gdańsku będzie działał teatr pomagający widzom z klasy średniej odbębnić kulturalny rytuał. Kontrowersje wzbudziła także prywatność Nowaka, zdeklarowanego geja, bon vivanta. W sejmiku dyskutowano na temat jego „niemoralnego prowadzenia się”, bulwersowano się sesją zdjęciową dyrektora dla magazynu „Life Style”, w której wystąpił półnago, obłożony parówkami. W końcu uznano, że Nowak „kompromituje” miasto. Decyzja o dymisji Nowaka może być jednak (i będzie!) odbierana w kontekście nietolerancji rozpetanej w Polsce podczas Parad Równości i Normalności. (ŁD)

Anna Serafin: ANIOŁ Z DOMUSA

Anna Serafin leczy młodzież z problemami psychicznymi. Niby zwykła rzecz, gdyby nie metody. Po kilkuletniej praktyce w Szwecji i Danii wróciła do Polski z przekonaniem, że szpital psychiatryczny nie musi być koszmarem. W prowadzonym przez nią ośrodku Domus kłamki są na swoim miejscu, a zamiast nieśmiertelnych białych taboretów wstawiono meble z Ikea. Domus to rodzaj szpitala-internatu, gdzie młodzi ludzie nie tylko się leczą, ale i uczą. Większość z nich kończy tam liceum, mają szansę iść na studia.

– Pacjent po długotrwałym pobycie w szpitalu z reguły wypada na margines społeczeństwa. Bez szkoły i zawodu jedyne, co może zrobić, to wystąpić o rentę – tłumaczy doktor Serafin. Ośrodek w podwarszawskim Zagórzcu ma jedną wadę – można tam jednocześnie leczyć zaledwie dziewięć osób. Tak będzie jeszcze tylko przez rok. Dzięki uporowi doktor Serafin Domus zdobył ponad pięć milionów złotych dofinansowania z Europejskiego Funduszu Socjalnego EQUAL. Od przyszłego sierpnia z pomocy ośrodka korzystać będzie mogło 20 młodych ludzi. (JULL)

Jakub Bierzyński: OSKAR ZA HEYAH

Dom mediowy OMD Poland zdobył jednego z 19 Złotych Lwów (Media Lions) podczas festiwalu reklamy w Cannes. Jury doceniło skuteczność „czerwonej łapy” – kampanii wprowadzającej na rynek sieć komórkową Heyah – nagradzając agencję w kategorii Best Use of Mixed Media.

Statuetkę – w branży reklamowej odpowiednik Oscara – odebrał prezes firmy Jakub Bierzyński. To druga jego nagroda na międzynarodowym festiwalu, ale pierwsza tak ważna. – Kategoria,



Fot. PIOTR KOWALCZYK/FOTORZEPA

w której zdobyliśmy nagrodę, to kwintesencja naszej pracy – mówi Bierzyński. Szef OMD jest znanym autorytetem w branży, często komentuje wydarzenia na rynku mediów. Pochodzi z Warszawy, z wykształcenia jest socjologiem, współzałożycielem firmy SMG/KRC. W branży reklamowej pracuje od 1993 roku. Ma 38 lat, jest żonaty, ma troje dzieci. Jego pasją są sporty ekstremalne. Zbiera rzeźby plemion afrykańskich, kolekcjonuje sztukę współczesną. (MAX)

Jan Hoffman: DELEGALIZATOR



Fot. JACEK BEDNARCZYK/PAP

Jan Hoffman zaistniał publicznie jako człowiek, który chciał zdelegalizować Młodzież Wszechpolską. W swoim wniosku przekazany w lutym tego roku prokuraturze Hoffman, wówczas członek zarządu małopolskiej Unii Wolności, powoływał się na konstytucyjny zakaz propagowania treści faszystowskich i nawoływania do nienawiści na tle rasowym czy narodowościowym. – Młodzież Wszechpolska jest czymś, co można nazwać Giertychjugend – mówi wtedy.

Warszawska prokuratura otrzymała od Hoffmana 17 opisów przypadków popierających tę tezę, jednak po kilkumiesięcznym postępowaniu sprawdzającym umorzyła sprawę, głównie z powodu wycofania się rzekomych pokrzywdzonych. Hoffman nie składa bronii (niedawno stał się w telewizji TVN z Wojciechem Wierzejskim z Ligi Polskich Rodzin) i zapowiada, że z ponownym wnioskiem o delegalizację wszechpolsaków pójdzie do następcy Lecha Kaczyńskiego na stanowisku prezydenta Warszawy.

20-letni Hoffman, aktualnie student prawa, był przeciwny przekształceniu Unii Wolności w Partię Demokratyczną, a gdy to nastąpiło, został szeregowym członkiem Federacji Młodych Socjaldemokratów, młodzieżówki SLD. – Na razie nie zamierzam wstępować do SLD – mówi – a w młodzieżówce jest dużo ciekawych ludzi. (RAF)



Fot. BOGDAN KRZYZEL

Poziom wody na Wiśle

Źle wybrany prezydent może być czymś równie przykrym jak niedomyta zastawa stołowa na cudzym przyjęciu

Do wyborów głowy państwa jeszcze parę miesięcy, a już dziś, z tygodnia na tydzień, emocje wokół tego fotela coraz większe. To niewątpliwie najbardziej dziś popularna zabawa wirtualna. I podobnie jak przy zagrożeniach powodziowych mierzy się poziomy rzek, tak w nieustannych rankingach sprawdza się popularność kandydatów na prezydenta. Istotnie, niewłaściwie wybrany człowiek może być źle trawiony przez społeczeństwo. Ważny jest dla jego dobrego samopoczucia, a nawet kondycji psychicznej. Prezydent powinien nieść ze sobą swoiste poczucie komfortu. Tak jest! Źle wybrany prezydent może być czymś równie przykrym jak niedomyta zastawa stołowa na cudzym przyjęciu.

Jak wiemy, na całej długości Wisły są stałe miejsca pomiarów poziomu jej wód. Któż nie pamięta radiowych komunikatów, które zaczynały się przy niebezpieczeństwie powodzi: „Dziś o godzinie szóstej rano w Zawichoście poziom wody w Wiśle wynosił dwa metry trzydzieści dwa centymetry i wzrósł w ciągu doby o jeden centymetr...”. Jeszcze dziś na brzmienie słowa „Zawichost” ogarnia mnie jakiś metafizyczny lęk przed nieszczęściem. Teraz takim Zawichostem w rankingach medialnych kandydatów na prezydenta stała się dla mnie osoba Lecha Kaczyńskiego. On jest jak ta biała deska z czarnymi kreskami wbita w Zawichoście w dno Wisły. Śledzę, czy się pnie, czy opada. I jak go gonia konkurencja. W tej chwili wszystko kręci się wokół niego, bo on najbardziej władzy pragnie i staje na głowie, aby w Zawichoście stan wody rósł. Jak dotąd nigdy nie spadł na trzecie miejsce. Spośród wszystkich konkurentów zagrażał mu tylko profesor Religa, który w zestawieniu

z nim poza autobusem nie ma nic. A jednak co jakiś czas go wyprzedzał. Te amplitudy pomiędzy nimi były reakcją opinii publicznej na wyczyny polityczne Kaczyńskiego i wyrażały tęsknotę, jakże mądrą tęsknotę, za prezydentem spoza kręgu przewodników stad partyjnych. Senator Religa jest współczesnym Judytem i to liczyć się musi, bo Judytem nie może nie być przyzwoitym człowiekiem. Tu chodzi o wymiar etyczny przyszłego prezydenta, a to jest właśnie ów nośnik komfortu, tak ważny dla społeczeństwa. Ponieważ utrwaliło się przekonanie, jak najbardziej słuszne zresztą, że ci pierwszoplanowi gracze polityczni nie gwarantują przyzwoitości. Wszak rozmieliła im się w politycznych zamachach.

Ale stało się coś, czego nikt nie mógł przewidzieć. Ostatniej soboty został zrobiony kolejny ranking, po którym powiedzieć można, że Zawichost nawiedził kataklizm: Włodzimierz Cimoszewicz przeskakuje Lecha Kaczyńskiego, choć nie figuruje na liście kandydatów na prezydenta! To alarmujący sygnał społeczny, za którym stoją obywatele z kartkami wyborczymi w rękach. To alert, ale i pozytywny zew. I – jak się zdaje – gwarantowany w cyfrach wyborczych. Oto przykład mądrości zbiorowej, która chce powiedzieć, że ludzie pogodzili się już z przyszłą koalicją PO-PIS-sowską i wzywają na ratunek kompetentnego człowieka wyalienowanego z partyjniactwa, spoza przyszłego układu koalicyjnego; osobę z charakterem, która w ramach przyszłej władzy prezydenckiej najlepiej sobie (z nimi) poradzi.

Odtąd przez najbliższe miesiące wsłuchiwać się będziemy w komunikaty: „Dziś rano w Zawichoście poziom wody na Wiśle...”.

www.przekroj.pl/kutz



PRZECIWO STANISŁAWA ZŁOZCI

rys. MAREK RACZKOWSKI



Na skróty do piekła

Zaczeplają mnie często dobrzy, zatroskani ludzie. I pytają: Jak temu zaradzić, zapobiec? Ja pytam: A czemu to trzeba zaradzić? Na to oni: Żeby do władzy nie doszli ci, którzy nie szanują wolności, inności (także w poglądach), mniejszości, którym się wydaje, że są równocześnie prawem i prawością, a tak naprawdę w wyścigu po władzę pocą się cynizmem. Niech pan coś zrobi! – mówią mi.

Ja im na to, że mogę tylko pokazywać niebezpieczeństwa, coś tam obnażać (jeśli będę potrafił), a najcięższą pracę do wykonania mają oni, dobrzy i zatroskani ludzie. Muszą najpierw swoją troską zarazić jak najwięcej znajomych, a potem wraz z nimi udać się do lokalu wyborczego. Kręcą z niedowierzaniem głową. Ale pan musi coś z tym zrobić! W telewizji, w „Przekroju” naprawdę otworzyć nam i innym oczy! Chcą działań spektakularnych. Na skróty.

Przyszedł mi taki scenariusz do głowy i od niedawna zacząłem go prezentować dobrym i zatroskanym ludziom. Trzeba zrobić tak: w tajemniczych okolicznościach zamordować Adama Michnika, a potem (nie od razu, nie pierwszego dnia) skierować podejrzania na Romana Giertycha. Ileż pieczeni na jednym ogniu! – tłumaczę dobrym i zatroskanym, cudu oczekującym. Dobra, mozolnie i ostrożnie budowana demokracja będzie miała swojego męczennika (o zaletach posiadania takiego nie muszę chyba nikogo przekonywać), Roman Giertych, którego się boją, odejdzie w niesławie i nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie powtarzał haseł politycznych podejrzanego o tak ohydny zbrodnię. A i antysemityzm przysięgnie ze wstydu na parę lat.

Dobrzy i zatroskani słuchają mojego scenariusza w oniemienu pełnym potępienia, bo są przecież dobrzy i zatroskani. No, ale sami chcieli, żebym im pomógł na skróty! No więc jeśli nie zabijać Michnika Giertychem, to musicie – dobrzy i zatroskani – najpierw swoją troską przejąć jak najwięcej znajomych, a potem wraz z nimi udać się do lokalu wyborczego.

PIOTR NAJSTÜB

MACIEJOWSKI



W. CIMOSZEWICZ (Z LEWEJ) JEST NIE TYLKO DOBRYM PRZEKOŻONYM, ALE TEŻ LUBIANYM KOLEGĄ.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Dzika, choć pożyteczna

Zwielkiej chmury spadł mały deszcz. Marek Belka wciąż jest premierem, opozycja po jednym dniu przestała żądać jego dymisji, zachodni politycy jednak podają mu rękę, a tydzień po odtajnieniu teczki Belki jego kontakty z SB nikogo już nie emocjonują. Skandal z agentem „Belchem” w roli głównej okazał się typowym bublek polskiej polityki, a zarazem porażką wszystkich, którzy wzięli udział w tej awanturze. Zarówno tych, dla których esbecka „prawda” jest panaceum na problemy polskiego życia publicznego, jak i tych, którzy w imię ślepej walki z lustracją byli gotowi zrobić z Marka Belki Alfreda Dreyfusa III RP.

Przede wszystkim Belka pokazał, że przed zarzutem współpracy z SB można się skutecznie obronić, i paradoksalnie pomogła mu w tym zawartość jego teczki. Media, nawet te skore do surowych ocen, zgodnie orzekły, że pomimo podpisania instrukcji wyjazdowej Belka nie współpracował. Roman Giertych z Antonim Macierewiczem nie zdołali wmówić opinii publicznej, że było inaczej, a odtajnienie teczki przecięło trwające od lat spekulacje o czynnej współpracy z SB. Dla samego Belki stało się lepiej, co w żadnym razie nie usprawiedliwia sposobu, w jaki wymuszono na nim wtórną, tym razem publiczną lustrację.

Z tego, że rzecznik interesu publicznego dopuścił Belkę do sprawowania funkcji publicznych, wynika jasno, że sprawdziła lustracja jest w Polsce możliwa. Szpargały SB nie są traktowane jak prawda objawiona, a o znaczeniu obciążających dokumentów przesądza kontekst, nie zaś sama ich zawartość. Dzięki ujawnieniu akt Belki w czarno-białej dotąd dyskusji o teczkach po raz pierwszy pojawiły się odcienie szarości, racjonalna ocena dowodów i powściągliwość w wyciąganiu wniosków. Fakty przeważały nad pogłoskami.

I wreszcie najważniejsze, przykład premiera obala błędne przekonanie, że ludzi figurujących w archiwach SB można podzielić na pokrzywdzonych i krzywdzicieli. Belka jest pierwszą publicznie zlustrowaną osobą, która w świetle swojej teczki nie jest ani jednym, ani drugim, a jej postępowanie wymyka się łatwej moralnej ocenie. To ważny precedens, bo takich teczek jest w IPN najwięcej, a lustracja Belki pokazała, że ich właściciele nie są z góry skazani na miano zdrajców. Przez wzgląd na nich dobrze się stało, że teczka premiera została ujawniona.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



LATO BEZ OPŁAT

doprowadzi Twój telefon do skrajnego wyczerpania



LG C3310
od 1 zł
brutto



Sagem myX-7
od 1 zł
brutto

Do 60 godzin rozmów, tysiące SMS-ów i MMS-ów, za które nic nie płacisz. Teraz możesz dzielić się wrażeniami z wakacji w sposób dla Ciebie najwygodniejszy – nie martwiąc się o późniejszy rachunek.



Łączy Cię z ludźmi

Zła macocha z „Wiadomości”

Trudno było skojarzyć, kim jest szpetna jejmość z burzą czarnych włosów, dopóki postać nie przemówiła głosem znanym z wieczornego wydania „Wiadomości” – złą macochą okazał się Kamil Durczok. Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski mieli na głowach XVIII-wieczne peruکی, a Monika Olejnik (odtwórczyni roli Kopciuszka) śpiewała głosem Kayah.



Kamil Durczok jako szwarczarakter

Tak wyglądało nagranie sceny balu do inscenizacji bajki „Kopciuszek” w reżyserii Krystyny Jandy, w obsadzie znanych dziennikarzy. – Był nawet konflikt z panią Krystyną. Uważała, że kiedy się zakochują, powinienem się uśmiechać, a mnie wydawało się, że powinienem być smutny – zwierzał się Szymon Majewski (książę).

Premiera „Kopciuszka” we wrześniu w TVP1 i TVN. Bajka ukaże się też na płycie DVD, a dochód ze sprzedaży będzie przeznaczony na pomoc chorym dzieciom. (MAL)

Powrót Chęcińskiego

Po 14-letniej przerwie Sylwester Chęciński, autor kultowych „Rozmów kontrolowanych” oraz trylogii: „Sami swoi”, „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”, realizuje kolejny film. Produkcja pod roboczym tytułem „Przybyli ulani” powstaje w ramach telewizyjnego cyklu „Święta polskie”, a dotyczy cudu nad Wisłą. W małym miasteczku szykowane są uroczystości z okazji odsłonięcia tablicy upamiętniającej ów cud. Ale dzień przed obchodami umiera uczestnik tamtych wydarzeń...

Parę głównych bohaterów zagrają Zbigniew Zamachowski i Kinga Preis, a film ma być oczywiście komedią. (MAL)

WŚCIEKLI DO SZPIKU KOŚCI



Jacek Gugulski od sześciu lat żyje z rakiem dzięki lekowi, na które kończą się już pieniądze z NFZ

CHORZY NA PRZEWLEKŁĄ BIAŁACZKĘ SZPIKOWĄ SKARŻĄ SIĘ, ŻE NARODOWY FUNDUSZ ZDROWIA SKAZUJE ICH NA ŚMIERĆ

Jacek Gugulski ma 37 lat, żonę, dwóch synów i przewlekłą białaczkę szpikową. Chorobę zdiagnozowano sześć lat temu, więc teoretycznie powinien już nie żyć. – Ale dzięki nowoczesnej ku-

racji lekowej mam się dobrze – mówi Gugulski. Miesięczna terapia kosztuje prawie 10 tysięcy złotych, za dwa tygodnie kończy się mu lek. Osób w podobnej sytuacji jest w Polsce kilkadziesiąt. – Narodowy Fundusz Zdrowia obiecywał, że lek dostaniemy. Na razie się kończy, a nowo zdiagnozowani pacjenci nie dostają go wcale – dodaje Gugulski, który założył stowa-

rzyszenie chorych na przewlekłą białaczkę.

Co dalej z podawaniem leku? – A komu mamy zabrać pieniądze, żeby dać tym chorym? – odpowiadają retorycznym pytaniem urzędnicy NFZ.

Jedyną nadzieją chorych pozostaje teraz „Narodowy program zwalczania chorób nowotworowych na lata 2006–2015”. Polscy onkolodzy walczyli o niego 15 lat! Udało się, gdy na czele rządu stanął Marek Belka, który sam doświadczył, czym jest nowotwór. Jeśli Sejm ratyfikuje ustawę, a prezydent ją podpisze, to za dwa miesiące powinna wejść w życie. Na walkę z rakiem przeznaczone mają być trzy miliardy złotych, z czego jeden miliard spoza budżetu.

Na razie jesteśmy na przedostatnim miejscu w Europie pod względem wyleczeń raka, który co roku zabija 85 tysięcy ludzi. – Gdybyśmy dobili do standardów europejskich, udało by się uratować 30 tysięcy chorych – mówi doktor Janusz Meder, prezes Polskiej Unii Onkologii.

JULIUSZ CŹWIELUCH

PREZYDENTOWA BEZ ZWIĄZKU



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI FORNUR

Zbigniew Wassermann: – Czy istnieje związek...

Jolanta Kwaśniewska: – Nie istnieje.

Wassermann: – Jeszcze nie powiedziałem między czym.

Kwaśniewska: – Jakikolwiek on by był.

Orlenowska komisja śledcza wezwała Jolantę Kwaśniewską, aby poznać listę darczyńców jej fundacji Porozumienie bez Barier oraz dowiedzieć się, czy istnieje związek między ich wpłatami a interesami. W dodatku radzie fundacji przewodniczy Andrzej Kratiuk, prawnik, który w 2002 roku na spotkaniu Kulczyka z Wiesławem Kaczmarskiem ustalał skład rady nadzorczej Orlenu.

Prezydentowa odmówiła jednak ujawnienia blisko dwóch tysięcy osób, które wpłacały pieniądze dla fundacji. – Usiłuje się wmówić opinii publicznej, że ceną za wspieranie mojej fundacji było uzyskiwanie przez darczyńców jakiejś formy protekcji w Kancelarii Prezydenta RP. Takie insynuacje uważam za niegodziwość – oświadczyła. Przesłuchanie nie wniosło wiele do prac komisji.

Na świecie przesłuchania małżonków prezydentów to nic niezwykłego. W USA przed Kongresem stawała Hillary Clinton w sprawie jej transakcji nieruchomości. Na Filipinach przesłuchiowano męża urzędującej prezydent Glorii Arroyo w sprawie o łapówkę. W Polsce taki spektakl przerabialiśmy po raz pierwszy. (MAT)

Sygnal do sądu

Do Trybunału w Strasburgu trafiła skarga Komitetu Społecznego Mieszkańców Krynicy i Muszyny. Mieszkańcy gór nie chcą płacić abonamentu za telewizję, której nie mogą oglądać. Największy kłopot jest z TVP3. – Często nie da się oglądać także Jedynki, Dwójki, nie odbieramy też II i III programu radia – mówi Andrzej Sowa, przewodniczący Komitetu. Obraz dobrej jakości zapewniają tylko satelitarne platformy cyfrowe. Ludzie nie chcą jednak płacić dwa razy: za dekoder i za abonament. Komitet interweniował już w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji i u rzecznika praw obywatelskich. Bezskutecznie – zgodnie z ustawą o RTV abonament płaci każdy, kto ma urządzenie gotowe do odbioru programów publicznych. Nawet jeśli nie dociera do niego sygnał.

Białych plam na mapie Polski jest więcej. Jeżeli Trybunał w Strasburgu przyzna muszynianom rację, niewykluczone, że posypią się kolejne skargi. (MAX)

WYKUP ZORGANIZOWANY

NASZ TEKST O BRUTALNOŚCI SENATORA HENRYKA STOKŁOSY I JEGO PRACOWNIKÓW TRAFIŁ NA SŁUPY OGŁOSZENIOWE PIŁY

Już o dziewiątej rano w centrum Piły zabrakło „Przekroju” – nasz tekst „Pan i władca na krańcach prawa” zawierał opowieści pracowników Henryka Stokłosa, których senator bił pasem, oraz ludzi twierdzących, że zostali kalekami z winy ochroniarzy firmy senatora – Farmutilu SH.

W kilku punktach Piły jacyś osobnicy wykupowali o świcie „Przekrój”. Tak było na przykład



Fot. JACEK GAWROŃSKI

w centrum handlowym IBI. Zorganizowany wykup „Przekroju” odbywał się też w Kaczorach, wsi będącej stolicą gminy, na terenie której znajduje się Śmiłowo – centrum biznesu Henryka Stokłosa.

Wojsko zwala winę

Wiceminister obrony narodowej Janusz Zemke, prezes Agencji Mięnia Wojskowego Jerzy Rasilewicz oraz Marek Dukaczewski, szef Wojskowych Służb Informacyjnych, obciążyli podczas konferencji prasowej cywilne służby specjalne i swych poprzedników w resorcie obrony winą za bezkarnie działanie na wojskowych terenach spółek mafii paliwowej. To efekt naszej publikacji „Za mundurem mafia sznurem” – w poprzednim numerze opisałyśmy, jak mafijne firmy od lat współpracowały z komendą portu wojennego w Gdyni, jak dzierżyły bazy i zbiorniki paliwowe od jednostek i AMW oraz użytkowały wojskowe boocznie kolejowe. Zemke twierdził, że proceder miał trwać głównie do 1996 roku. My jednak opisałyśmy przykłady także z lat 2000–2004. Na konferencji potwierdzono nasze informacje o wykorzystywaniu przez mafijne spółki portu wojennego. Władze resortu uciekały jednak od pytania, jak to możliwe, że mafia tyle lat żyła w symbiozie z wojskiem. Mówili to, co najprostsze: – To nie ja, to kolega. (GIN)

Drugi rzut pisma znikł w 10 minut. Gdy „Przekrój” stał się w Pile nieosiągalny, na słupach ogłoszeniowych pojawiły się powiększone kserokopie reportaży. W autobusach pokazały się nalepki: ludzie w maskach przeciwigazowych i podpis: „Dziękujemy, panie Senatorze” i „Dzięki, Heniu”. Według „Gazety Poznańskiej” mieszkańcy Mirosławca złożyli do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa – obcięciu palca Pawła Sobczaka przez pracownika Stokłosa (opisałyśmy to w tekście).

Popularność w piłskich pubach zdobywa lokalny hiphopowy tekst z refrenem: „Dlaczego pachnie tutaj u nas jak w oborze? Heniu, zrób coś, a Bóg ci dopomoże”.

MARCIN FABJAŃSKI
PIOTR PAWEŁ GADZINOWSKI

Antybiotyk w implancie

Polscy naukowcy opracowali implanty, które nie dość, że powodują regenerację tkanki kostnej, to jeszcze zapobiegają zakażeniom.

Implant wszczepia się w uszkodzoną kość. Dzięki swojej porowatej strukturze stanowi on rusztowanie, w które wrasta tkanka kostna, by po kilku miesiącach utworzyć mocną strukturę. Naukowcy z Zakładu Badawczo-Produkcyjnego Bioceramiki Instytutu Szkła i Ceramiki (ISIC), którzy nad implantami pracują od kilku lat, dodali do nich także antybiotyki. Dzięki nim nie tylko wypełnia się ubytki kostne, ale też działa przeciwbakteryjnie. Po co? Bo zakażenia są wciąż problemem w chirurgii kości.

Przy zapaleniu kości lub szpiku podawanie antybiotyków doustnie lub domięśniowo nie zawsze jest efektywne. Kości są bardzo słabo ukrwione i lek trudno do nich dociera. Natomiast z implantu antybiotyki są uwalniane miejscowo przez blisko 14 dni, a ich stężenie jest 150-krotnie większe niż w przypadku podawania tradycyjnego, obciążającego cały organizm pacjenta.

Implanty, które dostarczają antybiotyk na miejsce zakażenia, mają być stosowane w leczeniu zakażeń kości i szpiku oraz profilaktycznie przy zabiegach przeprowadzanych u pacjentów o obniżonej odporności.

W czerwcu naukowcy planują przystąpienie do badań klinicznych. Potrwa- ją one około roku. (OWO)

Latem lataj LOTem.

A STAR ALLIANCE MEMBER



- od 198* PLN wszystkie bezpośrednie loty krajowe
- od 299* PLN Warszawa - Düsseldorf, Kraków - Wiedeń
- od 459* PLN Wenecja, Wiedeń, Zagrzeb, Mediolan z Warszawy, Paryż z Warszawy i Krakowa
- od 599* PLN Barcelona, Madryt, Lyon, Nicea, Bukareszt, Tallin z Warszawy
- od 679* PLN Sztokholm, Helsinki, Oslo, Istambuł z Warszawy
- od 679* PLN Hamburg z Warszawy i Gdańska, Frankfurt z Warszawy, Krakowa i Gdańska, Monachium z Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Poznania

Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów: www.lot.com; 0801 703 703; dla abonentów sieci komórkowych 22 9572. Sprzedaż biletów od 27 czerwca do 22 lipca 2005. Rozpoczęcie podróży od 2 lipca do 28 sierpnia 2005. Maksymalny czas pobytu – 1 miesiąc.

*Cena w dwie strony, nie obejmuje opłat lotniskowych i opłaty za wystawienie biletu. Doloty do Warszawy wliczone w cenę.

www.lot.com



JAKIE BUTY NAM USZYJĄ

Państwo ograniczonego zaufania do obywateli? Zepsuć troszeczkę gospodarke? Precz z równowagą władz? Tak, tak - to idzie IV RP. Na razie w projektach konstytucyjnych

WOJCIECH MAZOWIECKI

LPR chce konstytucyjnie chronić skrzydła orła białego w koronie. Nie wolno będzie domalowywać na nich żadnych symboli. Liga proponuje także powrót liberum veto. Na razie tylko przy ratyfikowaniu umów międzynarodowych uszczuplających kompetencje polskich władz - zależałoby to od jednogłośnej zgody i Sejmu, i Senatu.

Samoobrona upomina się o dzikie zwierzęta w stanie wolnym. Mają zachować swój narodowy charakter i nie podlegać przekształceniom własnościowym.

PiS na wszelki wypadek już zastrzega w rozdziale o prawach obywatelskich, że „państwo nie reguluje spraw par niemażeńskich i nie prowadzi ich ewidencji”.

Dla wrogów III Rzeczypospolitej nastąpił czas projektowania konstytucji IV RP. Pewnie

dlatego, że „My, Naród Polski” - według diagnozy LPR - żyjemy w czasach „smutnych doświadczeń okresu załamania struktur państwa wynikających z korupcji, braku poszanowania sprawiedliwości oraz monopoliczowania środków masowego przekazu”. No to - jak mówi PiS - „W imię Boga Wszechmogącego!”.

JEDNO CENTRUM WŁADZY

Z trzech ogłoszonych projektów konstytucyjnych - PiS, LPR i Samoobrony - nie wyłania się jednak wizja zapowiadanej od dawna naprawy Rzeczypospolitej. Przeciwnie, widać raczej groźne zapędy autorytarne ich twórców. Polega to głównie na chęci wzmocnienia jednego ośrodka władzy kosztem innych. W projekcie Prawa i Sprawiedliwości zostało

to zaplanowane w sposób najbardziej spójny i przemyślany.

I nie tylko dlatego, że PiS chciałby dać przyszłemu prezydentowi prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, czym straszą przeciwnicy. Gdyby siła prezydenta miała się zasadzać tylko na tym uprawnieniu, nie byłoby aż tak groźnie, bo ma być ono ograniczone: dekret byłby na wniosek Rady Ministrów i wchodziłby w życie dopiero po zaakceptowaniu przez Sejm. Na dodatek nie można by nim zmieniać konstytucji, ratyfikować umów międzynarodowych ani uchylać budżetu.

Moc prezydenta pochodziłaby z kilku innych zapisów rozsianych w różnych miejscach, choć projekt PiS stwarza wrażenie dobrze uporządkowanego. „Organem doradczym prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie

określania strategicznych kierunków polityki państwa jest Rada Strategii Państwowej”. Kryje się tu informacja nie tylko o organie doradczym, ale też o uprawnieniu prezydenta do określania strategii państwa.

Żaden inny organ władzy (w projekcie PiS) nie otrzymał tak dalekiej, a jednocześnie niejasnej delegacji konstytucyjnej. Czy nie oznacza to prawa prezydenta do narzucania strategii innym organom? Nie musi, ale może. Tym bardziej że to prezydent nadawałby Radzie statut i ustalał jej skład. Mógłby powołać do niej premiera, marszałków, przewodniczącego najważniejszej komisji śledczej, jeszcze kogoś i umówić się w statucie, że decyzje Rady wiążą członków. I mamy centrum czy też ośrodek dyspozycji politycznej, mówiąc słowami Jarosława Kaczyńskiego. Po prostu zarząd. Kiedyś nazywało się to biuro polityczne.

Biorąc pod uwagę doświadczenia obecnego Sejmu, a zwłaszcza jego komisji śledczych, nie ma żadnych gwarancji, że taka Rada ograniczyłaby się do ogólnej strategii bez wtrącania się w szczegółowe uprawnienia innych władz. Do Sejmu czy rządu - pod pretekstem, że to jedyny sposób na właściwe ukie-
runkowanie strategii.

PREZYDENT PONAD WSZYSTKO

Zresztą prezydent mógłby się wtrącać. PiS proponuje, by mógł on powoływać rząd wbrew Sejmowi. Na pół roku co prawda - jeśli po tym okresie Sejm wyraziłby rządowi wotum nieufności. Nic jednak prezydentowi nie przeszkadzałoby ponawiać tego manewru przez całą kadencję. Dostałby też bicz na Sejm - mógłby go rozwiązać po czwartym wotum nieufności dla rządu.

Gdyby zaś się zdarzyło, że Sejm wybierze rząd wbrew prezydentowi, ten miałby prawo odmówić powołania premiera czy ministra. Wystarczyłoby, że „istnieje uzasadnione podejrzenie, że nie będzie on przestrzegać prawa albo jeżeli przeciwko powołaniu przemawiają ważne względy bezpieczeństwa państwa”. I koło się zamyka - bo w razie niepowołania rządu wybranego przez Sejm prezydent mógłby narzucić swój gabinet na pół roku.

Prezydent uszczknąłby też znaczną część uprawnień władzy sądowniczej. To prawda, że Krajowa Rada Sądownictwa działa dziś źle. Większość jej składu stanowią jednak wybierani demokratycznie reprezentanci sędziów wszelkich szczebli i właściwości, a Rada konstytuuje się sama. PiS proponuje z tym skończyć. Chce, by prezydent był z urzędu jej przewodniczącym i delegował do niej kilku członków, podobnie jak parlament i minister sprawiedliwości. Wybór KRS i jej działanie byłyby więc znacznie bardziej upolitycznione i podporządkowane aktualnej większości parlamentarnej.

Co gorsza, na jej wniosek - a więc także swój - prezydent miałby prawo złożyć z urzędu sędziego, którego „zachowanie świadczy o niezdolności lub braku woli rzetelnego wykonywania urzędu w sposób zgodny z jego konstytucyjnym znaczeniem i powagą”. Nie wiadomo, co to znaczy konkretnie. Poza tym, że wprowadzenie takiego straszaka na sędziów ograniczyłoby ich niezawisłość.

Projekty Samoobrony i LPR są mniej opracowane. Ale także te partie chcą wzmocnić pozycję prezydenta.

Samoobrona jest radykalniejsza: chce dać prezydentowi uprawnienia wręcz dyktatorskie. Powoływałby on i odwoływał premiera oraz ministrów bez jakichkolwiek ograniczeń. Miałby prawo wydawania - bez wniosku rządu i bez późniejszego zatwierdzenia przez Sejm - dekretów z mocą ustawy w sytuacjach nadzwyczajnych. Jakże to sytuacje - projekt nie precyzuje. Rząd zajmowałby się tylko administrowaniem. Odwoływać go mógłby także Sejm.

LPR w tym gronie jest najłagodniejsza. Podobnie jak PiS pozwoliłaby prezydentowi narzucić rząd wbrew Sejmowi, ale najwyżej na pół roku, a za zgodą Senatu na kolejne sześć miesięcy. Potem w razie pata przy powoływaniu rządu prezydent zarządzałby wybory nowego Sejmu.

LPR chce, by orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego nie były ostateczne. Prezydent miałby prawo zaskarżać je do Senatu, a ten wetować. Mało pocieszające, że PiS ma tu zupełnie inne stanowisko i nie pozwoli ruszyć Trybunału. Groźna jest ta wspólna - choć różnie adresowana - chęć osłabiania władzy sądowniczej.

STRACH PRZED OBYWATELAMI

Projekt konstytucji PiS jest też nieprzyjazny dla obywateli. Pozwalałaby prezydentowi użyć sił zbrojnych w razie zamieszek wewnętrznych lub działań zbrojnych zmierzających do obalenia ustroju konstytucyjnego RP. Aż strach myśleć o niepokojowych paradach.

Ale z drugiej strony jak byk stoi w projekcie PiS, że na zgromadzenia niepotrzebne byłyby zezwolenia. Więc dlaczego Lech Kaczyński nie wprowadza w życie tej propozycji? Ten rozdźwięk graniczy z hipokryzją.

Wiadomo, że państwo musi mieć prawo obrony porządku. Niepokojące, że PiS chce podnieść prawo poskramiania buntowników do rangi konstytucyjnej - takiego zapisu nie uzasadnia żadna obawa wyniesiona z III RP. A obroną konstytucyjnego porządku straszyl obywateli PRL.

Równocześnie PiS wykreśliłby z konstytucji ochronę najważniejszych praw obywatelskich. Dzisiejsza konstytucja gwarantuje nam w stanie wojennym czy wyjątkowym nienaruszalność praw i wolności związanych z godnością człowieka, obywatelstwem, ochroną życia, humanitarnym traktowaniem, ponoszeniem odpowiedzialności karnej, dostępem do sądu, dobrami osobistymi, sumieniem i religią, petycjami, rodziną i dzieckiem. Zakazuje wręcz stosowania jakichkolwiek ograniczeń praw i wolności z powodu rasy, płci, języka, wyznania lub jego braku, pochodzenia społecznego, urodzenia czy majątku. A przy stanie klęski żywiołowej precyzuje, co wolno ograniczyć. To wszystko PiS skreślił ze swojego projektu konstytucji. Miałaby to określić dopiero ustawa - akt niższego rzędu.

Do tego dochodzi propozycja PiS, by ograniczyć obywatelom - nie tylko w sytuacjach

PROPOZYCJE ZMIAN W KONSTYTUCJI DOTYCZĄCE WYBORU WŁADZ

SEJM

PO - zmniejszyć liczbę posłów o połowę, do 230
PiS i LPR - zmniejszyć do 360
Samoobrona - bez zmian, zakaz kandydowania dla posłów z trzech ostatnich kadencji

SENAT

PO i Samoobrona - zlikwidować
PiS - zmniejszyć liczbę senatorów ze 100 do 30 z wyborów powszechnych; kandydaci tylko z pięcioletnim doświadczeniem sprawowania funkcji publicznej z wyboru lub kierowniczego stanowiska w państwie; skład powiększony o byłych prezydentów z wyborów powszechnych (co wyklucza Jaruzelskiego)
LPR - bez zmian, 50 senatorów z wyborów powszechnych, pozostali wybierani przez Polaków zamieszkałych za granicą (22), sejmiki wojewódzkie (16) i najważniejsze uczelnie wyższe (12); wydłużenie kadencji do sześciu lat

PREZYDENT

PO - bez zmian, czyli dwie kadencje pięcioletnie
PiS - bez zmian, ale druga kadencja tylko bezpośrednio po pierwszej (co wyklucza Wałęsę)
LPR - dwie kadencje przedłużone do sześciu lat, obniżenie wieku kandydata z 35 do 30 lat (Roman Giertych ma lat 33); wprowadzenie urzędu wiceprezydenta podobnego do amerykańskiego
Samoobrona - dwie kadencje skrócone do czterech lat, kandydat musiałby mieszkać minimum 10 lat w Polsce (co wyklucza Tymińskiego czy Brzezińskiego)

nadzwyczajnych, ale na co dzień – prawo do zaskarżenia wyroku lub decyzji administracyjnej „w sprawach mniejszej wagi”. I równocześnie ustanowić „w uzasadnionych wypadkach” natychmiastową wykonalność orzeczenia lub decyzji podlegających zaskarżeniu. Może to i usprawniłoby system wymierzania, ale czy na pewno sprawiedliwości?

GOSPODARKA SOCJALISTYCZNA

Nie będzie bezrobocia i ma być dobrze. Chcieć to móc. Aż trudno zrozumieć, że nikt na to nie wpadł od czasów PRL. Wpadła Samoobrona i proponuje zadekretować to w konstytucji: „Polityka gospodarcza zapewnia osiągnięcie jak najwyższego trwałego wzrostu gospodarczego i zatrudnienia oraz rosnący poziom życia społeczeństwa przy utrzymaniu stabilizacji finansowej państwa”; „Polity-

dytów – przejadanych i wyrzucanych w błoto na inwestycje, które nie miały szans się zwrócić. Wyszło z tego PRL tyle długów, że do dziś je spłacamy. By to się nie powtórzyło, nie wystarczy Balcerowicz, który jednak musi kiedyś odejść. Dlatego obowiązująca dziś konstytucja nakłada na państwo kagańce, które uniemożliwiają gierkowskie gospodarowanie.

Pierwszy to zakaz zaciągania przez państwo pożyczek lub choćby udzielania gwarancji i poręczeń finansowych powyżej granicy bezpieczeństwa. Państwowy dług publiczny nie może przekroczyć 60 procent rocznego produktu krajowego brutto, czyli wartości tego, co wytwarza gospodarka. Drugi to zakaz pokrywania deficytu budżetowego pożyczkami z centralnego banku państwa (NBP), czyli produkowania pieniądza bez pokrycia.

mierzonych w prawa obywatelskie lub prawa Kościoła i niezależnych instytucji społecznych”. Bez ślubowania zaś wara od funkcji publicznych.

Przez 15 lat od zmiany konstytucji byłyby lustrowane osoby urodzone przed 10 maja 1972 roku chcące pracować nie tylko w sektorze publicznym. Dotyczyłoby to funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, zawodów zaufania publicznego (jakie to zawody, określiłaby dopiero ustawa), nauczycieli szkół wyższych, kierowników czy redaktorów w mediach publicznych. A także członków zarządów, rad nadzorczych i podobnych organów w spółkach z udziałem podmiotów państwowych lub komunalnych. Lustracja zarządów i rad nadzorczych objęłaby też prywatne banki, a nawet spółki akcyjne notowane na giełdzie!

lub grupowym po 31 grudnia 1989 roku, przy wykorzystaniu pełnionych funkcji lub wpływów w instytucjach publicznych, które były rażąco sprzeczne z zasadami moralności publicznej i godziły w podstawowe interesy RP”.

Moralność publiczna to zapis na każdego. A jak długi miałby być podstawowy interes i jak go obiektywnie zmierzyć? Po pięciu „nieskazitelnego charakteru” komisarzy powoływałby Sejm i Senat do sądenia nie tylko osób funkcyjnych, ale i wpływowych. Precyzja sformułowań doprawdy porażająca.

Byłaby to permanentna speckomisja śledcza do wszystkiego na wzór rywinowej i orlenowskiej, ale bez ich ograniczeń. Specjalna ustawa zapewniłaby jej szczególnie dostęp do informacji tajnych i szczególne kary za fałszy-

nej w sierpniu 2003 roku utrzymany rok później przez Sąd Najwyższy (wszystko w związku z jednym zniesławieniem). Ma pretensje, że sądów nie przekonuje jego linia obrony. Linia zresztą absurda i kompromitująca profesora prawa – bo oczekiwał w sprawie przeciw sobie wyroku uznającego za przestępcę... stronę skarżącą go o zniesławienie.

Nie stawia się na ogłoszenie wyroku, bo sąd się na niego uwziął. Potem obrażony urządza partyjną konferencję prasową w publicznym urzędzie w swojej prywatnej sprawie, na której powtarza to, co sądy uznają za zniesławienie. Sędziowie w jego sprawach powinni poważnie się zastanowić, czy aby nie wykazują „braku woli rzetelnego wykonywania urzędu”. Bo w IV RP z konstytucją według PiS to już by wystarczyło do złożenia ich z urzędu.

prawiać, a nie budować IV. To jednak tylko taktyka przedwyborcza, bo PO zlekka się PiS, który dogonił ją w sondażach. I tylko słowa – LPR także deklaruje w swoim projekcie konstytucji, że przejmie „to, co dobre z dorobku Trzeciej Rzeczypospolitej”. Przecież nie można usunąć samego siebie.

W obecnej retoryce PO skierowanej przeciw PiS chodzi o to, kto zajmie w wyborach pierwsze miejsce i kto będzie liderem przyszłej koalicji rządzącej. Od tego wyniku zależy, gdzie koalicja usytuuje centrum dyspozycji politycznej: u premiera czy u prezydenta. Obie partie nie mają natomiast wątpliwości, że należy to robić.

Czy grozi nam państwo autorytarne wprowadzane w imię wzmocnienia władzy wykonawczej i dekomunizacji? Projekt PiS otwiera do tego drogę. Może też liczyć na poparcie



OWOCE NA WYNOŚ



TYMBARK W NOWEJ BUTELCE

Dzięki unikalnej technologii Top Aseptic Tymbark w plastiku to ten sam naturalny Tymbark, co w szklanej butelce. Bez sztucznych barwników i konserwantów. Możesz zabrać go wszędzie.



KOCHAJ ŻYCIE

ka pieniężna państwa zapewnia stabilizację ogólnego poziomu cen oraz wzrost gospodarczy i pełne zatrudnienie”.

Podstawą gospodarki idioty, czyli polskiej ekonomii socjalizmu lat 70., było życie z kre-

I PiS, i Samoobrona w swoich projektach konstytucyjnych odrzucają obydwa te zakazy. LPR tylko drugi. Jak widać, także w sprawach gospodarczych rysuje się groźna i realna koalicja.

15 LAT PRZEJŚĆ Z PIS

W ramach przepisów przejściowych PiS proponuje generalne porządkowanie lustracyjno-dekomunizacyjne trwające nawet 15 lat.

Weryfikowane byłyby osoby już pełniące oraz kandydujące na funkcje publiczne, z których wykonywaniem wiąże się składanie ślubowania. Sąd ustalałby, kto ma prawo złożyć ślubowanie. A nie mógłby ten, kto przed 1990 rokiem wykazał się „gorliwością w zwalczaniu niepodległościowych i wolnościowych aspiracji Narodu albo w działaniach wy-

PiS chce zakazać na 15 lat pełnienia tych wszystkich funkcji osobom, wobec których ujawniono fakty współpracy z organami bezpieczeństwa przed 1990 rokiem. Nie mówiąc o pracy czy służbie (jak kogoś tam powołano w ramach służby wojskowej, to miał pecha). Ujawniono – a nie udowodniono. Bardzo się to optymistycznie zapowiada w kontekście dotychczasowych dokonań IPN. Nie dotyczyłoby to tylko funkcji z wyboru, o ile kandydat nie zataił wcześniej „faktów podlegających lustracji”.

Byłaby też lustracja czynów po 1989 roku – gwóźdź programu PiS. Przez pięć lat od wejścia konstytucji miałyby działać „Komisja Prawdy i Sprawiedliwości, której zadaniem jest zbadanie i ujawnienie działań podejmowanych w interesie prywatnym

we zeznania. Kodeksowe już nie wystarczą. Brak tylko propozycji kar dla osądzonych przez speckomisję. Ale o tym akurat PiS nie zapomni.

KOALICJA NA RZECZ IV RZECZPOSPOLITEJ

Chyba prościej byłoby konstytucyjne propozycje PiS zastąpić tylko jednym zapisem: „Osoba pełniąca najwyższe funkcje państwowe (prezydent, premier) musi mieć konieczne bliźniaka”.

Lech Kaczyński uwierzył już w swoją prezydenturę z kompetencjami proponowanymi przez swoją partię. Stawia się ponad niezawisłe sądy, które wydają niekorzystne dla niego wyroki: czy to nieprawomocny w sprawie karnej jak ostatnio, czy prawomocny w cywil-

Ale taka zmiana konstytucji jest, niestety, prawdopodobna, bo idee polityczne PiS współgrają z pomysłami Platformy Obywatelskiej: ściągania cugli, wzmocnienia władzy wykonawczej – wprawdzie premiera, a nie prezydenta – czy deklarowanego publicznie poparcia dla komisji prawdy i sprawiedliwości. – Nie tyle będę walczył z ideą komisji, bo uważam, że to jest dobra idea, ile będę walczył o to, żeby była maksymalnie profesjonalna – mówi niedawno Jan Rokita. Tylko w gospodarce można liczyć, że PO przeciwstawi się pomysłom PiS, bo w przeciwnym wypadku utraciłaby znaczącą część swego liberalnego elektoratu.

Platforma wprawdzie ostatnio ogłosiła walkę z PiS, wywołując niemałe zdumienie. Nagle nie wypiera się III RP i chce ją tylko po-

Samoobrony, która chciałaby iść jeszcze dalej. LPR wprawdzie na piśmie ma pomysły łagodniejsze, ale to tylko zaniechanie. Jej wizja państwa i prawa jest bardzo zbliżona do wartości PiS – widać to w pracy komisji do spraw Orłenu czy ostatnio przy ich wspólnym działaniu przeciw Paradzie Równości. Liga jest też „do kupienia”, choćby za wprowadzenie proponowanej przez nią konstytucyjnej ochrony życia od momentu poczęcia. Dla PiS nie będzie to żadne poświęcenie, choć Polsce przywróciłoby ideologiczną gorączkę i podział.

WOJCIECH MAZOWIECKI

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

BANKI POD ZŁODZIEJSKIM NADZOREM

**Policja zwała winę
na banki, banki oskarżają
policję, a bandyci są coraz
bardziej bezczelni**

Oddział Banku Millennium w Gdańsku Wrzeszczu. W środku garstka klientów. Dochodzi południe, gdy do środka wchodzi dwóch mężczyzn. Jeden w ciemnych okularach, drugi z chustką na twarzy. Wyciągają broń. – To jest napad! – krzyczą. Kasjerki pakują pieniądze. Zanim zdążą się przestraszyć, po bandytach nie ma śladu.

To wersja dla mniej ambitnych. Bardziej wymagający reżyser wybrałby zapewne taką: oddział BPH w centrum Warszawy. Kominiarki, broń, ten sam okrzyk. Pieniądze do torby i w nogi. Ale za drzwiami czai się ochroniarz z pistoletem. Bandyci zasłaniają się staruszkami i uciekają w kierunku pobliskiej bramy. Strzelają. Ochroniarz odpowiada ogniem. Przestępcy dobiegają do auta i odjeżdżają.

SPOKOJNIE ROBIĄ SWOJE

Napady wydarzyły się naprawdę. Tylko w Warszawie w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy miało miejsce osiem napadów na placówki renomowanych banków, w tym dwa dzień po dniu na oddziały BPH. Poza tym w Łodzi, Dąbrowie Górniczej, Gdańsku i Nowym Targu. Na liście oprócz BPH są oddziały Millennium i Pekao SA, a więc liderów bankowości detalicznej. – Dla mnie to niezrozumiałe. Świadczy o totalnym braku wyobraźni ze strony bandytów, bo w małych oddziałach prawie nie ma pieniędzy – dziwi się Wojciech S. Kaczorowski z Millennium. – To czysty przypadek – zapewniają inni bankowcy.

– O przypadku z reguły nie może być mowy – twierdzi z kolei Alicja Hytrek, rzecznik komendanta głównego policji.

Bandyci są zdeterminowani (za napad z bronią w rękę grozi 12 lat więzienia). Przed skokiem robią skrupulatne rozpoznanie. Doskonale wiedzą, kiedy w banku jest najwięcej pieniędzy, znają luki w systemach zabezpieczających, a nawet zwyczajnie panujące w placówce. Trzej mężczyźni, którzy 30 maja w No-



Podczas napadu na bank BPH padły strzały

wym Targu obrabowali filię Banku Millennium, wiedzieli, że około godziny 9.30 oprócz trzech pracowników nie będzie tam nikogo. W przedsionku założyli kominiarki, zamknęli drzwi od środka i spokojnie zrobili swoje, wynosząc prawie pół miliona złotych. Nie zabrali nawet broni, tylko atrapy pistoletów. Wszystko trwało niespełna pięć minut. – Wychodząc, zdjęli kominiarki i nałożyli na głowy bejsbolówki. Nie sposób było ich zidentyfikować – mówi młodszy inspektor Stanisław Gubała, komendant nowotarskiej policji.

CZŁOWIEK NAJSŁABSZYM OGNIEM

– W wielu przypadkach sprawcy musieli dostać informacje od pracowników banku – uważa kryminolog profesor Brunon Hołyst. Potwierdzają to policjanci i bankowcy.

Bandyci z Nowego Targu przeprowadzili napad akurat w dniu, gdy w banku było dużo więcej pieniędzy niż zwykle. Przypadek? Być może, choć trudno w to uwierzyć. O przypadku nie może być mowy przy okazji innej sprawy. W listopadzie ubiegłego roku do małego punktu Millennium w Gdańsku Osowej wszedł ochroniarz. Kasjerka wydała mu 50 tysięcy złotych. Kilka minut później po pieniądzu zgłosił się kolejny ochroniarz, tym razem prawdziwy. – Przestępca dobrze znał zwyczaj panujące w placówce. Wiedział na przykład, o której godzinie ochrona odbiera pieniądze

– mówi rzecznik gdańskiej policji Danuta Wołk-Karaczewska. Wiedział nawet, że nie zostanie nagrany przez kamerę.

– Człowiek to najszlubsze ogniwo w tym systemie – mówi anonimowo pracownik jednego z największych polskich banków. Ale ochrona elektroniczna też nie pomaga. Monitoring sprawcy omijają, zakładając kominiarki. W Łodzi po skoku na Bank Pekao SA bandyci wyjęli z kamery kasetę i zabrali ją ze sobą. Po jednym z napadów w Warszawie policja dostała nagrania, na których sfilmowane były... buty sprawcy. – Monitoring bywa tak ustawiony, że nie pozwala na identyfikację sprawców – podkreśla Hytrek.

Alarmy? Ochrona przyjeżdża błyskawicznie – nawet po niespełna dwóch minutach od sygnału. Ten czas jednak wystarczy, by sprawcy ulotnili się z łupem. Niektórzy uważają, że to bardzo dobrze. – Bo co? Przyjechaliby ochroniarze i na ruchliwej ulicy zaczęłyby się strzelaniny? Lepiej niech zgarną łup, byle nie było ofiar – tłumaczy nasz informator.

POLICJI NIE ZALEŻY

Policyjne statystyki nie uwzględniają czegoś takiego jak „napad na bank”. Przestępstwa te kryją się głównie w rubryce „kradzież rozbójnicza, rozbój, wymuszenie”. A ich wykrywalność wynosi zaledwie 50 procent. – Jeśli sprawcy nie zostali zatrzymani na miejscu zdarzenia lub zaraz po napadzie, szansa na ich schwytanie jest minimalna. Mieszają się z tłumem i ślad po nich ginie – mówi Brunon Hołyst. W opisanych powyżej przypadkach ujęto jedynie sprawców napadu w Nowym Targu. Głównie dlatego, że bandyci popełnili błąd. Wychodząc, jeden z nich zdjął kominiarkę na oczach klientki, która chciała się dostać do środka.

W Warszawie nie pomogło nawet powołanie specjalnej grupy, której zadaniem jest złapanie bankowych rabusiów.

Przedstawiciele banków uważają, że policji nie zależy na chwytności sprawców. – Wychodzą z założenia, że mamy mnóstwo pieniędzy i sami powinniśmy się chronić, najlepiej zatrudniając byłych policjantów jako ochroniarzy – skarży się jeden z bankowców.

Policja zwała winę na banki. – One rozumują tak: po co mamy inwestować w zabezpieczenia, skoro i tak jesteśmy ubezpieczeni? – mówi wysoko postawiony funkcjonariusz.

Według policji fala napadów na renomowane banki będzie opadać, bo przyparte do muru inwestują w coraz bardziej wymyślne zabezpieczenia. Ale bandyci tak łatwo nie zrezygnują. Przygotują się jeszcze lepiej i wezmą na cel grubsze pieniądze – te przewożone w konwojach. – Obawiamy się fali takich napadów. Jeśli do nich dojdzie, poleje się krew – ostrzega jeden z funkcjonariuszy.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

SONY

Mały sprzęt...nowy przedmiot pożądania.
Niecały 1 cm grubości* aparatu cyfrowego
Sony Cyber-shot T7.
Robi wrażenie jak żaden inny.

like.no.other™



Sony Cyber-shot T7
5.1 miliona pikseli, obiektyw Carl Zeiss, 3-krotny zoom optyczny, ekran LCD o przekątnej 2,5". Nagrodzony przez TIPA w kategorii „Najlepszy Ultrakompaktowy Aparat Cyfrowy 2005”.



Cyber-shot T7

* w najcięższym miejscu
Sony i Cyber-shot są zastrzeżonymi
znakami handlowymi Sony Corporation, Japonia.

www.sony.pl



CEZARY ŁAZAREWICZ

Po 15 latach od zniknięcia Służby Bezpieczeństwa szykuje się fala procesów przeciw byłym esbekom



Fot. RADEK KOLESNIK



Fot. ADAM JURKIEWICZ



Fot. ANDRZEJ SZCZOCKI

beSBieczne życie

W tych budynkach w Koszalinie, Warszawie i Szczecinie mają swoje siedziby firmy, w których pracę znaleźli byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa

Pan dyrektor Andrzej Wojtalik przedstawił się Tadeuszowi Wołyńcowi, zaraz po tym jak porwał go z ulicy w centrum Koszalina i wpełznął do służbowego fiata 125p (takiego samego, jakim kilka dni wcześniej koledzy Wojtalika wozili w bagażniku księdza Popieluszkę). W drodze do lasu pan dyrektor udzielał Wołyńcowi wskazówek, jak uniknąć na przyszłość kłopotów. Przede wszystkim dać sobie spokój z Waleśką, a ponadto pomóc namierzyć innych wrogów Polski Ludowej, czyli pójść na współpracę.

Kapitan Dionizy Mania nie był tak miły jak pan dyrektor i do Wołyńca mówił od samego początku: „Ty chuju”. W lesie jeszcze bardziej

się zdenerwował, wyjął pistolet i powiedział: „Zegnaj się z życiem”.

Wtedy i pan dyrektor stracił fason. Wrzeszczał, że zgnoi Wołyńca i całą jego rodzinę.

– Bez trudu rozpoznałem go po 20 latach – mówi Tadeusz Wołyńiec, który spotkał swego esbeka w koszalińskim hipermarkecie Ga-

leria Emka, gdy przyszedł prosić o zgodę na zbieranie podpisów o przyznanie honorowego obywatelstwa miastu jednemu z zastrzelonych pod Wujkiem górników. Wojtalik jest dziś dyrektorem Emki.

– Był bardzo skrupowany całą sytuacją – mówi Wołyńiec, który dzięki archi-

wom IPN poznał później nazwiska wszystkich osób biorących udział w tamtej akcji.

Oprócz dyrektora Wojtalika i kapitana Mani, który jest teraz emerytem i którego opozycjoniści spotykają czasem w kościele, w porwaniu brali jeszcze udział Jarosław Dudyk – obecnie inspektor policji skarbowej – i Da-

riusz Kałuźniacki – działacz Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt.

Prokurator z IPN po 20 latach od porwania postawił zarzuty dwóm esbekom – Wojtalikowi i Mani. Wydaje się, że sprawa Wołyńca jest dopiero początkiem rozliczania SB za to, co robiła w stanie wojennym. Bo dopiero teraz ofiary mogą poznać nazwiska swoich oprawców.

– Chcemy wiedzieć, kto nas bił i kto nam robił ścieżki – mówi Bogusław Gołąb ze Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym. – Dopiero teraz z materiałów IPN mamy szansę poznać prawdę.

Bogusław Gołąb pół roku czeka na odtajnienie przez IPN danych osobowych esbeków. – Dotrę do nazwisk, stopni i powiązań – mówi.

WYDEPTANE POROZUMIENIE

A., były pułkownik SB, nie może powiedzieć, jak się nazywa i czym się zajmuje, bo wydalby na siebie cywilny wyrok śmierci. O Służbie Bezpieczeństwa może mówić tylko anonimowo.

Mówi pułkownik A.:

W resorcie nigdy nie było poczucia zagrożenia, nawet wtedy gdy kończyły się rozmowy Okrągłego Stołu. Mielśmy łagodnie przejść z jednej rzeczywistości do drugiej. Nawet ludzie z opozycji nas uspokajali.

Kiszczak był naszą gwarancją. O nim mówiło się, że będzie w drugiej rzeczywistości prezydentem, a jeśli nie, to na pewno premierem. Widać było, że to on rozdaje karty. Był wiodącym

Dla mężczyzn pielęgnacja znaczy tylko jedno



www.statoil.pl

Karoseria samochodu jest jak druga skóra. Trzyczysz się o nią, pielęgnujesz. W myjniach na stacjach Statoil dbamy o regularną wymianę szczotek i stosujemy najwyższej jakości kosmetyki. Teraz, kiedy już dobrze zadbałeś o swój samochód, czas zadbać o siebie.

Co dwa tygodnie możesz wygrać niesamowite, egzotyczne wakacje. Wystarczy skorzystać z myjni i wysłać SMS na numer 7178.

Koszt SMS-a 1,22 zł brutto (1 zł netto). Usługa świadczona jest przez Phonemat Sp. z o.o.

STATOIL Chce się wracać

graczem, bo miał wiedzę i układał sprawy z opozycją.

Wydeptywano to porozumienie długo, by łagodnie przenieść resort do przyszłości. Dlatego nikomu nie przychodziło do głowy, że resort nie będzie rządził w latach następnych. Nie było żadnej świadomości nadchodzących zmian.

Nawet wtedy, jak przyszedł do nas Krzysztof Kozłowski z Solidarności. Mówiło się: na resorcie się nie zna, to jakoś się ułoży. Kiszczak zrobił wtedy odprawę dyrektorów i wydawało się, że Kozłowski zostanie wepchnięty w sprawy administracyjne i utonie w morzu papierów. Szef nie da mu przecież wpływać na sprawy fundamentalne.

Dlatego było duże zdziwienie, gdy Kozłowski zaczął przejmować resort. Wtedy pierwszy raz padło to słowieszcze słowo: weryfikacja. Kierownictwo tonowało te niepokojące informacje, ale jednocześnie sugerowano tym, którzy mieli coś na sumieniu, by się oddelegowali ze służby. Byli to najczęściej koledzy ze stażem jeszcze z UB.

Nikt nie przypuszczał, że pójdzie to tak daleko. Atmosfera stała się nieciekawa i naruszyła stabilizację resortu. Dyrektorzy departamentów jeszcze starali się uspokajać sytuację, ale już nikt nie miał wątpliwości, że zmiany muszą nastąpić.

MY ZOSTANIEMY

W lipcu 1989 roku w SB pracowało 24 tysiące 300 osób. Rok później do weryfikacji stanęło niecałe 15 tysięcy, czyli 61 procent.

Większość odeszła na emeryturę – mówi Paweł Piotrowski, historyk IPN z Wrocławia. – Do weryfikacji nie przystąpili ci, którzy mieli pewność, że nie mają żadnych szans.

Ponad 10 tysięcy esbeków komisja weryfikacyjna oddelegowała do UOP i policji. Pozostałych 3 tysiące 595 posłano na bruk. Nikt ich nie żałował i nikt nie śledził dalszych losów odrzuconych.

– Nie słyszałem, by ktoś, kto odchodził z firmy, miał jakiegokolwiek trudności ze znalezieniem pracy – mówi kapitan R. ze szczecińskiej SB. – Jak ktoś potrafił zwerbować księdza, to wszędzie sobie da radę.

Porucznik SB Krzysztof Ostrowski, zwany pięknym Irkiem, został wyrzucony z UOP za przemyt i założył firmę detektywistyczną Doorman, w której zatrudniał byłych esbeków. Pomagał więc kolegom, którym powinna się noga.

Kapitan Adam Cholewa, który lubił być opozycjonistą, najpierw szukał zatrudnienia w bankach, a potem został detektywem.

O reszcie słuch zaginął.

Aleksander Hall mówi, że nie interesują go losy gdańskich esbeków. Słyszał, że Jan Protasewicz, który kiedyś strzelał do Bogdana Borsewicz, zmarł kilka lat po upadku komunizmu.

Leszek Skonka, działacz ROPCiO, „swojego” kapitana SB Zbigniewa Bodnara spotkał

Tadeusz Wołyniec był jednym z najbardziej represjonowanych działaczy podziemnej Solidarności



Jak ktoś potrafił zwerbować księdza, to wszędzie sobie da radę

w PZU, gdzie pracują inni funkcjonariusze. Kapitan Bodnar śledzi teraz tych, którzy próbują wyłudzić odszkodowania.

– Ukłonił się uprzejmie – mówi Skonka, który pamięta, że Bodnar 20 lat temu podczas rewizji przewidział wszystko. – Panie Leszku, nawet jak się tu zmieni, to my zostaniemy. Bo każda władza potrzebuje służby.

W Łodzi najważniejszą osobą walczącą z opozycją był pułkownik Czesław Chojak, który zaraz po weryfikacji przeszedł na emeryturę i zmarł na początku lat 90.

Znane są jeszcze nazwiska dwóch byłych esbeków. Krzysztof Honkisz jest dziś radnym SLD. Do niedawna zasiadał we władzach łódzkiego Banku Przemysłowego, którym kierował inny funkcjonariusz SB Krzysztof Janicki.

Nawet działacze rzeszowskiej Solidarności, którzy niedawno opublikowali listę 219 nazwisk esbeków inwigilujących opozycję w latach 80., nie mają pojęcia, co dziś robią funkcjonariusze.

Jedyna osoba, którą Andrzej Filipczyk z Solidarności kojarzy, to podporucznik Władysław Biernat, który do niedawna udzielał się w lokalnym SLD. – Inni siedzą ponoć w bankach, radach nadzorczych i urzędach skarbowych – mówi Filipczyk.

AKT CNOTY

Pułkownik A.: Stan wojenny w resorcie rozpoczął się dziewięć lat później niż dla wszystkich innych, a dokładnie w lipcu 1990. To był czas represji, czyli weryfikacji. Całe jednostki likwidowano jednym pociągnięciem długopisu.

Weryfikatorami byli głównie opozycjoniści boleśnie dotknięci przez resort. Bez trudu rozpoznawali swoich prześladowców. Kasowano ich bez zbędnego wstuchiwanie się w ich racje. Podobnie jak tych z departamentu III (od opozycji) i z IV (od Kościoła). Na nic się zdały pozytywne

opinie przełożonych i nagrody. Więcej, to był największy balast. Bo pochwały w aktach były najczęściej za działania dezintegrujące Solidarność. A teraz za zwalczanie opozycji wylatywało się z resortu.

Byli i tacy, którzy wierzyli w socjalizm do końca, a nawet jeszcze dłużej. Oni nie chcieli zostać, bo nowa rzeczywistość im nie odpowiadała. Mój podwładny mówił, że jest komunistą i nie chce mieć do czynienia z tą solidarnościową bandą. To był ich akt cnoty. Gardzili tymi, którzy przyszli do nowej służby. Mieli do nas wrogi stosunek tylko dlatego, że próbujemy budować coś nowego. Wtedy nasze drogi się rozeszły.

Niektórzy ustawiali się w kolejce do weryfikatorów jak do spowiedzi. Przynosili im wiedzę w siatkach. W ten sposób próbowali się uwiarygodnić. Pomimo zniesmaczenia zostawali wysłuchani. Pracy nie dostali, bo nie zdali egzaminu z lojalności.

Wielu szło na emeryturę lub w odставку po weryfikacji. Większość uwierzyła, że może pracować dla Polski. Mówili o nas „dzieci Kozłowskiego i Milczanowskiego”. Wtopiliśmy się w tłum. Nikt nas potem nie pytał, skąd przychodzimy. A żaden z kolegów nie miał zamiaru chwalić się epizodem z poprzedniego życia.

DO PRZEDAWNIENIA

Najważniejsze, by stać w cieniu. Nie eksponować ani nazwiska, ani twarzy. Stronić od mediów. To podstawowe zasady bezpieczeństwa dawnych esbeków.

Zapomniała o tym porucznik Barbara Wojewódka. Błąd kosztował ją karierę. Gdy w połowie lat 90. została rzecznikiem częstochowskiej policji, jej nazwisko stało się znane i została rozpoznana. Do prokuratury zgłosiły się kobiety, które rozpoznały w policjantce bezwzględniego oficera śledczego SB. Wojewódka szantażowała je odebraniem dzieci, jeśli nie będą współpracować z SB, albo kazała się im rozbierać do naga. W styczniu sąd uznał winę Barbary Wojewódki, ale z powodu amnestii umorzył sprawę. Ten wyrok pokazał, że żaden z byłych esbeków nie może spać spokojnie.

Przemysław Piątek, prokurator z katowickiego IPN, przygotowuje już kolejny akt oskarżenia. Tym razem przeciwko przełożonemu pani porucznik Markowi Łabusowi. On też bezprawnie wymuszał zeznania. Łabuś po odejściu z SB założył kancelarię i został radcą prawnym w Częstochowie.

Prokuratorom IPN z Wrocławia udało się doprowadzić do skazania na dwa lata Jerzego Hordyja, funkcjonariusza SB z Wałbrzycha, który siał postrach w mieście. Swoje ofiary kopał, dusił i podłączał do prądu.

Oprócz Hordyja, który po odejściu z SB założył firmę ochroniarską, na ławie oskarżonych miał zasiąść jeszcze Jerzy Kłosiński. Ale popełnił samobójstwo, gdy dowiedział się, że prokurator się nim interesuje.

Bicie i wymuszanie zeznań to zbrodnie komunistyczne, które przedawniły się w 2010 roku. Ale by je ścigać, poszkodowani muszą sami zgłosić przestępstwo. A jak przyznaje Bogusław Gołąb, ludzie bardzo niechętnie wracają do tej przykrej przeszłości. – Musimy się spieszyć, by zdążyć osądzić te osoby – mówi Ewa Koj z katowickiego IPN.

UCIECZKA Z RESORTU

Pułkownik A.: Z perspektywy czasu widać, że ucieczka z resortu zaczęła się bardzo wcześnie, już w latach 1987–1988. Dotyczyła ściślego kierownictwa, które musiało wcześniej przewidzieć rozwój wypadków. Oni znajdowali sobie pracę za granicą lub poza resortem.

Tak jak Aleksander Makowski, szef wydziału XI, który penetrował świat zachodni. On w ogóle nie stawał do weryfikacji, bo w 1988 roku wyjechał do Rzymu na placówkę dyplomatyczną. Potem poszedł w biznes, czyli do spółki Inter-Commerce.

Kolejny odpływ z resortu nastąpił, gdy gotowe były już przepisy o tworzeniu spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Odchodzili do biznesu. I też nie wszyscy. To się zaczynało od poziomu dyrektora departamentu. Tak z resortem pożegnał się Jerzy Sereba z departamentu II MSW. Cała reszta tkwiła w miejscu z przekonaniem, że nic się nie zmieni.

Powszechnie uważa się, że większość negatywnie zweryfikowanych, odchodząc z resortu, trafiła do firm ochroniarskich. To przekonanie powstało na początku lat 90., gdy bardzo mocno na rynku usług detektywistyczno-ochroniarskich zaistniała firma Konsalnet założona przez ludzi z departamentu zagranicznego MSW – Bogdana Balaszkiwicza i Aleksandra Makowskiego.

Byłym funkcjonariuszom łatwiej było działać w ochronie na prowincji. Bo najważniejsze w tym fachu to zdobyć obiekt do ochrony. Z tego są pieniądze. Dla ludzi z resortu nie było to trudne. Bo jeśli wcześniej ochraniał zakład, to musiał znać prezesa, dyrektora czy kierownika. A jeśli ten był jego informatorem, to bez trudu zdobywało się kontrakt na ochronę.

Innym sposobem na znalezienie pracy było odświeżenie kontaktów z OZI, czyli osobowym źródłem informacji. Jeśli się prowadziło pracę obiektową, trzeba było iść do kierownika wydziału, dyrektora czy rektora i zapytać o interesującego nas figuranta. Do OZI trzeba było się zbliżyć, zaprzyjaźnić i wódki się z nim napić. To był warunek dobrej współpracy. I gdy resort pozbyszał się swoich ludzi, to najprostszym sposobem było znalezienie pracy u swojego agenta. Dużo osób tam właśnie szukało pracy.

BIZNES I ALKOHOLIZM

Tak właśnie powstało gdańskie imperium wydawnicze Gryf założone przez byłego współpracownika Służby Bezpieczeństwa Edwina Myszkę, który w latach 70. między innymi jako TW Leszek donosił na środowisko Wolnych Związków Zawodowych z Wybrzeża. Dziś Myszk jest szanowanym trójmiejskim biznesmenem zapraszany na rauty. I mało kto pamięta, że to gdańscy esbecy pomagali mu założyć firmę, która dorobiła się fortuny, wydając na początku lat 90. zakazaną w PRL literaturę.

Kapitan Antonii Domański, który zasłynął z rozbijania Ruchu Młodej Polski, też ma własny biznes. Jest właścicielem dwóch sklepów spożywczych na terenie Trójmiasta.

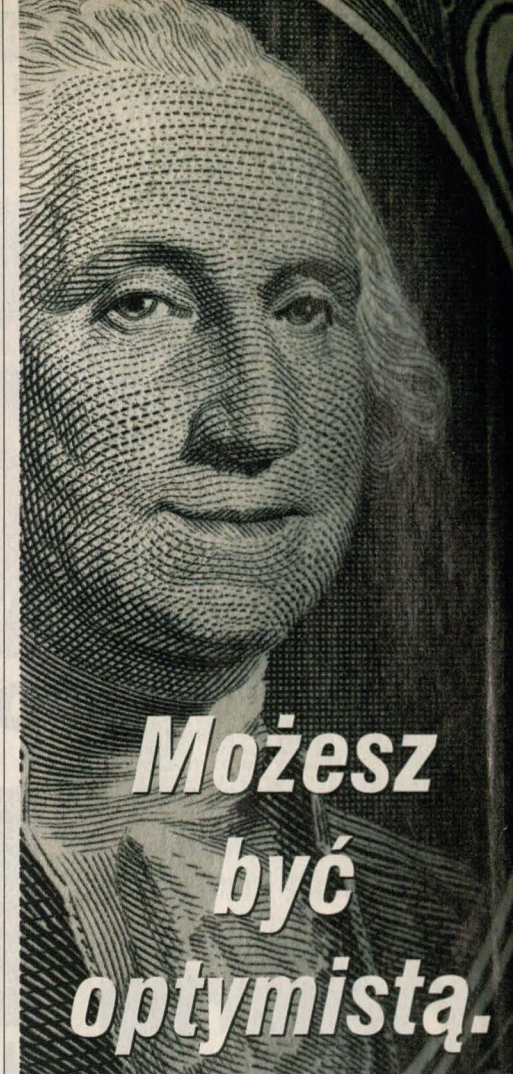
Mniej szczęścia miał kapitan Jerzy Frączkowski, który w styczniu 1979 roku ustalił z dyrektorem Stoczni Gdańskiej, że suwnicowa Anna Waleńtynowicz powinna zostać wyrzucona z pracy, bo kolportuje w zakładzie ulotki. Frączkowski nawet nie próbował stać przed komisją weryfikacyjną. Na początku lat 90. został zatrzymany przez UOP. Nie udało mu się postawić zarzutu handlu materiałami radioaktywnymi, ale przy okazji skonfiskowano mu mikrofilmy kompromitujące ludzi Solidarności, które potem zginęły w niewyjaśnionych okolicznościach z akt sprawy. Frączkowski dziewięć miesięcy spędził w areszcie, a po wyjściu na wolność próbował bez większych sukcesów handlować złomem.

Ludzie resortu opanowali gdańskie korporacje taksówkowe, kilku trafiło do banku, reszta, jak w całej Polsce, do ochrony.

– Nie wszyscy zrobili karierę – mówi doktor Sławomir Cenckiewicz, historyk IPN, który od kilku lat bada środowisko gdańskiej SB. – Im niższą pozycję zajmował funkcjonariusz bezpieki w hierarchii SB, tym gorszy los czekał go po 1989 roku w porównaniu z czołówką. Część funkcjonariuszy po prostu się stoczyła, popadła w alkoholizm. W ostatnim czasie słyszałem o śmierci jednego z czołowych esbeków od Solidarności. Podobno zażył się na śmierć.

Większość ma się jednak dobrze.

CEZARY ŁAZAREWICZ




Możesz być optymistą.

Optyzmizm przydaje się także w finansach. A że na optymizm najlepiej pracują dobre inwestycje, polecam fundusz inwestycyjny KBC Złoty Dolar FIZ.

Ma wysoki potencjał zysku zwłaszcza w perspektywie umocnienia się kursu dolara względem złotego. Zabezpiecza przed ryzykiem związanym z ewentualnym spadkiem kursu dolara i jest ciekawą alternatywą dla lokalnie nominowanych w USD. Ile trwa? Niecałe trzy lata. Ale spokój przynosi od razu. Zapraszamy do placówek Kredyt Banku S.A.

Fundusz Inwestycyjny KBC ZŁOTY DOLAR FIZ

Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter informacyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w opublikowanym prospekcie emisyjnym Funduszu KBC Złoty Dolar FIZ, który jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem. Prospekt dostępny jest w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych funduszu, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., w siedzibie KBC TFI S.A., Centrum Promocji GPW oraz na stronach internetowych KBC TFI S.A. – www.kbcffi.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.

 Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A.

Cytat cytatów

„Szczerze mówiąc, moja droga, niewiele mnie to obchodzi” – mówi Rhett Butler i odchodzi lekkim krokiem, pozostawiając zrozpaczoną Scarlett na schodach. Słowa, które wypowiedział Clark Gable na planie filmu „Przemiętło z wiatrem”, znalazły się na pierwszym miejscu listy stu najsłynniejszych cytatów filmowych stworzonej przez American Film Institute. W rankingu dominuje klasyka, i to ta starsza. Sporo miejsca zajmują choćby cytaty z „Casablanki” (jest ich aż sześć!). „E.T. phone home” znalazło się na 15. miejscu, „Nazywam się Bond. James Bond” – na 22. Najbardziej współczesny jest Gollumowy „Mój skarb” z „Władcy Pierścieni. Dwóch wież”. Listę zamyka Leonardo DiCaprio i jego okrzyk: „Jestem królem świata!”, z „Titanica”. (MAL)

Szym-p-art



Congo w swojej pracowni

Ciekawa kolorystyka, śmiałe pociągnięcia pędzlem – na niejednej ścianie może prezentować się nieźle. Warto zapłacić 12 000 funtów? Okazuje się, że warto, choć kupca, który za tę sumę nabył jeden z obrazów na aukcji w Londynie, prawdopodobnie bardziej od wartości artystycznej pociągało to, że autorem dzieła był szympan.

Obrazy Conga – tak nazywał się nieżyjący już artysta – poszły pod młotek w domu aukcyjnym Bonhams, obok dzieł Renoira czy Warhola. Congo był pupilem doktora Desmonda Morrisa, który w latach 50. prowadził eksperymenty na szympankach. Prace pochodzą podobno z najbardziej twórczego okresu Conga – stworzył je w wieku trzech lat. (MAL)



Z dnia na dzień skazany na porażkę Ahmadineżad awansował na ludowego bohatera

Fot. VAHID SALEMI/AP

POPULISTA Z MECZETU

IRAN POTRZEBUJE TECHNOLOGII JADROWEJ – OGŁOSIŁ NOWO WYBRANY PREZYDENT TEGO KRAJU MAHMUD AHMADINEŻAD. PARADOKSALNIE WYGRANA RADYKAŁA MOŻE PRZYBLIŻYĆ DEMOKRATYZACJĘ IRANU

Wbrew nadziejom Zachodu o wyniku wyborów prezydenckich w Iranie nie przesądziły prawa człowieka i wolności osobiste, tylko walka z biedą i dumą narodowa. Faworyta, byłego prezydenta Haszemeiego Rafsandżaniego pokonał w drugiej turze ostentacyjnie religijny Mahmud Ahmadineżad – były eksburmistrz Teheranu, instruktor milicji i bohater z czasów wojny z Irakiem. Rafsandżani był uważany za pragmatyka, ale dla Irań-

czyków to symbol nielubianych elit. Tymczasem jego konkurent prezentował się jako rzecznik społecznych dołów – głęboko wierzących rolników, robotników, bezrobotnych i weteranów wojennych. Ahmadineżad mógł liczyć na głosy służb mundurowych oraz poparcie Najwyższego Przywódcy, ajatollaha Alego Chameineiego, następcy ojca rewolucji islamskiej z 1979 roku imama Chomeiniego.

Co oznacza wybór Ahmadineżada? W Iranie skończył się okres dwuwładzy zapoczątkowany przed ośmiu laty wyborem na prezydenta reformatora Mohameda Chatamiego. Zapół obozu Chatamiego okazał się nieskuteczny wobec obstrukcji rządzącego faktycznie Iranem Najwyższego Przywódcy i Rady Strażników, którzy weto-

wali niewygodne ustawy. W tej sytuacji zwolennicy reform i część opozycji zbojkotowali wybory.

Prezydentura Ahmadineżada oznacza usztywnienie polityki Teheranu w relacjach międzynarodowych. Nie ma szans na pojednanie z Waszyngtonem, którego chciał przegrany Rafsandżani. Iran będzie kontynuował program atomowy (oficjalnie w celach pokojowych), co grozi poważnymi tarciami z USA, a może nawet uderzeniem prewencyjnym na irańskie instalacje nuklearne.

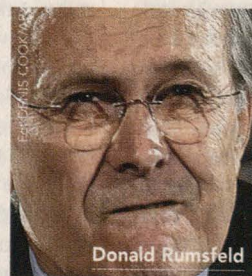
Paradoksalnie jednak sukces konserwatystów (jeśli rząd wróci do surowych zakazów z okresu tuż po rewolucji) może obudzić irańską opozycję z letargu i doprowadzić do przesilenia, a to w perspektywie zaowocuje zmianą władzy. (RS)

IRACKIE GRZĘZAWISKO

POWSTANIE W IRAKU MOŻE POTRWAĆ NAWET 12 LAT – PRZYZNAŁ SEKRETARZ OBRONY USA

Donald Rumsfeld obawia się nowej fali krwawych zamachów w miarę zbliżania się grudniowych wyborów w Iraku. – Nasze wojsko tworzy jedynie otoczenie, w którym powstanie będą mogły rozbić oddziały irackie – zastrzegł Rumsfeld.

Spece od propagandy w Białym Domu żyją w strachu przed konsekwencjami spadku poparcia dla wojny, która pochłonęła już życie 1700 Amerykanów. Do narodu zaapelował w przemówieniach radiowym i telewizyjnym sam George W. Bush



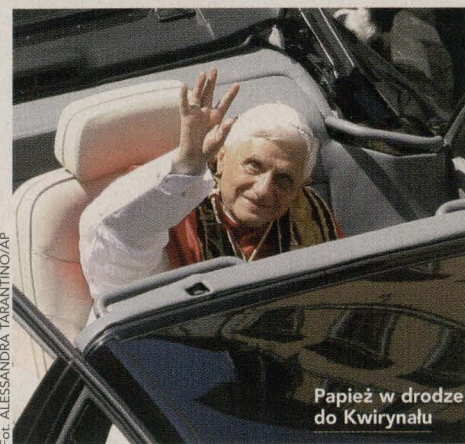
Donald Rumsfeld

– notowania prezydenta USA zdecydowanie spadły. – Mamy długą historię wiary w walce o wolność – zapewniał Bush, ale niepokój wyraża nawet John Abizaid, głównodowodzący wojsk USA na Bliskim Wschodzie. Zbigniew Brzeziński, były doradca do spraw bezpieczeństwa prezydenta Cartera, zarzucił Bushowi, że zmienił Irak w poligon dla terrorystów, w którym może ugrzęznąć armia. (RYB)

(O nowych kłopotach Busha czytaj na stronie 34)

PIELGRZYMKA KABRIOLETEM

Z PIERWSZĄ OFICJALNĄ PODRÓŻĄ ZAGRANICZNĄ PAPIEŻ BENEDYKT XVI UDAŁ SIĘ DO WŁOCH



Papież w drodze do Kwirynału

Fot. ALESSANDRA TARANTINO/AP

Na spotkanie z prezydentem Carlem Azeglio Ciampim już poza granicami Watykanu przewiózł papieża odkryty samochód, obok którego jechała konna Gwardia Szwajcarska. Za malowniczą letnią uroczystością, która przykuła uwagę Rzymu, kryły się sprawy poważne. W

rozmowie z Ciampim Benedykt XVI uznał istnienie państwa sekularnego. Zastrzegł jednak prawo Kościoła do interwencji w sprawach natury moralnej.

Dwa tygodnie wcześniej skuteczny apel Kościoła o bojkot doprowadził do unieważnienia wyniku referendum w sprawie liberalizacji badań nad embrionami. – Mam nadzieję, że naród włoski nie tylko nie odrzuci historycznego dziedzictwa chrześcijańskiego, ale będzie o nie dbał ze szczególną troską – powiedział Benedykt XVI.

Prezydent Włoch zastrzegł sekularny charakter republiki, ale opowiedział papieżowi, jak pokazuje gościom z Pałacu Kwirynalskiego kopułę Bazyliki Świętego Piotra. – Z dumą mówię im o tym, jak potrafimy w duchu pokoju rozstrzygać konflikty między państwami – powiedział Ciampi.

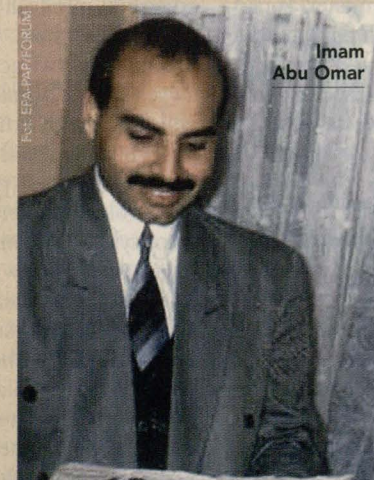
We wtorek w Bazylice Świętego Jana na Lateranie rozpoczął się proces beatyfikacji papieża Jana Pawła II. (RYB)

PORWANIE W MEDIOLANIE

WŁOSKA PROKURATURA OSKARŻA 13 AGENTÓW CIA O PORWANIE I WYWIEZIENIE NA TORTURY DO EGIPTU RADYKALNEGO IMAMA

Egipcjanin Abu Omar zniknął w Mediolanie 18 lutego 2003 roku. Według świadków został napadnięty na ulicy i wsadzony do samochodu. Teraz na podstawie niezbitych dowodów wiadomo, że porwania dokonało 13-osobowe komando CIA. Los samego imama pozostaje nieznanym.

Jeśli żyje, Abu Omar ma dziś 42 lata. Opuścił Egipt na początku lat 90. Walczył u boku talibów w Afganistanie, potem pojechał do Bośni. Sześć lat temu uzyskał status uchodźcy we Włoszech. Po 11 września w mediolańskim meczecie wygłaszał antyamerykańskie przemówienia i organizował siatkę Al-Kaidy w Italii. Włoska policja miała



Imam Abu Omar

Fot. EPA-PAP/FCG/UN

go na oku, dopóki nie zapadł się pod ziemię.

Według aktu oskarżenia Amerykanie przewieźli imama do bazy wojskowej USA we Włoszech. Stamtąd po przesłuchaniu na pokładzie samolotu wynajętego od amerykańskiej drużyny baseballowej Red Sox trafił w ręce znanej z brutalności egipskiej służby bezpieczeństwa. Po 15 miesiącach, w maju 2004 roku, pozwolono mu skontaktować się telefonicznie z żoną. Potem zamilkł. Władze egipskie ignorują pytania o miejsce pobytu Abu Omara.

W Italii podniósł się krzyk oburzenia, że amerykańskie tajne służby są ponad prawem, działając na terenie suwerennego państwa. Przy okazji światło dzienne ujrzal inny, tyleż zabawny kompromitujący fakt: ekipa CIA zatrzymała się na tydzień przed zamachem w pięciogwiazdkowych hotelach w Rzymie, a jej pobyt kosztował niemal 145 tysięcy dolarów. (PK)

Twój drugi dom nad morzem
komfortowy, całoroczny, dozorowany



Domy na sprzedaż w Łukęcinie k. Pobierowa
tel. +48 91 577-71-24, kom. +48 695 236-417
www.DomyNadMorzem.pl

UWAGA! NIERUCHOMOŚCI,
SZKOŁY WYŻSZE, TURYSTYKA

w wakacje specjalne ceny reklam.

Zadzwoń i sprawdź!

Grazyna Janiak (022) 584 21 72

grazyna.janiak@edipresse.pl

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA
WIEDZA UNIwersYTECKA > UMIEJĘTNOŚCI PRAKTYCZNE

STUDIA:

- jednolite magisterskie dzienne wyniki egzaminu maturalnego (tzw. "nowa matura")
- jednolite magisterskie wieczorowe kolejność zgłoszeń
- licencjackie - wieczorowe i zaoczne kolejność zgłoszeń
- magisterskie uzupełniające test lub rozmowa kwalifikacyjna
- podyplomowe kolejność zgłoszeń
- doktoranckie rozmowa kwalifikacyjna



U NAS ZDOBĘDZIESZ WIEDZĘ W ZAKRESIE:

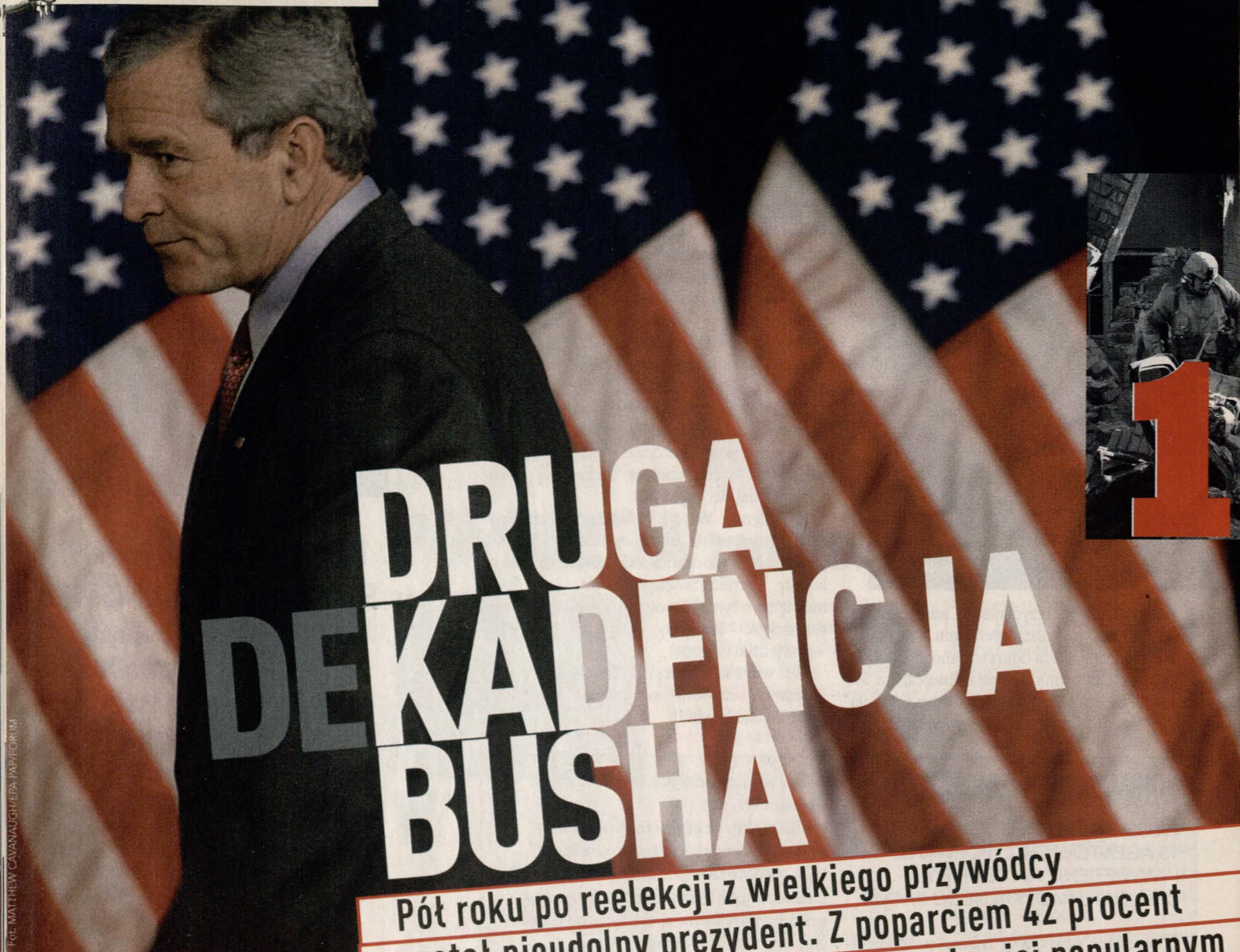
- zarządzania przedsiębiorstwem
- marketingu
- rachunkowości i finansów
- bankowości, ubezpieczeń i rynków kapitałowych
- zarządzania potencjałem społecznym
- zarządzania międzynarodowego
- zarządzania publicznego
- e-biznesu



WYKORZYSTAJ SZANSĘ!
ZDOBĄDZ DYPLOM
PRESTIŻOWEJ UCZELNI!

tel.: 22/ 55 34 026, 55 34 190
e-mail: info@mail.wz.uw.edu.pl
ul. Szturmowa 1/3, Warszawa

www.wz.uw.edu.pl



DRUGA DEKADENCJA BUSHA

Pół roku po reelekcji z wielkiego przywódcy został nieudolny prezydent. Z poparciem 42 procent Amerykanów George W. Bush jest najmniej popularnym prezydentem od Nixona po aferze Watergate

Nagi, poparzony w wybuchu, pokrwawiony mężczyzna siedzi bezradnie na środku ulicy, koło centrum handlowego. Chłopak na noszach z urwaną nogą. Trupy kobiet nakrywane pośpiesznie kocami. W ubiegłą środę w ciągu zaledwie 10 godzin w Bagdadzie eksplodowało siedem potężnych bomb, śmierć poniosło ponad 30 Irakijczyków.

Na świecie iracka rzeź nie robi już większego wrażenia, ale Ameryka nie może sobie na to pozwolić. W maju zginęło kolejnych 80 żołnierzy US Army, a trumny przykryte flagą przylatują do Stanów już od 28 miesięcy. W głowach Amerykanów codzienne obrazy z Iraku przysłaniają powoli wspomnienie zniszczeń po 11 września. Przekonanie o słuszności wojny zaczyna ustępować

wątpliwościom i wyrzutom sumienia. Ponad pół roku po triumfalnej reelekcji poparcie dla George'a W. Busha spadło do 42 procent, a sondaże po raz pierwszy pokazały, że większość Amerykanów uważa wojnę za błąd.

DOŚĆ WOJNY

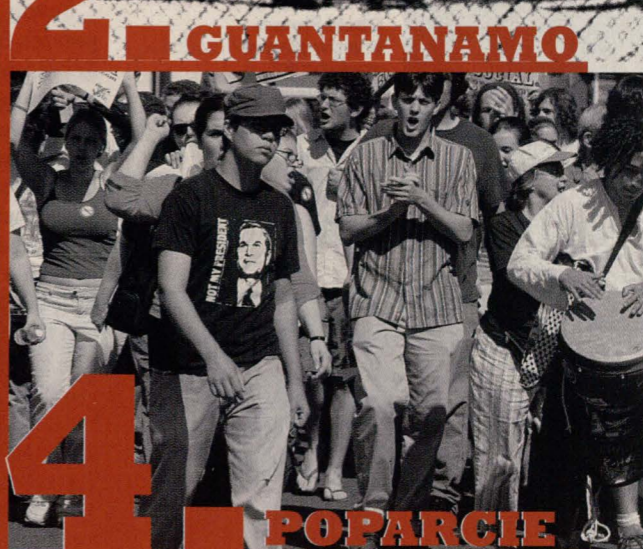
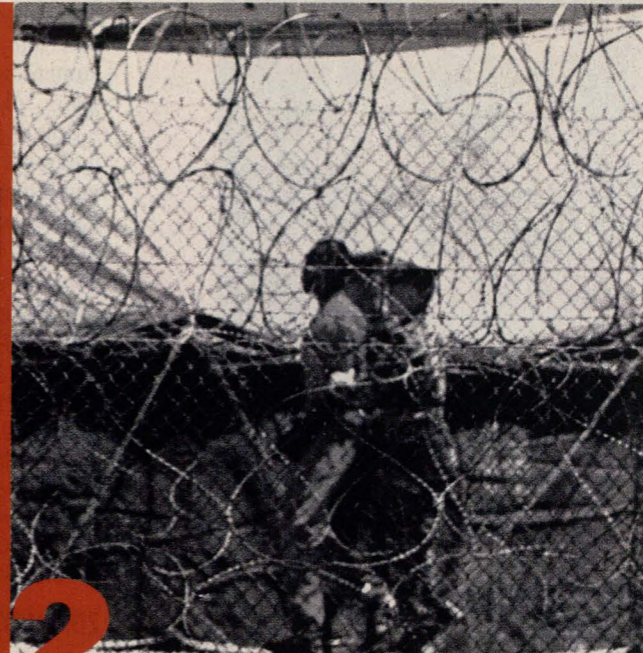
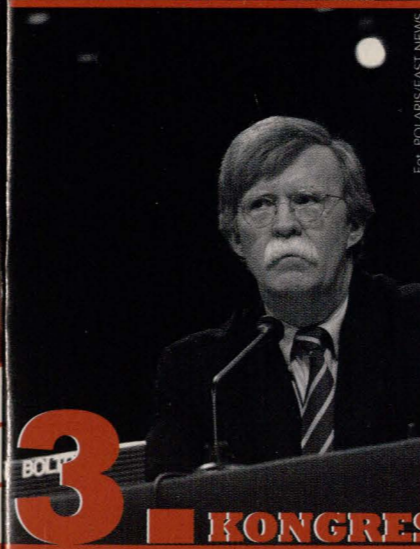
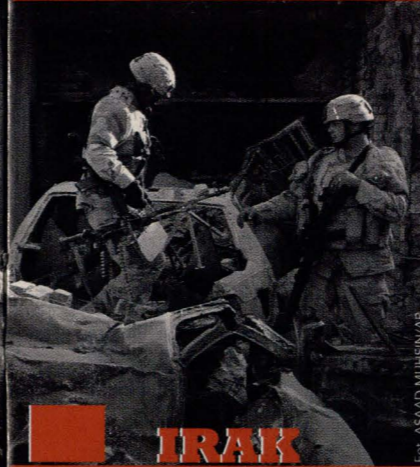
Poparcie dla wojny i prezydenta słabnie nawet wśród Republikanów. Kiedy wiosną 2003 roku Francja odmówiła Amerykanom poparcia interwencji w Iraku, konserwatywny republikański kongresman Walter Jones namówił kolegów, by w kongresowej stołówce przemianować frytki z *French fries* na *freedom fries* („frytki wolności”). Wiosną tego roku Jones zmienił front. Teraz bardzo żałuje, że poparł wojnę, a swoje biuro obwiesił

zdjęciami młodych amerykańskich żołnierzy poległych w Iraku. Opracował nawet projekt rezolucji wzywającej Busha do ogłoszenia zwycięstwa w Iraku i wycofania stamtąd wojsk od października przyszłego roku.

Na Busha napadło dwóch republikańskich kandydatów na prezydenta w wyborach 2008 roku. Senator Chuck Hagel z Nebraski oskarżył Białą Dom, że przedstawia lukrowany obraz wojny w Iraku i jest „całkowicie oderwany od rzeczywistości”, a John McCain z Arizony wyśmiał twierdzenie wiceprezydenta Dicka Cheney'a o rychłym końcu irackiego powstania. Na przesłuchaniu w Senacie zaprzeczył temu nawet głównodowodzący w Iraku generał John Abizaid. Grzmia także Demokraci. Ich lider w Izbie Nancy Pe-

MAREK RYBARCZYK

KŁOPOTY BUSHA



3 ■ KONGRES



4 ■ POPARCIE

losi określiła wojnę w Iraku jako „groteskowy błąd”, za który odpowiedzialność spada na administrację Busha.

Amerykanów nie paraliżuje już strach przed kolejnym zamachem, który jeszcze kilka miesięcy temu przysparzał Bushowi tyle punktów w sondażach popularności. Ataku terrorystycznego na USA boi się co trzeci ankietowany (w październiku 2001 roku – 85 procent). W czerwcu po raz pierwszy od początku wojny w Iraku większość respondentów poparła twierdzenie, że wojna z Saddamem nie poprawiła bezpieczeństwa Amerykanów. Światową batalię USA z terroryzmem ocenia pozytywnie już tylko połowa badanych (we wrześniu 2002 roku – 75 procent), a sześcioro na dziesięciu Amerykanów twier-

dzi, że wojny w Iraku w ogóle nie warto było zaczynać.

WSTYD GUANTANAMO

Na pałacy problem Białego Domu wyrasta obóz w Guantanamo, gdzie armia bez sądu przetrzymuje i brutalnie przesłuchuje setki podejrzanych o terroryzm Irakijczyków i Afgańczyków. Kiedy w czerwcu Amnesty International nazwała więzienie gułagiem, Bush wzruszył ramionami, mówiąc o „absurdzie”. Wkrótce jednak w sprawie włączył się chór amerykańskich autoritetów: demokratyczni kongresmani oraz byli prezydenci Jimmy Carter i Bill Clinton zaapelowali o zamknięcie obozu. Na Busha napadło także ONZ, domagając się prawa do wizyt w więzieniu

PRZE KROJ

UNIKALNA KOLEKCJA

PRZEKROJ MUZYKI

PRZEKROJ MUZYKI

Korzenie HIP-HOP

NOWA PŁYTA

NAJWIĘKSZE KLASYKI WCZESNYCH LAT HIP-HOPU

NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZE KROJ

domaton

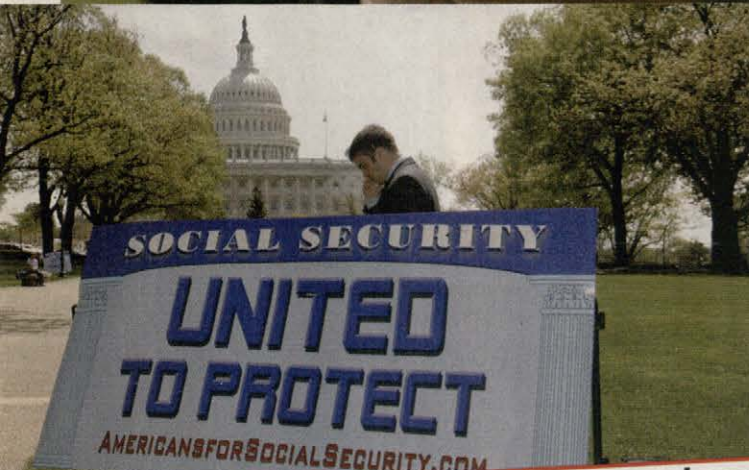
Musica from

Nadal w sprzedaży: „SOUL BEZ POŚCIELI” i „NOWY ROCK”

Szukaj w najlepszych salonach prasowych i sklepach muzycznych na terenie kraju.



FOT. REUTERS/FORUM (2)



George W. Bush raczej nie trafi na banknoty, chyba że na takie jak ten, z okazji 11 września. Obok: Protest przeciw planom prywatyzacji opieki społecznej. Przeciwnicy reformy Busha twierdzą, że oznacza ona koniec solidarności społecznej

Z ambitnego programu reform zaplanowanych na drugą kadencję zostały okruchy. Przeciw pomysłom ustawodawczym Busha buntują się nawet niektórzy kongresmani republikańscy

(USA wpuszczają tam tylko Czerwony Krzyż, który nie publikuje swoich raportów).

Guantanamo skompromitowała nawet sama administracja. Oficjalne dochodzenie mające wyjaśnić, czy w więzieniu nie było aktów bezczeszczenia Koranu, zakończono kuriozalnymi wnioskami. W raporcie można przeczytać, że żołnierze nie spuszczaali Koranu w toalecie, jak donosił „Newsweek”, doszło natomiast do niewyjaśnionego „incydentu z oddaniem moczu przez wentylację”. Przez przypadek ofiarą płynów fizjologicznych strażnika padł więzień studiujący Koran.

Bush odpowiada, że rozważy zamknięcie obozu, ale w rzeczywistości nie ma zamiaru kapitulować. Po tygodniu debat Pentagon zapowiedział już budowę nowego bloku w Camp X-Ray. Kontrakt na 30 milionów do-

larów wykona była firma wiceprezydenta Dicka Cheney'a Halliburtona.

AWANTURA O BOLTONA

Kłopoty Busha nie kończą się za granicą. W ostatnich dwóch tygodniach kowboj wpadł na kolczasty żywopłot – natrafił na opozycję we własnej partii. W ubiegły poniedziałek Senat po raz drugi zablokował nominację ambasadora USA przy ONZ. Bush uparł się, by stanowisko to objął John Bolton znany z niechętnego stosunku do oenzetowskiej biurokracji, oskarżany o arogancję i pomiatanie podwładnymi. Forsowanie Boltona oburzyło Demokratów, którzy stanęli murem przeciwko tej kandydaturze.

Oficjalnie Demokraci domagają się wyjaśnienia, czy Bolton podkręcał doniesienia wywiadu na temat Syrii i próbował tropić

niechętnych mu członków administracji. Bush nie chce wydać Senatowi tajnych dokumentów, które mogłyby wyjaśnić wątpliwości. Ale burzą się nie tylko Demokraci. – Bolton jest kwintesencją człowieka, który nigdy nie powinien trafić do służby dyplomatycznej – wypalił bez pardonu republikański senator George Voinovich. Dzięki poparciu ośmiu innych republikanów rebeliantów Demokratom udało się zablokować nominację.

Bush stanął przed trudnym wyborem: może – bez zgody Senatu – mianować Boltona w dniu święta narodowego 4 lipca (wówczas Senat nie obraduje) albo będzie musiał po raz pierwszy zjeść żabę i zmienić kandydata. I tak źle, i tak niedobrze – zostanie albo tyranem, albo słabeuszem. Tak czy inaczej w prestiżowej awanturze o Boltona Bush roztrwonil większość politycznego kapitału.

ZDRAJCY WOKÓŁ

Bolton to tylko ostatnia z serii dotkliwych porażek Busha w Kongresie. W czerwcu Izba Reprezentantów odrzuciła prezydencką poprawkę do antyterrorystycznej ustawy Patriot Act. Większość deputowanych uznała, że zapis o kontrolowaniu książek wypożyczanych z bibliotek i kupowanych w księgarniach łamie wolności obywatelskie zapisane w konstytucji. Przy okazji tej ustawy Busha zdradziło 38 republikanów. Głosowali razem z Demokratami.

Podobny bunt grupy 50 kongresmanów umożliwił demokratycznej większości zablokowanie poprawki do ustawy o komórkach macierzystych. Trzy lata temu Bush zakazał państwu finansowania badań nad wykorzystaniem komórek macierzystych w walce z chorobą Parkinsona i cukrzycą. Poprawka przedstawiona przez Demokratów rozluźniała te rygory. Republikańscy dysydenci zbuntowali się mimo groźby weta ze strony prezydenta.

Wybory do Izby Reprezentantów odbędą się już w przyszłym roku i wielu republikańskich kongresmanów myśli bardziej o własnej kampanii niż o lojalności wobec Busha. – Nie wiem, czy prezydent sobie to uświadcza, ale my musimy walczyć o swoje stołki co dwa lata – powiedział prasie anonimowy kongresman.

Bush taran – polityk unikający kompromisów i bezwzględnie dążący do celu – słabo sprawdza się w zwykłym, codziennym rządzeniu. Przez ostatnie siedem miesięcy przeprowadził dwie istotne ustawy – o bankructwie i procesach o odszkodowania. Przepchnął też przez Kongres budżet z dodatkowymi pieniędzmi na wojnę. Ale zamiast zapowiadanych rewelacji koło zamachowe administracji utknęło w miejscu.

Kamieniem węgielnym drugiej kadencji Busha miała być reforma publicznych eme-

rytur. Mimo spotkań i wieców z udziałem Busha w 24 stanach jego propozycja częściowej prywatyzacji – inwestycji części składek w prywatne fundusze – jest niepopularna. Amerykanie, którzy właśnie biadolą nad rosnącymi cenami paliwa i bezrobociem, boją się, że reforma Busha byłaby zbyt kosztowna i uderzyła w ich świadczenia na starość.

W Kongresie powstaje już cichy projekt rozwodnionej reformy, który pozwoliłby prezydentowi zachować twarz. Wygląda na to, że Republikanie z Izby Reprezentantów przeczucją sprawę z Senatem jak gorącym kartoflem – nikt nie chce urazić Busha. Demokraci już ogłosili, że projekt jest martwy, i próbują zmusić prezydenta, by publicznie przyznał się do porażki.

KOWBOJ CZY KULAWA KACZKA

Przy okazji batalii o emerytury wielu amerykańskich komentatorów wytykało Bushowi, że dużo jeździł po kraju, ale nie próbował porządnie przedyskutować projektu emerytalnego na Kapitolu z kongresmanami własnej partii. – Polityczny kapitał Busha skurczył się niebywale – uważa Allan Lichtman, historyk amerykańskich prezydentów z American University w Waszyngtonie. – Demokraci już się go nie boją, a wielu re-

CZY BUSH WYJDZIE Z IRAKU?

Zwolennicy szybkiego wycofania w Kongresie chcieliby rozpocząć ewakuację wojsk w październiku 2006 roku. W obawie przed uczynieniem z Iraku światowego macecznika terroryzmu nikt nie proponuje gwałtownego odwrotu. Amerykański szef sztabu ostrzegł, że wyjście z Iraku przed zakończeniem misji oznaczałoby katastrofę. Donald Rumsfeld zapewnił niedawno senacką komisję, że USA nie przegrywają wojny, ale głównodowodzący w Iraku generał John Abizaid przyznał, że powstanie nie słabnie. Biały Dom twierdzi, że sytuacja uspokoi się w sierpniu, po uchwaleniu nowej konstytucji. Prawdziwe nadzieje na koniec wojny domowej pokłada jednak w rozmowach, które armia prowadzi po cichu z przywódcami sunnickiej rebelii.

publikanów w Kongresie dba o własne wybory – podkreśla.

– Nie przejmuję się tym, co dzieje się tu, w Waszyngtonie – przyznał niedawno prezydent z rozbijającą szczerością. Ten cytat trafi z pewnością do kolejnego wydania zbioru „buszymów” – najbardziej niepraw-

dopodobnych wypowiedzi republikańskiego prezydenta. – Bush nie jest jeszcze, jak mówią Amerykanie, „kulawą kaczką”, ale ma już pierwsze ukryte symptomy. Druga kadencja bywa bardzo zdradliwa – podkreśla historyk Robert Dallek. Afery Watergate, Iran-Contras i Levinsky ugodziły Nixona, Reagana i Clintona, kiedy ich pozycja wyraźnie słabła. Czy Guantanamo będzie tym samym dla Busha?

Bush nie przejdzie do historii, jeśli w drugiej kadencji nie pójdzie w ślady Reagana, który najpierw walczył z imperium zła, a potem dogadywał się w sprawie nuklearnego rozbrojenia z Michaiłem Gorbaczowem. W najbliższych miesiącach Bushowi nie zabraknie okazji do nauki sztuki kompromisu – przy ustawie energetycznej, imigracyjnej, próbie reformy podatków i prawdopodobnej nominacji do sądu najwyższego.

Czy podejmie wyzwanie? W osiem miesięcy po zwycięskich wyborach z twarzy prezydenta znika szelmowski uśmiech. Bush coraz częściej sprawia wrażenie, jakby nie bardzo wiedział, co począć przez trzy i pół roku, jakie zostały mu do końca kadencji.

MAREK RYBARCZYK

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

one world

BRITISH AIRWAYS

Teraz Nowy Jork jeszcze bliżej

Już od 2500 zł

Mamy miejsca do Nowego Jorku w lipcu już od 2500 zł. Zadzwoń: 00 800 44 11 592 lub sprawdź: www.ba.com
Cena nie zawiera podatków i opłat.



Półowa kalek czeczeńskiej wojny to dzieci. Na zdjęciu chłopcy z Groznego, którzy stracili nogi i ręce w wybuchach bomb i min

TEKST I ZDJĘCIA DIMA BIELAKOW
SUNDAY TIMES MAGAZINE

MORDERCZO, PROSTY ŚWIAT

18-letni Czeczen żyje z wysadzania w powietrze rosyjskich żołnierzy. Jego rywal robi to samo z partyzantami

zimną kaukaską noc niewiele widać przez szybę podziurawioną kulami białej niwy. Moich trzech przewodników mimo to upiera się, żebym nasunął na oczy czarną wełnianą czapkę. – Mało wiesz, lepiej śpisz – mówią. Przejedźmy Urus-Martan, dużą osadę w środkowej Czeczenii, dalej jedziemy krętymi górskimi drogami. Na nodze czuję zimną stal kałasznikowa. Godzinę jazdy od Urus-Martan jesteśmy na miejscu.

Wchodzę do niewielkiego pokoju z oknem zakrytym białym prześcieradłem. Przede mną stoi jeden z najniebezpieczniejszych ludzi w Czeczenii. Wysoki, dobrze zbudowany młodzieniec w czerwonym swetrze mówi o sobie Said, przez maskę wygląda na mniej niż 18 lat, do których się przyznaje. W ręce ma granatnik, za paskiem pistolet Makarow. Said jest płatnym konstruktorem bomb, a najszczęśliwszym dniem jego życia był ten, w którym wysadził w powietrze kawiar-

nię pełną rosyjskich oficerów.

300 DOLARÓW ZA BOMBĘ

Do partyzantów, czy też – jak twierdzi Kreml – terrorystów, Said dołączył, mając 13 lat. Podczas pierwszej wojny czeczeńskiej stracił rodzinę, a jego sygnałem wywoławczym przez radio było słowo „anioł”. W Czeczenii każde dziecko poniżej 15. roku życia uważa się za niewinne jak anioł. – Miałem pięć lat, kiedy zaczęła się rosyjska inwazja – mówi. Jego niebieskie oczy są wciąż szeroko otwarte jak u dziecka. – Pamiętam, jak pierwsze bomby zaczęły spadać nam na głowy. Nie zdawałem sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Byłem zbyt młody, by zrozumieć, że moja matka, ojciec i dwie siostry zostali zabici na drodze przez rosyjskie myśliwce.

Saida przyciągnął wujek, ale w 2000 roku on także został zabity. – Kochałem go. Nie miałem innego wyboru niż walka. Szukałem zemsty – mówi. Chłopak poszedł do obozu

szkoleniowego islamistów, gdzie nauczył się robić bomby. Pierwszych Rosjan zabił w 2001 roku – wysadził dżipa i jego czterech pasażerów. – Al-hamdu Lillah! (Bogu niech będą dzięki!) – to były moje pierwsze słowa – mówi Said. Entuzjazm, z jakim mówi o swojej pracy, mrozi krew w żyłach. – Lubię oglądać wyniki na wideo. Nagrywam je, ilekroć mam asystenta. Najzabawniejszy moment to ten, gdy po wybuchu uciekają z portkami pełnymi strachu! – opowiada.

Z radością demonstruje swój kunszt. – To łatwe. Kubełek wybuchowej żelatyny, detonator, jedna bateria, dwa walkie-talkie, jedna pusta plastikowa butelka, nakrętki, śruby, gwoździe – wylicza. Kiedy Said pracuje, leży na podłodze metr od 15-kilogramowej bomby i robi zdjęcia. Złożenie bomby trwa pięć minut. – Teraz najtrudniejszy moment – mó-

wi, a drzenie w jego głosie zdradza, że robi się naprawdę niebezpiecznie. – Muszę rozdzielić te dwa druty, które potem połączę w jeden obwód z detonatorem.

Said odmawia modlitwy i często powołuje się na ideologię dżihadu, ale na swoim procederze zarabia pieniądze. Za misję bierze 300 dolarów, co rekompensuje mu koszty i ryzyko – bomba może wybuchnąć przedwcześnie, Saida mogą też zabić rosyjskie oddziały specjalne. Mówi, że nie boi się śmierci, ale schwywania i tortur fizycznych oraz seksualnych, które – młody Czeczen nie ma co do tego wątpliwości – nastąpiłyby później. Każdą noc spędza w innym miejscu.

PODMINOWAĆ PARTYZANTÓW

Oficjalnie major Nikołaj Martynow prowadzi szkolenia saperskie dla rosyjskiego wywia-

du wojskowego. W rzeczywistości jest zawodowym rywalem Saida. – Czeczeni wytwarzają atmosferę strachu, podkładając miny na drogach, w miastach i osadach. Ja podkładałem miny w górach na szlakach partyzantów, w ich arsenalach i na ich polach – mówi. Martynow umie złożyć minę z czegośkolwiek i podłożyć ją gdziekolwiek. Czeczeni, których samotnie tropi na ich własnej ziemi, wyznaczali za jego głowę sto tysięcy dolarów nagrody.

W Czeczenii roi się od min. – Nikt nie wie, gdzie są i kto je tam rozmieścił, my czy oni – mówi Martynow. Mapa Urus-Martan jest czarna od zaznaczonych pól minowych. – Im głębiej wchodzisz w góry, tym gorzej. To jak gra w szachy. Gdzie możesz stąpnąć, gdzie podpełznąć, czyj ślad jest tu odcisnięty? Chwila luzu i giniesz – mówi Rosjanin. Wpęłzamy do skarłowaciałego zagajnika. – Idź po moich śladach – ostrzega.

Pojedynek Saida z Martynowem pociąga za sobą niewinne ofiary. 17-letni Zelimchan Eltamirow miał dziewięć lat, gdy stracił dłonie i oko. Mina rozpryskowa była ukryta za drzwiami stodoły, w której trzymał rower. Kawasz Magamodow miał 14 lat, kiedy nadepnął na minę, pasąc bydło. Jego ojciec mówi, że postąpił jak „prawdziwy czeczeński mężczyzna”: wskoczył na konia i pognał po pomoc. Okaleczona noga została amputowana.

WOJNA DZIECI

Martynow, któremu czeczeńska mina prawie urwała nogę, ostrzega przed dotykaniem czegośkolwiek, co zostało porzucone. Kasety wideo, pudełka papierosów, odbiorniki radiowe, zapalniczki – tu wszystko może być zamaskowaną bombą. Dla Aisety Machamajewej to ostrzeżenie nadeszło za późno. Kiedy matka nie mogła znaleźć zapalek, by zapalić gaz, dziewczynka podała jej znaną zapalniczkę. Eksplozowała, a dziecko straciło obie dłonie i oko.

Czeczenia należy do najbardziej zaminiowanych obszarów na świecie. W 2002 roku specjalny przedstawiciel ONZ do spraw udziału dzieci w konfliktach zbrojnych szacował, że w dwóch wojnach czeczeńskich miny lądowe okaleczyły 10 tysięcy osób. Ponad połowa z nich to dzieci.

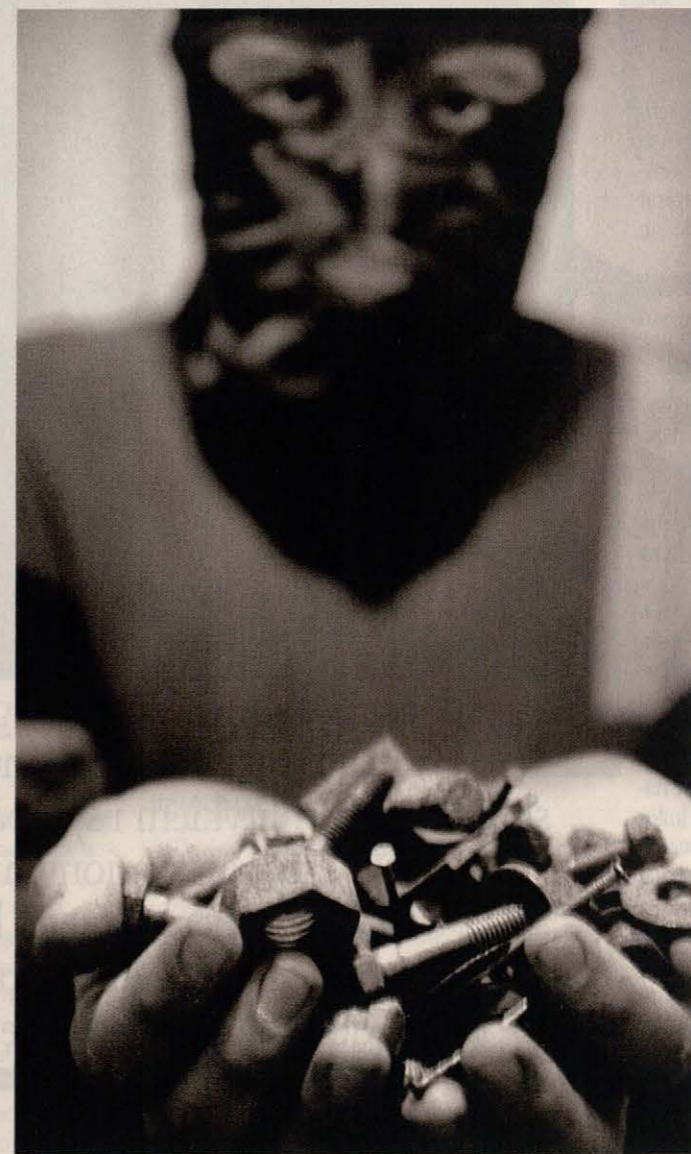
Czeczeńskie dzieci nie mają bezpiecznych miejsc do zabawy. Wszystko, czego dotkną, może przynieść śmierć. A później same zamieniają się w morderców. ■

© NI SYNDICATION, LONDYN 2005

WOJNY CZECZEŃSKIE

Pierwsza wojna rozpoczęła się od wkroczenia Armii Rosyjskiej na terytorium separatystycznej republiki w grudniu 1994 roku. Rosjanie chcieli obalić jej prezydenta Dżochara Dudajewa. Po kilku miesiącach opanowali Czeczenię, ale nie byli w stanie stłumić niepodległościowej partyzantki. W 1996 roku zawarto zawieszenie broni. Czeczenia de facto stała się niezależna od Moskwy.

Druga wojna wybuchła w październiku 1999 roku. Według Rosjan ich „interwencję” wymusiły akcje terrorystyczne Czeczenów, ci zaś utrzymują, że wybuchy czterech domów mieszkalnych były rosyjską prowokacją. Rosjanie znów opanowali republikę, ale nie rozbili partyzantki. Tłoczą się wciąż wojnie towarzyszą zamachy terrorystyczne na Rosjan i represje ludności cywilnej. Liczba ofiar obu konfliktów nie jest znana. Najprawdopodobniej wynosi kilkadziesiąt tysięcy osób. (JK)



Said pokazuje śruby, które zaraz umieści w swojej bombie, by wzmocnić jej siłę rażenia. Za zbudowanie i podłożenie jednego ładunku bierze 300 dolarów

MARCIN FABJAŃSKI

W założonej przez SB teczce Marka Belki – przez którą wybuchła w Polsce polityczna awantura – nie ma odpowiedzi na to pytanie. Nie wynika z niej, że premier, zwany tam Belchem, w zamian za zgodę na amerykańskie stypendium był żarliwym współpracownikiem służb specjalnych. Ale także nie wynika, że niezłomie mówił esbekom: odczepcie się. Jak napisał jeden z internautów: „Współpracował, ale się nie zaciągał”.

Agent Duncan, który spotykał się z Belką na początku roku 1984 w sklepie monopolowym w Chicago, napisał potem w raporcie tak: „Nadal nie posądzam »B« o entuzjazm do współpracy, lecz – jak widać – zaangażował się i wykazał inicjatywę. Powoli przechodzę z nim na stopę mniej formalną, bardziej koleżeńską”. Ale już parę miesięcy później Duncan stracił większość nadziei pokładanych w Marku Belce, bo ten nie wykonał zadań – nie pozbiarał odcisków palców jankeskich kontrwywiadowców.

Teraz Polacy za sprawą dwuznacznych doniesień Duncana jeszcze mniej wiedzą o tym, kim jest ich premier. Z wyjątkiem polityków. Dla Giertycha premier jest agentem, dla Janika fachowcem od rządzenia, dla Frasiuniuka świetnym nabytkiem partyjnym. Zupełnie jak przed otwarciemteczki Belki w IPN. Kim jednak naprawdę jest człowiek, który opiera się kilku próbom odwołania swojego rządu, zmienia z hukiem przynależność partyjną, a w końcu mówi: rezygnuję z polityki, mam dość?

Premiera-prawie-ideał oglądaliśmy do 3 marca 2005 roku. Na ten ideał składało się kilka cech.

Belka jest uznanym ekonomistą ze stopniem profesora, autorem kilkunastu książek i setki artykułów. Nie jest ani bezdusznym kapłanem religii wolnego rynku jak Leszek Balcerowicz, ani lewackim populistą, który rozdaje na prawo i lewo pieniądze podatników. Belka nie trzyma się stolka za wszelką cenę. Jako minister finansów nie zdzierzył populizmu rządu Millera i sam z niego odszedł w lipcu 2002 roku ze słowami godnymi greckiego filozofa:

Kim jest premier naszego kraju? Światłym naukowcem, znakomitym menedżerem, skutecznym politykiem i sympatycznym facetem? Czy roztrzęzionym i rozkapryszonym karierowiczem, który zaprzedał się komunistycznemu systemowi przemocy i nie miał dość odwagi, żeby się do tego przyznać?

„Nie będę się kopał z koniem”. Choć już wtedy pojawiły się plotki o obciążającej go teczce.

Belka mówi składnie i rozsądnie, wydaje się sympatyczny i świetnie zna angielski. Został nawet z namaszczenia Ameryki zarządcą gospodarki powojennego Iraku.

Ale na początku marca 2005 roku coś w Belce pękło. Kiedy LPR chciał go odwołać z premierowania, nagle stracił stoicki dystans do rzeczywistości. Zagrział z mównicy pod adresem Romana Giertycha: – Pan myli partyjniacką politykę z rządzeniem krajem! I zakończył zdaniem dzisiaj już klasycznym: – Koniec teatru politycznego! Do roboty! A potem – mimo że Sejm wciąż obradował – pojechał wygłosić wykład do Fundacji Batorego (zostawił na barykadzie wicepremiera Hausnera). Tam powiedział, że popiera nową Partię Demokratyczną, choć cały czas przewodził eseldowskiemu rządowi.

POWŚCIAGLIWI WOJOWNIK

Dawny student, kolega z pracy na Uniwersytecie Łódzkim i bliski znajomy Marka Belki (dziś prezes zarządu PTE Skarbiec-Emerytura SA) Bogusław Grabowski nie mógł uwierzyć w telewizyjną wieść o zaangażowaniu premiera w Partię Demokratyczną: – To był dla mnie mały szok. On się nigdy nie angażuje na całego, zostawia sobie margines.

Za to trochę nowsza wieść, że premier wycofuje się z polityki, nie jest dla Grabowskiego żadną sensacją: – To nie jest żaden bluff. Na sto procent się wycofa.

Psycholog i biznesmen Jacek Santorski też dostrzega w premierze pewien brak chęci do zaangażowania się w zbiorowe przedsięwzięcia. Tłumaczy go tak: – Premier jest typem samot-

nika, powściągliwym wojownikiem, który stawia sobie konkretne zadania i myśli logicznie, jak je zrealizować.

Ten opis pasuje do Belki jak ulał. Ale tylko do Belki sprzed marca. Santorski dodaje jednak coś, co wyjaśnia późniejsze zachowanie premiera: – Wszystko się zmienia, gdy stres przekroczy pewien poziom. Premier Belka staje się przeciwieństwem siebie samego.

Sam premier, jak się zdaje, wie o tej swojej przypadłości: – Jestem bardzo spokojnym człowiekiem. Jednak tylko wtedy, gdy mam do czynienia z racjonalnymi argumentami. Natomiast gdy widzę chodzące zło, takie zło w pigułce, wściekle, to tracę spokój i zaczynam zachowywać się agresywnie – powiedział w wywiadzie dla „Metra”. A pytany, kto jest

COŚ BELCE PEKŁO

Fot. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA

Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

chodzącym złem, przyznał: Roman Gier-tych.

Jacek Santorski nie chce oceniać medialnego wizerunku premiera. Odsyła do specjalistów. Jeden z nich, Piotr Tymochowicz, używa dwóch słów, żeby scharakteryzować premiera: cwaniactwo mimiczne.

– Na jego twarzy widać syndrom zranionej samy, a z ust słychać agresywne ataki polityczne. To sprzeczność. Kanciaste gesty, miotanie się na wszystkie strony pokazują niespójność decyzji Marka Belki – tłumaczy Tymochowicz.

Belka rzadko atakuje politycznych przeciwników. Ale jak już to robi, to z grubej rury. O opozycji krytykującej jego wicepremera powiedział prosto do kamer telewizyjnych tak: – Niech się zamkną, jak pragnę zdrowia. Co ich to obchodzi, że ten Hausner sobie pobędzie jeszcze trochę ministrem? Konia kują, a żaba podstawia nogę.

Tymochowicz wcale się nie zdziwił, że Marek Belka poparł demokratów.pl, choć przewodził eseldowskiemu rządowi. – Nie spodziewałem się po nim uczciwości politycznej, dla niego liczy się tylko indywidualny sukces. To człowiek, który gra na sobie. Nie ma dobrych notowań w sondażach, bo ludzie to wyczuwają.

A sam Belka zapytany przez nas, czy czuje jakikolwiek dług wdzięczności wobec SLD za to, że ta partia uczyniła go premierem, odpowiada: – Czuję dług wdzięczności wobec prezydenta, wobec Krzysztofa Janika, wobec wielu kolegów, którzy mnie wspierali. Z niepokojem obserwowałem natomiast w SLD objawy amnezji politycznej i braku poczucia realizmu.

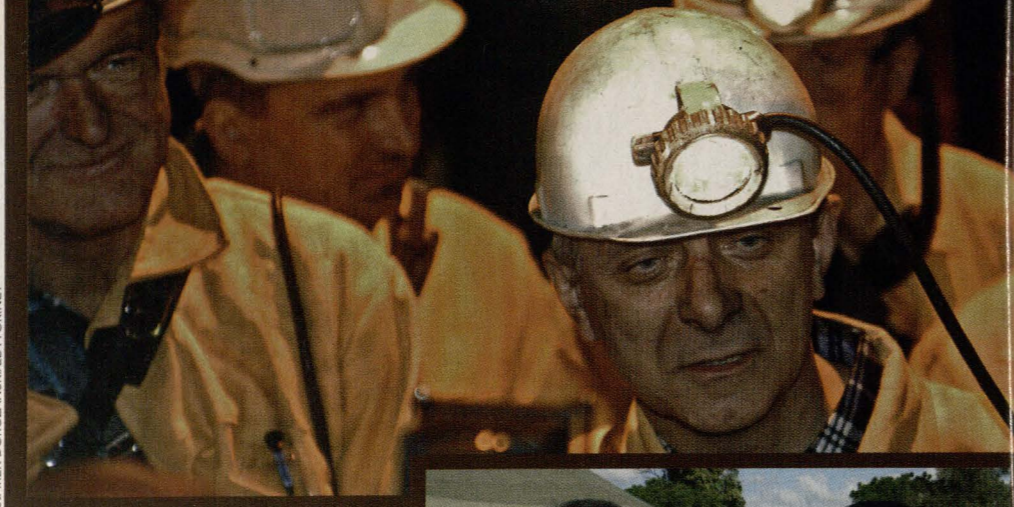
Wedle Tymochowicza to tylko troska o indywidualny sukces sprawiła, że Belka przestał kochać podupadającą w sondażach Partię Demokratyczną. Sam premier w wywiadach potwierdza pośrednio słuszność tej opinii: – Opozycja jest cztery razy głupsza od najgłupszego rządu, bo czym się zajmuje? Psuciem! To koszmar być posłem opozycji, ja bym tego nie potrafił, chyba bym się pociął.

MAŁY MAREK U PSYCHOLOGA

Życie rodzinne premiera ginie w mrokach prywatności. Poznana na studiach żona, dwoje dzieci: Piotr i Marysia, dom w łódzkiej dzielnicy Górna. Dziadek Marka Belki miał sklep z artykułami piśmiennymi. To tam mały Marek miał nauczyć się podstaw przedsiębiorczości. Rodzice premiera marzyli o tym, żeby został inżynierem, ale on się uparł – pójdzie na ekonomiczne. Rodzice zaprowadzili go nawet na testy psychologiczne, ale nie wybili mu tej decyzji z głowy.

– To prawda, byłem na spotkaniu z psychologiem – przyznaje Marek Belka. – Ale psycholog nie stwierdził żadnych moich zdolności do zawodu inżyniera.

Brat premiera Zbigniew ma firmę handlującą farbami, ale ani on, ani jego żona, ani córka nie



Fot. IREK DOROŻAŃSKI/FOTODIYTOR.NET

pisną nawet słowa na temat życia rodzinnego Marka Belki. – Nie pozwolono nam udzielać żadnych informacji – mówi tajemniczo bratnica premiera.

Marek Belka lubi podróżować i zbiera nakrycia głowy z różnych części świata. Nie zgadza się na nudę. Jako naukowiec robił, co mógł, żeby uatrakcyjnić nawet konferencje naukowe. Kolega z wypadów naukowych Bogusław Grabowski mówi: – Łączył konferencje z wyprawami turystycznymi.

W ostatniej partii premiera – Partii Demokratycznej – bardzo cenił go jako kumpla. – Marek Belka jest bardzo ciekawy ludzi i ma fantastyczne poczucie humoru. Nawet ostre słowa w jego ustach nie razią. Ma dystans do siebie i potrafi żartować z siebie samego – opowiada Władysław Frasyniuk.

Jego zdaniem premier bardzo zyskuje przy bliższym kontakcie, bo w Sejmie, na mównicy, bywa za bardzo suchy i konkretny. Jeszcze przed ogłoszeniem powstania nowej partii Frasyniuk zastanawiał się z Markiem Belką na konspiracyjnym spotkaniu, jaką kobietę polityka, a jednocześnie autorytet przyciągnąć do ich formacji. Długo nie mogli wybrać. Padły kolejne nazwiska, ale żadne nie wydawało się dość dobre. W końcu Marek Belka wykrzyknął: – Wiem! Istnieje kobieta idealna dla naszej partii. Nazywa się Kazimierz Kutz.

KUMPEL AMERYKANÓW

Opinie co do tego, czy Marek Belka jest dobrym fachowcem od ekonomii, sprawnym menedżerem kraju i uznanym politykiem w świecie, są podzielone.

Na Uniwersytecie Łódzkim, w Zakładzie Teorii Kapitalizmu, analizował teorie makroekonomiczne Miltona Friedmana. Studenci go uwielbiali. Ale późniejszy premier był też w czasach stanu wojennego pierwszym sekretarzem POP-u, czyli podstawowej organizacji



Fot. AP

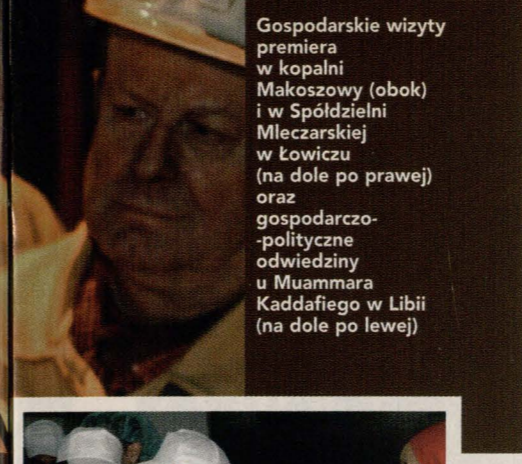
Gdy stres przekroczy pewien poziom, premier Belka staje się przeciwieństwem siebie samego

partyjnej. Bogusław Grabowski jeszcze jako działacz NSZ i delegat studentów ścierał się z nim ostro na radzie wydziału. – Był przeciwko zniesieniu obowiązkowego języka rosyjskiego – opowiada. – Ale jednocześnie opowiadał o teoriach ekonomicznych, o których nie śniło się wyznawcom marksizmu-leninizmu.

Ekonomista Waldemar Kuczyński: – Marek Belka jest porządnie wykształconym ekonomistą o orientacji lekko liberalnej, należy do polskiej czołówki. Był całkiem dobrym ministrem finansów u Millera, ale jako premier jest lepszy. Myślę, że Miller go ograniczał.

Bogusław Grabowski: – Jako praktyk tylko raz sprzeniewierzył się temu, co głosił jako naukowiec, doradzając prezydentowi Kwaśniewskiemu, żeby zawetował prorynkową, ale bolesną społecznie ustawę UW-AWS w zakresie PIT, która miała obniżyć najwyższe stawki podatkowe.

Czy premier sprawdził się w polityce zagranicznej? Tu też opinie są różne. Były minister spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka Władysław Bartoszewski słabo ocenia politykę zagraniczną Belki. – Kiedy odchodził nasz rząd,



Gospodarskie wizyty premiera w kopalni Makoszowy (obok) i w Spółdzielni Mleczarskiej w Łowiczu (na dole po prawej) oraz gospodarczo-polityczne odwiedziny u Muammara Kaddafiego w Libii (na dole po lewej)



Fot. ANDRZEJ KRZYSZTOFSKI/REPORTER

Polska miała dobre stosunki z Francją, Niemcami, Rosją. Rząd Millera, a potem Belki zniszczył ten dorobek.

Jedno jest pewne – Amerykanie lubią Marka Belkę. W Iraku był jednym z najbliższych współpracowników Paula Bremera, amerykańskiego administratora tego kraju. Jadał z nim codziennie lunch.

A na europejskich przywódcach zrobił spore wrażenie przy okazji zakończonego klęską niedawnego układania budżetu Unii. Powiedział, że jeśli chodzi tylko o pieniądze, to Polska i inni nowi członkowie zrezygnują z części dotacji. Potem przyznał pośrednio, że blefował. Wiedział, że na porozumienie budżetowe i tak nie ma żadnych szans. Belka nie do końca serio – choć regularnie – mówi też o swojej znajomości z Jeniffer Lopez.

CZYNNIK AWANTURNICZY

– Marek Belka nie jest charyzmatyczny jak Miller, nie jest też ekscentrykiem jak Kołodko. Szybciej daje się ponieść emocjom niż Balcerowicz. Jest w nim wysoki poziom czynnika awanturniczego. Potrzebuje bodźców, ryzyka i wrażeń – mówi Jacek Santorski.

Tych ostatnich dostarczała premierowi regularnie opozycja – kilkakrotnie próbując odwołać go z urzędu. On sam podał się do dymisji 5 maja. Mówił wtedy w jednym z wywiadów: – Polityka to morze hipokryzji.

Jacek Santorski: – To wytrawny negocjator. Dobrze zarządza emocjami. Nie ma osobowości sprzedawcy. Nie zwoluje konferencji prasowych,

jeśli nie musi. Byłby dobrym prezesem spółki, ale nie sprawdziłby się w programie motywacyjnym typu amwayowskiego.

Nie sprawdził się jako donosiciel w połowie lat 80. Po roku współpracy bezpieczeństwa zrezygnowała z niego bez żalu. Dostarczał jej mało wartościowych analiz ekonomicznych, ale głównie czynił zastrzeżenia co do zakresu tej współpracy, żeby zachować przyzwoitość w oczach swoich i historii (Belka przewidział, że teczka kiedyś wypłynie). Odmówił donoszenia na kogokolwiek w kraju, nalegał, że tylko patriotycznie służy krajowi.

Czy przed stypendium w USA, podpisując instrukcję wyjazdową o współpracy, miał jakieś wewnętrzne opory?

Marek Belka: – Oczywiście, że miałem. Nigdy nie traktowałem jej jako zobowiązania do współpracy, nigdy nie zamierzałem tej współpracy realizować.

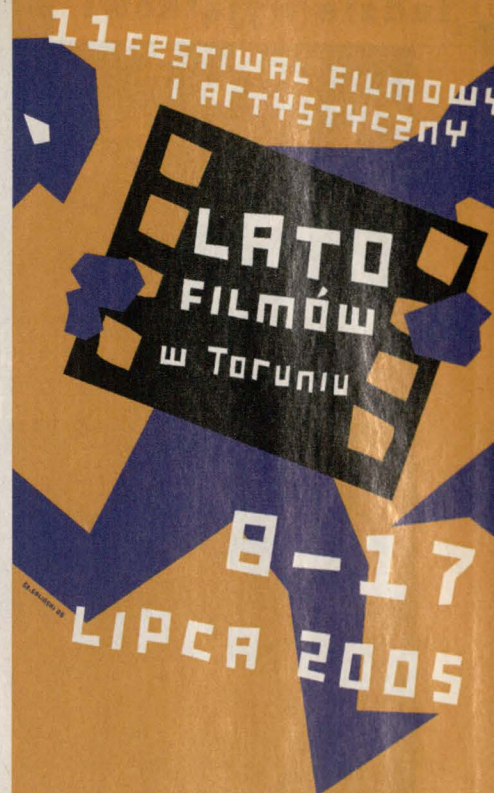
Przez aferę teczkową Marek Belka stał się jednym z papierków lakmusowych kampanii wyborczej. Stosunek do premiera buduje dzisiaj wyrazistość polityczną partii, podobnie jak opinia o aborcji lub prawach gejów. Teczka Belki miała pogniebić lub wybielić nie tylko jego samego, ale też tych, którzy wydawali o nim radykalne sądy. I nie jest to przypadek.

Marek Belka jest atrakcyjny do rozgrywki przedwyborczej właśnie dlatego, że jest taki niejednoznaczny. Skłamał i nie skłamał przed komisją śledczą, mówiąc, że nie podpisał żadnego dokumentu o współpracy z SB. Rządził gospodarką Iraku, ale nie załatwił żadnych kontraktów dla polskich firm. Sprawdzał się jako premier menedżer, ale jego rząd zajmował się wyłącznie administrowaniem. Odrzucał żądania dymisji składane przez opozycję, ale sam chciałby odejść. Flirtuje politycznie po lewej i w środku, ale nie odwzajemnia ślepej miłości ani Janika, ani Frasyniuka.

Rola papierka lakmusowego jest być może ostatnią polityczną rolą Marka Belki. Zresztą on sam nie uważał się nigdy za zawodowego polityka. W październiku 2004 roku w Radiu Zet mówił tak: – Politycy zawodowi, czyli ci, co poza polityką nie mają życia, reagują na smak, zapach władzy, chciałoby się powiedzieć: na swąd władzy, jak narkoman na heroinę. Jak coś takiego czują, to jak psy gończe wyrwyją do przodu, tratują wszystko po drodze. W tym samym miesiącu wyznał „Rzeczpospolitej”: „W dalszym ciągu jestem gasterbeiterem w polityce. Nie zamierzam w niej zbyt długo pozostawać”.

Marek Belka ma, zdaje się, szczerze dość polityki. Spełni w końcu swoją groźbę (dla niektórych obietnicę) i odejdzie z polityki tak gwałtownie, jak się w niej pojawił w roku 1997. A my nigdy się nie dowiemy, kim był naprawdę. Na zawsze pozostanie sflinksem o minie zranionej samy.

MARCIN FABJAŃSKI



www.latofilmow.pl

SPONSOR STRATEGICZNY



ZREALIZOWANO ZE ŚRODKÓW:
URZĘDU MIASTA TORUŃ
PROGRAMU OPERACYJNEGO
„PROMOCJA TWÓRCZOŚCI”
MINISTERSTWA KULTURY

SPONSORZY



GŁÓWNY ORGANIZATOR



PARTNER MEDIALNY



WSPÓLORGANIZATORZY



PATRONI MEDIALNI



20 lat temu brytyjski dyrygent **CLIVE WEARING** przeszedł wirusowe zapalenie mózgu. Od tego czasu żyje tylko tu i teraz. Stracił wszystkie wspomnienia. Tysiąc razy na dzień myśli, że się zbudził z głębokiego snu



MIESZKANIEC CHWILI

OLGA WOŹNIAK

Każde spotkanie Clive'a Wearinga z żoną Deborah jest pierwszym od niepamiętnych czasów. – Kochanie! – wykrzykuje radośnie i biegnie do kobiety. Porywa ją w ramiona. – Jak się cieszę, że jesteś! Nie widzieliśmy się tak długo! Ja spałem, obudziłem się dopiero przed chwilą. Gdzie byłaś przez ten czas?

– W łazience – odpowiada Deborah, która wróciła do pokoju po zaledwie kilkuminutowej nieobecności. – Czy napijesz się herbaty? – pyta Clive'a. – Chętnie – rozpromienia się jej mąż.

Gdy po 10 minutach kobieta wraca, niosąc dzbanek i filiżanki, jej mąż zaskoczony podrywa się z fotela. – Kochanie! – woła i płacze z radości. – Jak dobrze cię widzieć!

Choć taka sytuacja może powtarzać się dziesiątki razy w ciągu dnia, za każdym razem uczucia Clive'a Wearinga są prawdziwe. W momencie gdy jego żona ginie mu z pola widzenia, zapomina, że w ogóle tu była. Gdy po chwili widzi ją znowu, nie wie, czy nie było jej 20 lat, czy tylko dwie minuty.

Bo Clive Wearing nie potrafi niczego zapamiętać. Świat istnieje dla niego tylko tu i teraz, w ciągu jednej chwili, której właśnie doświadcza. Lekarze, pod których opieką mężczyzna znajduje się już od niemal dwóch dekad, są zgodni: to najgorszy przypadek utraty pamięci, z jakim kiedykolwiek się zetknęli.

WIRUS OD ZIMNA

Był 27 marca 1985 roku. Środa. Clive dostał wysokiej gorączki, majaczył. Kilka dni wcześniej Wearingowie wybrali się na wycieczkę. Złapała ich ulewa.

Lekarz, który obejrzał Clive'a, stwierdził przeziębienie. Paskudne przeziębienie. Został kilka leków. Wyszedł. Gorączka to spadała, to rosła. Kontakt z Clive'em był coraz bardziej utrudniony. Nie poznawał domu, żony. Nie wiedział, gdzie się znajduje. W piątek 29 marca stracił przytomność.

W szpitalu zdiagnozowano zakażenie wirusem opryszczki. Takim zwykłym wirusem, który sprawia, że czasem pojawia nam się na ustach mały pęcherzyk, „zimno” – mówią o nim niektórzy.

Ten pozornie niewinny wirus zaatakował mózg Clive'a Wearinga. Mężczyzna zapadł w śpiączkę. Nikt nie wiedział, czy z tego wyjdzie. Lekarze dawali mu 20 procent szans na przeżycie. Aplikowali mu koktajl leków antywirusowych i czekali na cud.

Clive się obudził. Gdy powrócił do życia, badania wykonane za pomocą rezonansu magnetycznego pokazały, jak strasznych uszkodzeń dokonał w mózgu chorego wirus. Wiele

rejonów było niemal całkowicie zniszczonych. Wśród nich także obszar zwany hipokampem – miejsce, które najprościej opisać jako składnicę wspomnień.

Wearing zachowywał się dziwnie. Miał kłopoty z mówieniem, nie poznawał znajomych. Do jego codziennych zachowań zakradały się coraz to nowe dziwactwa. Posypywał ziemniaki cukrem i wtykał sobie jadalny sos do ust. Ogoliwszy brodę i policzki, zabierał się również do czoła, nosa i brwi.

Cały czas się śmiał. Stroił żarty. Jego stan fizyczny się polepszał. Z czasem coraz częściej jego szpitalne łóżko stało puste. Clive Wearing tańczył walca na korytarzu, chował się w szafie, z której wyskakiwał nagle ze śmiechem, uznając, że zrobił wszystkim najprzedniejszy dowcip.

Jak więc zdumiała się jego żona, gdy pewnego dnia zastała męża zalanego łzami. Płakał przez całą noc i przez następne dni. Rano, zanim jeszcze otworzył oczy, już płynęły mu łzy. Wieczorem poduszka był przemoczona. Zwykle płacz przynosi ulgę. Ale w przypadku człowieka pozbawionego pamięci nie mógł mieć takiego skutku. Clive zapominał, ile już łez przełżał, dlatego wciąż płynęły z jego oczu.

Żona często go pytała: – O co chodzi, kochanie? Długo nie mówił nic, aż w końcu wy-

krztusił: – Ja zupełnie nie umiem myśleć! Po miesiącu łzy się skończyły. Wyglądało to tak, jakby wyplakał wszystkie.

ZOSTAŁ TYLKO NOTES

Fizycznie jego stan się poprawiał. Mentalnie było coraz gorzej. Jego żona zauważyła kiedyś, że jak zaczarowany bawi się trzymaną w rękę czekoladką. Zamykał dłoń i ponownie ją otwierał. Za każdym razem myślał, że pojawia się w niej nowy cukierek. – Jak to się dzieje? – pytał zdumiony.

Diagnoza lekarska: Wearing ma tylko pamięć krótkotrwałą. Co to oznacza? Pamięć krótkotrwała to taki podręczny notes mózgu. Przez kilka sekund zapisywane są w nim nowe wrażenia: nowa twarz, nazwisko lub numer telefoniczny. Ma on jednak niewielką pojemność. Każde nowe wrażenie wypiera poprzednie. W normalnym przypadku to, co ważne, przenoszone jest z tej pamięci roboczej do długotrwałej, w której znajdują się dawniejsze wspomnienia. W przypadku Clive'a Wearinga było to niewykonalne. Magazyn wspomnień przestał istnieć.

Proszę to sobie wyobrazić. Nasza świadomość to rodzaj strumienia czasu. Doświadczając nowych wrażeń bez wiedzy o wszystkich innych, które zdarzyły się w przeszłości,

Bezpieczeństwo użytkowania kart płatniczych



Piotr Lepionka
Dyrektor Biura Kontroli Operacji w Pionie Kredytów

Korzystanie z karty jest nie tylko wygodne, ale i bezpieczne. Citibank Handlowy przez całą dobę monitoruje transakcje zawierane przy użyciu jego kart, natomiast nietypowe transakcje, które mogą budzić wątpliwości potwierdza telefonicznie z użytkownikiem karty.

Odpowiedzialność instytucji, która oferuje karty swoim klientom nie zwalnia nas jednak z czujności i przestrzegania kilku podstawowych zasad.

Nie warto spuszczać karty z oczu, gdy jest ona używana w sklepie lub restauracji. Autoryzacja transakcji powinna być przeprowadzana przy nas, a nie na tzw. „zapleczu”. Zanim podpiszemy potwierdzenie transakcji, powinniśmy również sprawdzić zapisane na nim dane, w tym kwotę transakcji, którą akceptujemy. Upewnijmy się także, że odebraliśmy samą kartę! Wydruków nigdy nie wyrzucamy ani nie pozostawiamy w sklepie czy w restauracji; po otrzymaniu wyciągu bankowego porównajmy wszystkie kwoty i dopiero wtedy zniszczmy wydruki. Czytajmy dokładnie wyciągi bankowe, by upewnić się, czy rzeczywiście dokonaliśmy wszystkich wymienionych tam transakcji.

Numer PIN służący do potwierdzania transakcji najlepiej zapamiętać; jeśli obawiamy się, że możemy go zapomnieć – zapiszmy, ale w bezpiecznym miejscu. Nie róbmy nigdy takich notatek na karcie i nigdy nie ujawniamy numeru PIN żadnej innej osobie.

Warto zawsze mieć przy sobie zapisany numer telefonu, pod którym można zastrzec kartę w przypadku jej zgubienia lub kradzieży. Każdy taki przypadek należy od razu zgłosić w banku, a kradzież karty – również policji.

Zgłoszenie utraty karty pozwala klientom uniknąć przykrych konsekwencji finansowych. Przykładowo, od momentu zgłoszenia utraty karty, Citibank przejmuje pełną odpowiedzialność za transakcje dokonane bez naszej wiedzy i zgody w kwocie przekraczającej 100 złotych – do 72 godzin wstecz w przypadku kart ze zdjęciem i 48 godzin w przypadku kart bez zdjęcia (zdjęcie wraz z zeskanowanym podpisem na karcie minimalizują ryzyko użycia naszej karty przez niepożądane i niepodobne do nas osoby).

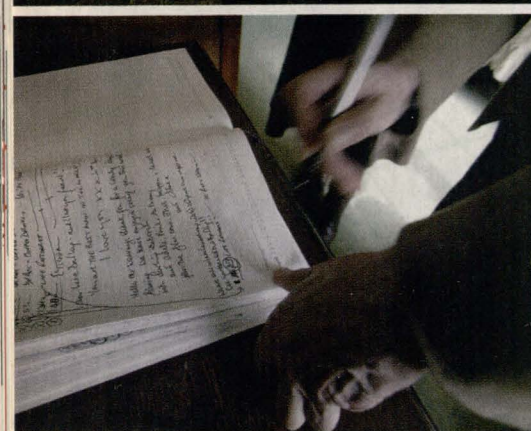
Posiadacze kart kredytowych Citibank Handlowy mają również pewność, że w sytuacji, kiedy przedmiot zakupiony przy użyciu ich karty kredytowej zostanie nieumyślnie zniszczony lub skradziony, w ciągu 30 dni od daty zakupu bank zwróci im koszty zakupu lub też przedmiot zostanie naprawiony bądź wymieniony na nowy. Bank gwarantuje również swoim klientom ubezpieczenie na życie, które chroni ich wraz z całą rodziną w podróży publicznymi środkami transportu opłaconej przy użyciu karty kredytowej Citibank.

Deborah Wearing
właśnie wydała
książkę o życiu
z człowiekiem
dotkniętym amnezją.
– To trochę
pamiętniki
Clive'a – mówi

Trzy lata temu
Wearingowie odnowili
przysięgę małżeńską.
Clive był zachwycony
uroczystością, choć
zaraz ją zapomniał



Fot. MARTIN SALTER ©
Fot. TOPHAMMEDIUM



Jak długo nie miałem świadomości? – pytał wciąż Clive. Żona cierpliwie mu odpowiadała, choć on, kiedy tylko skończył wypowiadać pytanie, zaczynał na nowo

człowiek nie może zrozumieć, co się dzieje. Nasze myśli, plany, działania – wszystko oparte jest na ciągłości pamięci. Także nasza tożsamość wymaga wiedzy o tym, kim byliśmy przed chwilą i kilka lat temu.

Clive Wearing jest uwięziony w chwili.

DLATEGO JEST MUZYKA

Przed chorobą Wearing był muzykiem, dyrygentem. „Poznaliśmy się dzięki muzyce – wspomina Deborah. – To był wrzesień 1978 roku. Miałam 21 lat. Skończyłam szkołę i chciałam śpiewać w profesjonalnym chórze. Zgłosiłam się do John Lewis Group. Potrzebowali sopranów. Dyrygentem chóru był Clive Wearing”.

Pracował dla BBC, był producentem muzycznym. Muzyka była dla niego wszystkim. Specjalizował się w XVII-wiecznej twórczości flamandzkiego kompozytora Orlandusa Laus-

sa. Lubił też renesans. Odnosił sukcesy. Był pracoholikiem. Rozwodnik, przystojny, szpakowaty 40-letni mężczyzna imponował niemal o 20 lat młodziej, romantycznie usposobionej dziewczynie, jaką była wtedy Deborah. Do dziś pamięta pierwsze słowa, jakie od niego usłyszała: „Najważniejszych rzeczy nie da się wypowiedzieć. Dlatego jest muzyka”. Pobrali się sześć lat później. Pół roku po ślubie Clive stracił pamięć.

Tym, co pozwala mu dziś żyć, jest miłość do żony (potrafi ją jej wyznawać kilka razy w ciągu godziny) i muzyka. Bo mimo że zapomina, jaki był początek zdania, gdy kończy je wypowiadać, wciąż umie grać na fortepianie. Wygrywa bezbłędnie zapisaną w nutach melodię. Muzyka sama zna drogę. „Po pięcioliniach – pisze jego żona – Clive toczy się jak po szynach”. Przy instrumencie znów staje się dawny Clive'em. Jak to możliwe?

Takie umiejętności, jak gra na instrumencie, jazda na rowerze i tym podobne, składowane są w naszym mózgu w tak zwanej pamięci proceduralnej – kieruje się ona zasadą „jak?”, a nie „co?”. Mieści się w rejonach mózgu zwanych mózdzkiem i jądrem podkorowym. Te obszary u Wearinga wirus oszczędził.

JEDNA DŁUGA NOC

Dziś muzyk mieszka w domu opieki pod Londynem. Pierwsze lata rekonwalescencji spędził w klinice psychiatrycznej. Wtedy nie było jeszcze w Wielkiej Brytanii ośrodków dla ludzi z jego przypadkiem. To jego żona założyła organizację, która przez lata agitowała za ich utworzeniem.

Deborah mieszka koło Londynu, pracuje w służbie zdrowia jako urzędnik prasowy. Często odwiedza męża. On zaś zawsze cieszy się z każdego spotkania, jakby nie widział jej od wieków. – Kocham cię zawsze i na wieki, kochanie – mówi, ściskając jej ręce.

Jednak nie zawsze było tak dobrze. Najgorszy kryzys przyszedł dziewięć lat po tym, jak Clive zachorował. Stale pytał: „Jak długo nie miałem świadomości? Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, nic nie czułem. To jak być martwym, jak jedna długa noc – jak długo?”.

– Cierpliwie odpowiadałam na te pytania, choć Clive już w chwili, kiedy kończył je wypowiadać, zaczynał na nowo – wspomina Deborah. Czasem terkotał już tylko: „Jak długo? Jak długo? No powiedz, jak długo?”.

Po dziewięciu latach myślała o samobójstwie. Chciała też nakłonić do niego męża. Pojechać nad morze, wyjaśnić wszystko i skoczyć do wody. Ale on natychmiast zapominałby o wyjaśnieniach i zacząłby ją ratować.

Postanowiła się rozwieść. – Byłam jeszcze młoda, chciałam mieć normalne życie, dzieci – tłumaczy teraz. W 1994 roku rozwiodła się i przeprowadziła do Nowego Jorku. Angażowała się w różne związki. Nigdy nic z nich nie wychodziło. „Może brzmi to absurdalnie, ale ja wciąż kochałam Clive'a” – komentuje to dzisiaj.

Gdy po długim czasie po raz pierwszy odwiedziła byłego męża, wydał się jej zmieniony. Kiedy weszła do pokoju, nie było żadnych scen, żadnego walca w korytarzu. Jakby myślał: Możliwe, że była tylko przez chwilę w łazience.

Zdecydowała się wrócić. Z czasem uświadomiła sobie, że mimo iż tak trudno jest żyć z Clive'em, życie bez niego nie ma żadnego sensu.

„Nie jesteśmy tylko procesami mózgowymi – pisze Deborah w książce, w której opowiada historię swego męża. – Mimo że wirus zniszczył tak wielkie obszary jego mózgu, wciąż odnajduję w jego zachowaniu tak wiele typowych rzeczy. Jest w nim coś, co można nazwać »istotą Clive'a«. To się nie zmieniło”.

Czy to dusza? Czy choroba może pozbawić nas duszy? Deborah często zadaje sobie to pytanie. Wcześniej nie była osobą wierzącą. Jednak sześć lat temu odnalazła Boga. Uspokoiła się. W Wielkanoc trzy lata temu Deborah i Clive odnowili przysięgę małżeńską. Clive Wearing uznał ceremonię za wspaniałą, chociaż natychmiast o niej zapomniał.

Dla niego nic ona nie zmieniła. Nieodmiennie od 20 lat uważa swoją żonę za wspaniałą istotę. Nigdy nie przestał jej kochać. Mówi często: „Nie jesteśmy dwojgiem, kochanie, jesteśmy jednym”. Kiedy ktoś jakiś czas temu zapytał go, jak się nazywa, odpowiedział: „Clive David Deborah Wearing”.

CZY PAN JEST PREMIEREM?

Czy jego stan kiedykolwiek się poprawi? „Myślę, że w jego głowie coś się dzieje – pisze Deborah. – Kiedyś opowiedziałam mu, że umarł jego wujek Jeffrey. Odtąd Clive nie mówił o nim nigdy w czasie teraźniejszym”.

Także samopoczucie Clive'a wydaje się poprawiać. Stał się spokojniejszy, pielęgniarki chodzą z nim do kina, do restauracji. Choć zdarza się, że potrafi tam zapytać jakąś przypadkowo napotkaną osobę: Czy jest pani królową Anglii? Czy pan jest premierem? Psychologowie i lekarze oceniają zmiany w stanie Clive'a bardzo ostrożnie. Wątpią, by 66-letni mężczyzna miał szansę na radykalną poprawę.

Teraz, po 20 latach, Deborah Wearing napisała książkę o swoim życiu z mężczyzną bez wspomnień. – To w pewnym sensie jego pamiętniki – mówi w wywiadzie dla jednej z brytyjskich gazet. – Zapis życia człowieka, dla którego jest ono nieustającą zagadką.

Clive rozgląda się i widzi nieznaną pokój. Czasem pojawiają się w nim obcy ludzie, którzy podają się za pielęgniarzy. Twierdzą, że mieszka tu od wielu lat. Ale on tylko jedno wie na pewno: przed kilkoma sekundami obudził się z głębokiego snu. Nie potrafi inaczej wytłumaczyć sobie braku wspomnień.

Od 20 lat Clive Wearing budzi się co chwila.

OLGA WOŹNIAK

WSZYSTKIE WYPowiedzi UŻYTE W TEKŚCIE
POCHODZĄ Z KSIĄŻKI AUTORSTWA
DEBORAH WEARING „FOREVER TODAY.
MEMOIR OF LOVE AND AMNESIA”, KTÓRA WŁAŚNIE
UKAZAŁA SIĘ NA RYNKU BRYTYJSKIM

Kilka miesięcy po wyjściu ze szpitala Clive Wearing – na prośbę swojej żony – zaczął prowadzić pamiętnik. Strona po stronie pojawiały się zapiski:
8.45 Właśnie obudziłem się z długiego snu
8.50 Właśnie się obudziłem
8.56 Dopiero co się obudziłem
9.00 Teraz naprawdę się obudziłem
9.05 Właśnie się obudziłem



Fot. AP, MAREK SZCZEPAŃSKI

LICZ NA SIEBIE, RODAKU POLAKU

Nie ma dobrych wujków. Niby nauczeni doświadczeniem dobrze o tym wiemy, ale jakoś dziwnie co jakiś czas liczymy, że jednak dobrzy wujkowie są na tym świecie. I taki wujek Sam na przykład sypnie jakimś groszem, pardon, zielonymi, dla zaprzyjaźnionego, a spragnionego jak kania dżdżu i potrzebującego kapitałów kraju. Albo taki Hans też mógłby coś dla naszej ojczyzny zrobić. Przynajmniej za doznane krzywdy z przeszłości. Od Francuza także się należy. Jeśli nie za krew przelaną przy Napoleonie, to za supermarkety na naszej ziemi, które mają głównie francuskie pochodzenie. Nie mówiąc już o Angliku, niby odwiecznym przyjacielu, ale otwarcie

i od zawsze przedkładającym własne interesy nad inne. Dla nas mógłby zrobić wyjątek. Choćby za rozszyfrowanie Enigmy czy za polskich lotników strąconych w obronie Wysp Brytyjskich.

I tak sobie już myśleliśmy, że jak od wuja zza oceanu nowe latające F-16 dla naszej armii kupimy, to na pewno w zamian za naszą hojność te sześć miliardów dolców na nasze potrzeby gospodarcze wyłoży, a polskie technologie wybiją się na nowoczesność światową. Nie żeby od razu miał nam dać. Ale by zainwestował w to, co nam najpilniej potrzebne, i jeszcze co nieco kupił od naszych fabryk. Wuj wykłada, i owszem, ale nie tyle, ile byśmy chcieli, i nie na to, na czym nam

zależało. Nie będzie więc rewolucji technologicznej za oceaniczne pieniądze.

Poszliśmy nawet z wujaszkiem na wojnę, żeby zacieśnić rodzące się na nowo więzy braterstwa. Nie bez nadziei oczywiście, że wspólne wojowanie przeciw irackiemu dyktatorowi na zyski się przełoży. I ileż to było lamentu, kiedy w pierwszym podejściu przetarg na dostawy broni do nowego Iraku przegrały nasze Łabędy. I były nawet pretensje, że ni prezydent, ni premier wskórać nic nie zdołali. Poczuliśmy, jakby bracia Amerykanie za grosz wdzięczności w sobie nie mieli.

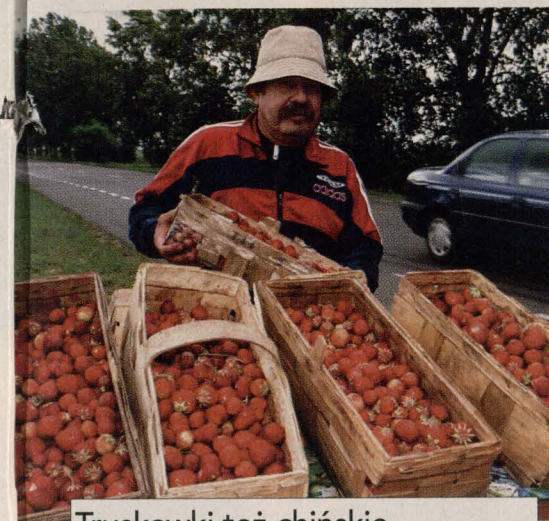
Albo tacy wujkowie unijni. Są, owszem, bardzo mili. Doradzają nawet, jak żyć, jaką politykę podatkową prowadzić, by im nie przeszkadzała własne interesy załatwiać, kogo za przyjaciela w świecie, a kogo za wroga uznać należy. Tak więc wujkowie doradzą co i jak, a jeśli zanadto się po swojemu wychylamy, postawić mogą nawet do kąta. My, wrażliwcy, żeby wujków zanadto nie rozsierdzić i ludu francuskiego, i innych europejskich nacji do wspólnej Europy nie zniechęcić, rezygnujemy nawet z całkowitego otwarcia unijnego rynku na naszych hydraulików, fryzjerów, szewców, lekarzy, prawników w nadziei, że wujkowie większy grosz w budżecie unijnym dla nas wygospodarują. Tak obiecali. Ale jak przyszło co do czego, to się okazało, że wcale większego grosza nie będzie, a nawet z mniejszym będzie kłopot. Bo tym razem wujek Brytyjczyk powiedział: dość łożenia 40 procent budżetu na unijnych rolników, skoro Anglicy mają ich tylko 5 procent. I na razie z naszych 60 miliardów euro na lata 2007–2013 nici, bo i unijnego budżetu pewnie długo jeszcze nie będzie. Anglik chce więcej wolności i nowoczesności w gospodarce. Francuz, Niemiec, a my z nimi – więcej dotacji. Nawet jeśli racja jest pośrodku, to morał jest ten sam. Wujkowie dobrzy są tylko wtedy, gdy widzą w tym swój interes. Także pieniądze unijne nie są inwestowane tu bezinteresownie.

Licz więc na siebie, rodaku Polaku. Na swoją przedsiębiorczość, pomysłowość, wolę sukcesu.

A liczenie na to, że cokolwiek od kogokolwiek nam się należy, i na bezinteresowną hojność najmiłszych nawet wujków jest zwycięstwem nadziei nad rozumem.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1



Fot. KRZYSZTOF TOMASIK/SE/ST NEWS

Truskawki też chińskie

W truskawkach na pewno jesteśmy potęgą. Prawie co druga truskawka pod różną postacią zjadana przez mieszkańca Unii Europejskiej pochodzi z Polski. Nasza niekwestionowana pierwsza pozycja na unijnym rynku jest jednak zagrożona. Przez kogo? Oczywiście przez truskawki pochodzące z Chin. Chcielibyśmy ochrony mrożonych truskawek z Polski poprzez cła zaporowe dla owoców spoza UE, ceny minimalne i zbadanie, czy truskawki chińskie nie są sprzedawane poniżej kosztów produkcji. Nasze interesy są jednak sprzeczne z francuskimi i hiszpańskimi. Tamtejsi plantatorzy uprawiają truskawki w Maroku i musieliby także płacić cła. A wydawałoby się, że w truskawkach nikt nas nie pokona. Wszystkiego się można było spodziewać: że przeciętny obywatel świata będzie obuty w chińskie pantofle, będzie nosił chińskie spodnie, koszulę i sweter, korzystał z chińskiej umywalki i chińskiego sedesu, ale żeby jeszcze z chińską truskawką w ustach? Aż strach pomyśleć, co może być dalej.



Fot. MARCIN SMUCZYŃSKI/REPORTER

Taniej znaczy drożej

Rzecz dotyczy oczywiście leków. Od kilkunastu miesięcy ceny wielu specyfików spadają. To jednak dla nas nic nie znaczy. I tak będziemy płacić za nie więcej. Kurczą się bowiem dopłaty państwa do leków refundowanych. Jeszcze dwa lata temu płaciliśmy średnio 33 proc. ceny leku, w zeszłym roku 35 proc., w tym roku nasze wydatki na ten cel pochłoną 37 proc. wartości medykamentu, do którego dopłaca państwo. Według PharmaExpert w aptekach zostawimy

18,5 miliarda złotych, czyli prawie 500 złotych na głowę, o 5,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Państwo zaoszczędzi, więcej zarobią aptekarze, zapłaci człek chorowity. Minister zdrowia ma jednak pomysł, jak nie dać się wykorzystać i gotówkę zachować. Według Marka Balickiego część lekarzy z przyzwyczajenia przepisuje chorym drogie specyfiki, co akurat nieprawdą być nie musi. Trzeba więc powalczyć o swoje w aptece i żądać tańszego odpowiednika. Jeśli aptekarze stają okoniem, minister zachęca do dialogu z nimi. I aż dziw, że nikomu nie przyszło do głowy pomysł, żeby do finansów pana ministra przerzucić. Wtedy na pewno podwyżka akcyzy na olej opałowy i gaz by się powiodła. W końcu potrzebujący mogliby podzielić się z właścicielami stacji na temat tanich odpowiedników.

Szybka wódka

Czas to pieniądz. Można się spodziewać, że ta banalna prawda powinna być najbardziej oczywista dla banków. Nic podobnego. Z badań MSPA Europe wynika, że jest zupełnie odwrotnie. Najwięcej czasu spędzamy w kolejkach do okienek bankowych właśnie. Przeciętna europejska, łącznie z Polską, wynosi 7,44 min. Prawie tak samo kolejkochłonne są urzędy pocztowe i dworce kolejowe. Powyżej 5 minut zabierają ogonki na dworcach autobusowych i w supermarketach. Największy szacunek dla naszego czasu mają – uwaga... – sklepy z alkoholem. Posiadaczem napojów ognistych można stać się zaledwie w ciągu 3 min i 6 s, ponad dwa razy szybciej, niż zajmuje przeciętna kolejka bankowa. Spośród Europejczyków najmniej czasu w ogonkach spędzają Finowie – 3,34 min. Jest to wartość zbliżona do kolejek alkoholowych. I to zrozumiałe, w końcu Fin lubi wypić. Na drugim końcu są Szwedzi z 7,07 min. I to też zrozumiałe. Szwed także lubi wypić, ale stać musi dłużej, bo sklepów z alkoholem jest niewiele. My z 5,43 min w kolejkach jesteśmy gdzieś pośrodku listy, pomiędzy Irlandią i Chorwacją. Na pewno nasza średnia jest zaniżana przez krótkie stanie po gorzałkę, bo sklepów z alkoholem jest w bród, a zawiązana przez długie stanie w kolejkach bankowych, pocztowych, kolejowych. Te instytucje w końcu najlepiej wiedzą, że czas to pieniądz, i nam także nie pozwalają o tym zapomnieć.

Fot. LUKASZ TRZCZYSKI/FORUM

Raj dla ciała

Początek astronomicznego lata przypominał mi, że z mityczną dla nas za wcześniejszej „komuny” cywilizacją Zachodu po raz pierwszy bodaj zetknąłem się na plaży w Gdyni. Jako małe dziecko ujrzałem tam niemiecką rodzinę, która wybrawszy sobie miejsce na piasku, metodycznie zaczęła rozkładać plażowy ekwipunek. Uderzyło mnie od razu, że materaców, piłki i plastikowego krokodyla Niemcy nie nadmuchują ustami, tylko robią to za pomocą specjalnej pompki naciskanej stopą. Zdumiewający wydał mi się także ich plażowy parawan, jakże inny od tego, który od dawna nam służył. Podczas gdy nasz parawan był kawałkiem burej materii przyklepionej do krzywych kijów, które wbialiśmy w piasek, waląc w nie od góry pierwszym lepszym drągami, parawan niemiecki o pięknym granatowym kolorze miał aluminiowe rurki, które Niemcy uderzali najwyraźniej do tego tylko przeznaczonym drewnianym młotkiem obciążonym gumą...

40 lat później na plaży w Dębku nadal wprawdzie nie mam porządnego parawanu ani pompki do nadmuchiwania materaców, ale gdybym tylko zechciał... W 11 sklepach na deptaku proponuje mi się DMUCHANY RAJ DLA CIAŁA. Na początek – „materac-wyspa-barek w jednym”, firma BestWay, USA – „modna tegoroczna kolorystyka w odcieniach zieleni, w dniu zagłębienia dodatkowo schładzające ciało albo umieszczone tam butelki i puszki, ekstra zagłębienia są też w burtach – jedno służy jako taca”. Cena 49,99 zł. Gdyby w materacu-barku zrobiło mi się za ciasno, mogę przesiąść się na ponton Voyager („wyporność 410 kg, pięć oddzielnie pompowanych komór, uchwyt na wędkę, w komplecie – łatki naprawcze”). Cena 335 zł. Propozycja nie do odrzucenia jest dmuchany fotel z działkiem wodnym Ufo Squirter („nieograniczony dostęp do amunicji – wodę pobiera prosto z morza”), cena 135 zł, oraz dmuchany zestaw do siatkówki wodnej (cena 43 zł) i dmuchana bramka piłkarska („piłka gratis”), cena 110 zł. Dla dziecka, oprócz „ogromnego dmuchanego delfina” oraz „dmuchanego fotelika muszelki”, wyróżnia się „dmuchany domek z zagrodą” („domek ma działającą bramę z dmuchanym potem i z dmuchaną jabłonią – w połączeniu z kopaniem piasku można stworzyć sporą agroturystykę na plaży”), cena 110 zł.

A parawan? Jaki tam parawan! Hitem sezonu 2005 jest „superwiatrolap”, czyli namiot plażowy. Cena – jedyne 55 zł.

ABAKUS

„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)

PAŃSTWO STOI Tajemnica

JAKUB KUMOCH

eczki, klauzule tajności, uprawnienia dostępu, archiwa zamknięte na klucz, miejsca, których nie ma na żadnych mapach. Każde państwo ukrywa miliony informacji – przed obcymi agentami, wścibskimi dziennikarzami oraz własnym społeczeństwem. Niekiedy dla jego własnego spokoju i bezpieczeństwa. Bez tajemnic nie da się skutecznie rządzić.

Ale władza lubi nadużywać prawa do sekretów. Rządowe archiwa na całym świecie to także śmietniki kompromitujących informacji, śladów korupcji, nielegalnych działań służb specjalnych, a nawet zbrodni. Bo utajnić można wszystko – od liczby głowic jądrowych aż po jadłospis w ministerstwie rolnictwa. Tajemnicą państwową można objąć nawet nieślubną córkę prezydenta.

WASZYNGTON ZATRZASKUJE DRZWI

Tylko w ubiegłym roku administracja USA wyprodukowała 16 milionów tajemnic, czyli dokumentów opatrzonych klauzulą „tajne”, „ściśle tajne” lub „poufne”. Dla porównania, w 1995 roku takich dokumentów powstało „zaledwie” 3,5 miliona. Na utrzymanie i ochronę swoich sekretów Waszyngton wydaje co roku ponad 6,5 miliarda dolarów. – Ostatnio mamy do czynienia z masowym ograniczaniem dostępu do państwowych informacji – mówi „Przekrojowi” Steven Aftergood, dyrektor projektu Tajne Państwo w Federacji Amerykańskich Naukowców, czołowy bojownik na rzecz jawności rządu w USA.

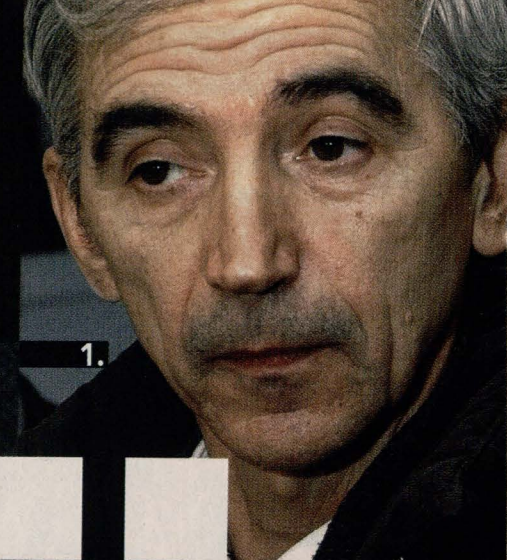
Fala tajności rozpoczęła się po 11 września. Za rządów George’a W. Busha ilość niedostępnych informacji skoczyła o 75 procent, a czołowym „utajniaczem” jest dziś amerykański Departament Obrony. Obok oczywistych tajemnic związanych z bezpieczeństwem państwa – jak współrzędne satelitów szpiegowskich, zabezpieczenia elektrowni atomowych czy drogi ewakuacji prezydenta – coraz więcej informacji utajnia się w USA „na wszelki wypadek”, najczęściej pod pretekstem obrony bezpieczeństwa narodowego.

KAMACZE TAJEMNIC...

W. Mark Felt (2) ujawnił aferę Watergate, Bronisław Wildstein (3) wywołał burzę, wynosząc listę z IPN, a amerykański żołnierz Joseph M. Darby (4) poinformował, że jego koledzy znęcają się nad więźniami w Abu Ghraib. David Shayler (5) trafił na pierwsze strony gazet, oświadczając w 1997, że jego firma – wywiad Wielkiej Brytanii – szpiegowała lewicowych aktywistów. Rewelacje Paula van Buitenena (6) obaliły Komisję Europejską Santera. Brytyjka Katharine Gun (7) poinformowała świat o podsłuchiwanie dyplomatów w ONZ. Gdy sądzono ją za zdradę tajemnicy, w jej obronie wystąpił Daniel Ellsberg (8), który w latach 70. ujawnił, że USA zatajały kulisy wybuchu wojny wietnamskiej.

...I ZŁAMANI

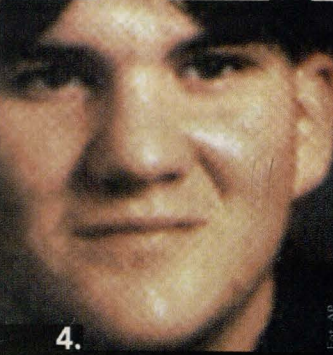
Mordechaj Wanunu (9) ujawnił w 1986 roku, że jego kraj – Izrael – ma broń jądrową. 18 lat spędził za kratkami, w tym 11 w całkowitej samotności. Rosyjscy naukowcy Igor Sutiagin (10) i Walentin Daniłow (1) nigdy nie przyznali się do winy. Rosyjskie sądy po parodii procesu skazały ich na 17 i 14 lat więzienia. W procesie Sutiagina ława przysięgłych była naszpikowana agentami, Daniłowa za pierwszym razem uniewinniono, więc władze kazały powtórzyć proces.



1.



2.



4.



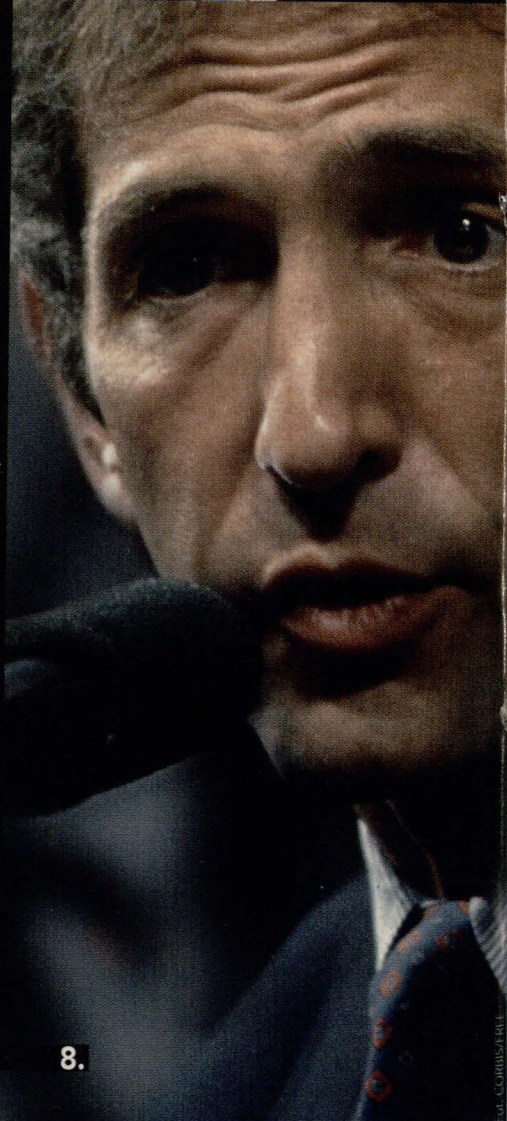
5.



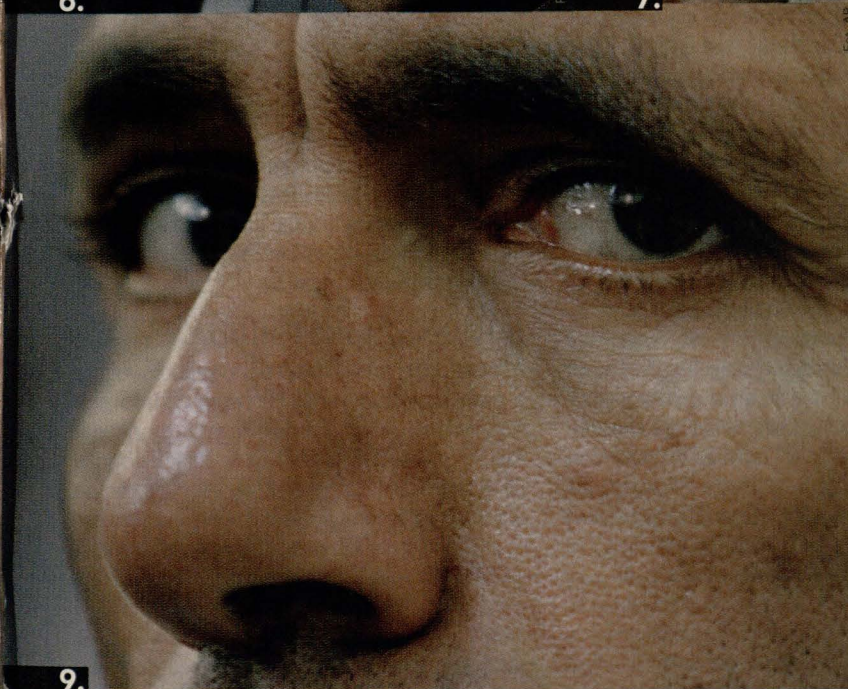
6.



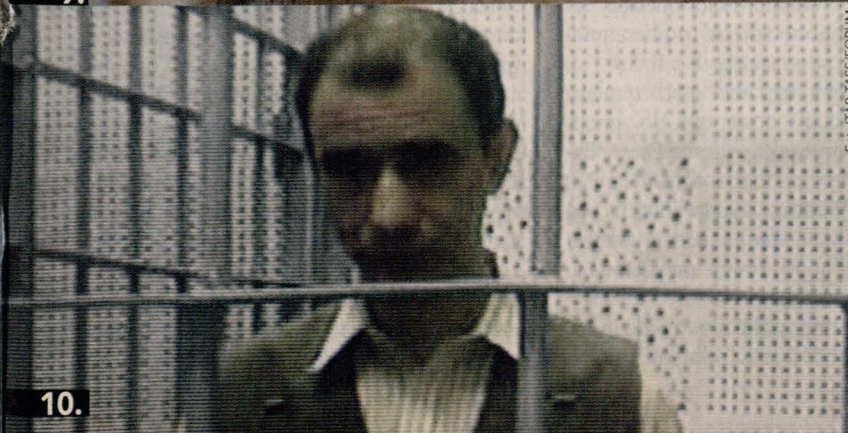
7.



8.



9.



10.

Państwa ukrywają przed nami coraz więcej informacji. Ale prawdziwe tajemnice mają tylko mocarstwa i reżimy, które czują się zagrożone. Reszta utajnia wstydlive sekrety polityków i tony informacji, które mogłyby być jawne

Z archiwów Pentagonu wycofano na przykład dokumentację amerykańskiej inwazji na Dominikanę w 1965 roku. Z Biblioteki Technicznej w Los Alamos zniknęły tysiące dokumentów dotyczących produkcji broni jądrowej, które dotąd były powszechnie dostępne. Pentagon utajnił nawet własną książkę telefoniczną, którą jeszcze kilka lat temu można było po prostu kupić. Z państwowych zasobów internetowych zniknęły plany budynków, mapy i wszelkie dane, które mogłyby pomóc ewentualnym zamachowcom.

Tajne są również budżety amerykańskich służb specjalnych, w tym CIA. Swój ostatni budżet amerykański upublicznił w 1998 roku (wynosił wówczas 26,7 miliarda dolarów). Zazwyczaj cel jest jeden – zataić olbrzymi wzrost wydatków na bezpieczeństwo. Według Aftergooda dzisiejszy budżet CIA może wynosić nawet 42 miliardy dolarów.

MĘTNA BRUKSELA

Waszyngton może mówić, że jest w stanie wojny, ale jak wytłumaczy swoje sekrety Unia Europejska? Choć przejrzystość deklaruje na każdym kroku, w rzeczywistości jest jedną z bardziej sekretnych instytucji świata. Brytyjska organizacja pozarządowa StateWatch policzyła, że ponad połowa dokumentów Rady Europejskiej za lata 1999–2002 jest de facto utajniona, choć nie ma do tego żadnej podstawy prawnej. Pod względem jawności jeszcze gorzej wypada Komisja Europejska. – Nawet rejestr jej dokumentów jest bezużyteczny – alarmował w 2003 roku szef StateWatch Tony Buian.

Poszczególne państwa europejskie mają różny stosunek do tajemnic. W Szwecji każdy obywatel może zadzwonić do dowolnego urzędu i zażądać każdego dokumentu. Mało tego, jawne i powszechnie dostępne są dane na temat osób prywatnych, takie jak wysokość deklarowanych dochodów. Wnioski o udostępnienie informacji można składać ustnie, a nawet anonimowo, nie trzeba ich uzasadniać.

Przeciwieństwem Szwecji jest Francja. Tam rozwinęty kult państwa uczynił z tajemnicy niemal narodową relikwię. W latach 80. francuskie służby specjalne przez kilkanaście lat zajmowały się ukrywaniem przed opinią publiczną nieślubnej córki François Mitterranda. Istnienie Mazarine Pingetot stało się sensacją

dopiero pod koniec 14-letnich rządów socjalistycznego prezydenta. Mniej więcej w tym samym czasie Mitterrand ujawnił inną pilnie strzeżoną państwową tajemnicę – że od kilku-nastu lat chorował na raka.

Rząd francuski nie zdradza ani liczby utajnionych dokumentów, ani wydatków na ich utrzymanie. W ubiegłym roku ponad 400 dziennikarzy, prawników i kilku polityków napisało list otwarty, domagając się dostępu do publicznych dokumentów i żądając od państwa, by nie zasłaniało się tajemnicą. Bezskutecznie.

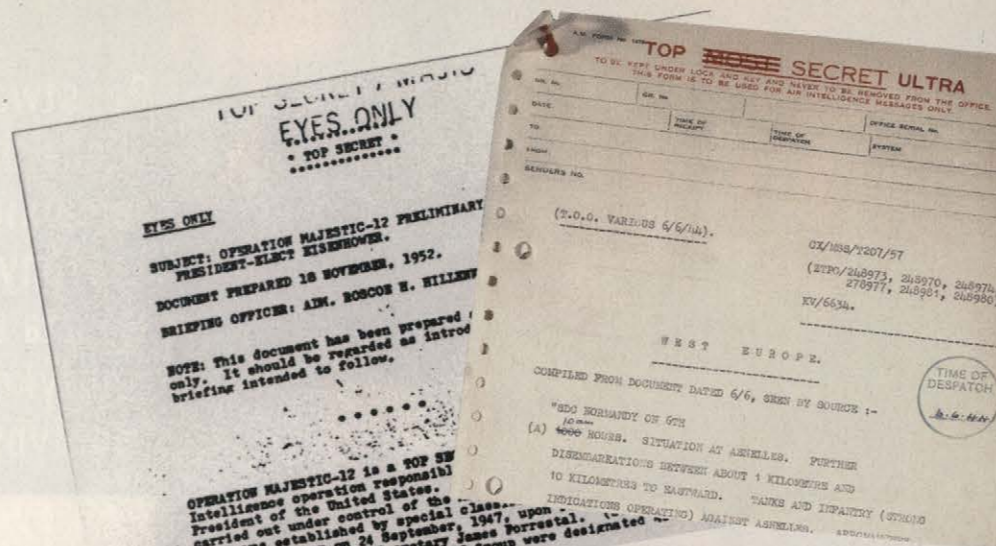
NAUKOWIEC POD SĄD

Najbardziej tajnym państwem Europy jest Rosja, rządzona zresztą przez przyzwyczajone do „spokoju” służby specjalne. – Nie ma żadnych danych szacunkowych na temat ilości utajnionych informacji, nie ma też ustawy o dostępie do dokumentów. Najczęściej, gdy zwracam się z zapytaniem, po prostu nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. To taka nasza praktyka – mówi „Przekrojowi” twórca rosyjskiej strony internetowej Agentura.ru Andriej Soldatow. Sekretów Rosja musi mieć dużo, skoro tajemnicą jest na przykład łączna liczba wagonów towarowych. Jednym ze świeżych sekretów jest miejsce pochówku zabitego wiosną czeczeńskiego przywódcy Asłana Maschadowa. Nie zna go nawet jego rodzina.

Rosyjskie służby specjalne nie tylko namiętnie utajniali, ale też węższą wszędzie zdradę tajemnicy państwowej. W ubiegłym roku ekspert od rozbioru Igor Sutiagin został skazany na 17 lat więzienia za szpiegostwo tylko dlatego, że na podstawie powszechnie dostępnych źródeł napisał ekspertyzy dla brytyjskiej firmy. W grudniu 14 lat dostał fizyk Walentin Daniłow, bo na podstawie jawnej umowy międzyuczelnianej pomagał Chińczykom w budowie laboratorium do badań kosmosu. Jeszcze na wolności powiedział: – Nasze prawo ze wszystkiego jest w stanie zrobić tajemnicę. Teoretycznie wykład z fizyki jądrowej na zagranicznej uczelni może zostać uznany za przekazanie danych godzących w obronność państwa rosyjskiego.

Wiadomość o amerykańskich wydatkach na utajnianie wywołała ubaw w Niemczech. Aż ktoś zapytał, ile wydaje na ten cel Republika Federalna. I klops! Okazało się, że informacja taka stanowi... tajemnicę państwową. W corocznym, prawie 400-stronicowym raporcie Urzędu Ochrony Konstytucji rozdział pod tytułem „Ochrona tajemnic” liczy dwie i pół strony, a ogranicza się do ogólników.

Dziennikarz Radia SWR Axel Graser próbował kiedyś ustalić, co w Niemczech można utajnić. Wyszło, że wszystko! – Tajemnicą może być objęty każdy dokument, z jądłospisem z zakładowej kantyny włącznie. Wszystko zależy od woli i decyzji urzędnika – powiedział w swoim programie.



Tajemnicą państwową Irlandii były do niedawna wydatki premiera na ubrania i kosmetyczkę

Niemcy mają przy tym najsurowsze kary za złamanie tajemnicy państwowej: za zdradę informacji ściśle tajnej grozi od pięciu lat do dożywocia. Dla porównania w Stanach prawo przewiduje do dziesięciu lat więzienia, w Rosji do siedmiu, w Polsce do czterech, a w Wielkiej Brytanii – do dwóch lat więzienia.

PRECZ Z TAJEMNICĄ

Ale świat nieograniczonych tajemnic ma się ku końcowi. Obywatele coraz głośniejsze domagają się od swoich państw jawności. Podstawowym narzędziem kontroli są ustawy o swobodzie informacji. Dzięki nim obywatele mogą żądać od państwa przedstawienia podstaw, dla których dana informacja jest utajniona. Jeśli sąd nie uzna argumentów, staje się ona jawna.

Największe swobody mają w tym względzie mieszkańcy USA, a amerykański Freedom Of Information Act (FOIA) jest uznawany za wzór ustawy o swobodzie informacji. Prawo działa od roku 1967 i jest dziś jednym z najczęściej powoływanych aktów prawnych. W ubiegłym roku trzy miliony Amerykanów zażądało tą drogą dostępu do dokumentów rządowych. Dzięki FOIA ujawniono na przykład dowody na to, że znęcanie się nad więźniami nie ograniczało się do Abu Ghraib. Kilka miesięcy temu tą drogą odtajniono zdjęcia trumien amerykańskich żołnierzy wracających z Iraku.

W zeszłorocznym raporcie pod tytułem „Swoboda informacji i dostęp do dokumentów rządowych” brytyjski profesor David Banisar z uniwersytetu w Leeds ogłosił koniec „ery tajności”. Według jego wyliczeń ponad 50 państw świata ma już ustawy wzorowane na FOIA, a w 30 innych przygotowuje się podobne prawo.

W Wielkiej Brytanii walka o swobodę informacji trwała latami. Do 1992 roku kraj ten ofi-

cialnie nie miał wywiadu i kontrwywiadu, bo MI5 i MI6 były utajnione – podobnie jak liczba sztuków i kubków w rządowych kantinach (by wróg nie poznał stanu zatrudnienia). Sekretów królowej strzeże rozbudowana instytucja tajemnicy służbowej. – Każdy pracownik państwowy w Wielkiej Brytanii podpisuje *Official Secrets Act* (ustawa o tajemnicy służbowej). Jeśli wyniesie z pracy jakąkolwiek informację, może zostać postawiony w stan oskarżenia i nie ma większych szans, by się wybronić – mówi „Przekrojowi” brytyjska prawniczka Tamsin Allen z kancelarii Bindmans & Partners.

TAJNE PRZEZ KOMPROMITUJĄCE

W styczniu tego roku na Wyspach weszła w życie brytyjska wersja Freedom Of Information Act, ale wciąż nie jest jasne, czy przelanie „kulturę tajemnicy”. – Rząd dopisał do ustawy listę 23 wyjątków, których prawo nie dotyczy – zwraca uwagę Allen. Brytyjczycy mogą więc żądać stenogramów z posiedzeń samorządów, ale zarobki urzędników publicznych wciąż są z zasady tajne. Władze niby mają obowiązek udostępniania informacji, ale jeżeli bardzo nie chcą, mogą sięgnąć po jeden z kruczków ustawy – odmówić wydania dokumentu, gdy cała operacja kosztuje więcej niż 600 funtów.

Rząd już został przyłapany na kłamstwach. Gdy na wniosek obywatela odtajniono koszt utrzymania rządowych limuzyn, okazało się, że jest dwa razy wyższy niż podany w odpowiedzi na wcześniejszą interpelację jednego z parlamentarzystów.

W czerwcu 2004 roku „Irish Independent” ujawnił, że Irlandia ma najbardziej dbającego o urodę premiera. Ubrania i zabiegi kosmetyczne Bertiego Aherna kosztowały w ciągu

TAJEMNICA PO POLSKU

■ W Polsce tajemnicą państwową jest informacja niejawna, której nieuprawnione ujawnienie może spowodować istotne zagrożenie dla podstawowych interesów Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności dla niepodległości lub nienaruszalności terytorium, interesów obronności, bezpieczeństwa państwa i obywateli, albo narazić te interesy na co najmniej znaczną szkodę.

■ Informacje niejawne dzielą się na: – ściśle tajne. Należą do nich między innymi dokumenty Agencji Wywiadu, WSI i ABW;

– tajne ze względu na obronność i bezpieczeństwo państwa oraz porządek publiczny. Tajna jest na przykład szczegółowa struktura sił zbrojnych oraz okręgów wojskowych;

– tajne ze względu na ważny interes państwa. Do takich tajemnic należy na przykład limit rezerwy specjalnej banknotów i monet w NBP.

■ Dokumenty niejawne mogą czytać wyłącznie osoby posiadające Certyfikat Bezpieczeństwa, czyli „prześwietlone” przez ABW i dające rękopisem zachowania tajemnicy.

■ Za złamanie tajemnicy państwowej grozi do pięciu lat więzienia. Osoba publiczna za to samo podlega grzywnie lub karze więzienia do roku. – W rzeczywistości przepis ten jest martwy. Osoby publiczne pozwalają sobie na niemal pełną swobodę w ujawnianiu tajnych informacji. Nie spotyka ich za to kara – mówi mecenas Jan Widacki. (JUD)

siedmiu lat 140 tysięcy funtów irlandzkich. Ta tajna informacja nigdy nie wyszłaby na jaw, gdyby nie to, że ustawa z 1997 roku zabrania nadawania klauzuli informacjom bez znaczenia dla bezpieczeństwa.

Parę miesięcy wcześniej Australijczycy z doniesień prasowych dowiedzieli się, że co roku płacą 2 miliony dolarów australijskich na utrzymanie swoich czterech byłych premierów. Kanadyjczycy byli zdegustowani, gdy odtajniono informację o wyjeździe premiera prowincji Alberta do Meksyku. Okazało się, że na cztery dni wynajął van i ciężarówkę za 8 tysięcy dolarów, a jego obiad wydany dla 12 osób kosztował ponad 2,5 tysiąca.

ZDRAJCA CZY BOHATER

Oczywiście nie wszystkie sekrety są ujawniane drogą ustawową. W krajach o niskiej kulturze urzędniczej, na przykład w Polsce, królują przecieki. Inaczej jest w krajach anglosaskich. Tam do tajemnic państwowych podchodzi się niezwykle poważnie, a ich łamanie karze z całą konsekwencją i surowością prawa.

W Wielkiej Brytanii i USA prawo przewiduje tylko jeden wyjątek – dla whistleblowerów, dosłownie „dmuchających w gwizdek”. Jest to urzędnik, który złamał tajemnicę, kierując się sumieniem, najczęściej po to, by ujawnić nielegalne działania państwa. Status whistleblowera nadaje sąd i chroni on donosiciela nawet przed zwolnieniem z pracy.

Władza, ze zrozumiałych przyczyn, nie lubi „dmuchania w gwizdek”. W 1997 roku były agent MI5 David Shayler ujawnił, że w latach 70. wywiad podsłuchiwał młodych działaczy lewicowych, między innymi obecnego szefa brytyjskiej dyplomacji Jacka Strawa. W 2003 roku do historii przeszła 29-letnia tłumaczka wywiadu Katharine Gun, która zobaczyła e-mail od amerykańskich służb z propozycją wspólnego podsłuchiwania biur ONZ. Gun natychmiast ujawniła dokument „Observerowi”, powołując się na klauzulę sumienia – argumentowała, że podsłuch miał pomóc w przeforsowaniu antyrackiej rezolucji ONZ i przyspieszyć wybuch wojny. Stała się bohaterką. Zznała, że chciała zapobiec nielegalnej wojnie. Obrona zażądała dowodów, że wojna w Iraku miała podstawy prawne. Prokurator pociągnął do odpowiedzialności akt oskarżenia, bo proces wymagałby odtajnienia rządowej opinii prawnej o wojnie. Dziś wiadomo, że była ona negatywna.

Najbrutalniej whistleblowera potraktował Izrael. Naukowiec Mordechaj Wanunu ujawnił w 1986 roku, że państwo żydowskie ma broń atomową. Po tajnym procesie dostał 18 lat, 11 przesiedział w izolacji. Wyszedł na wolność w ubiegłym roku, ale zakazano mu opuszczania Izraela, kontaktów z cudzoziemcami i udzielania wywiadów. Nie miał zamiaru się do tego stosować i natychmiast znów trafił za kratki. Dla Izraela jest zdrajcą, lecz na świecie wielu ludzi uważa go za więźnia sumienia.

W Unii Europejskiej „dmuchnął w gwizdek” holenderski urzędnik Paul van Buitenen, który w 1998 roku ujawnił korupcję w Komisji Europejskiej Jacques’a Santera, doprowadzając do jej upadku. Początkowo dyscyplinarnie obniżono mu pensję i zapowiedziano kolejne kary, później jednak po cichu został przywrócony do pracy. Obecnie jest eurodeputowanym.

Zamknięte, strzegące tajemnic państwa to pożywka dla wielbicieli sensacji. Do dziś wielu Amerykanów wierzy, że archiwa CIA kryją nazwiska prawdziwych zabójców Johna F. Kennedy’ego. Wielbiciele UFO utrzymują, że „rząd wie” o istnieniu kosmitów, ale informacja na ten temat zaliczył do „superściśle tajnych”. – Nadmierne tajniactwo rodzi paranoję. Ludzie zaczynają się fascynować tym, że istnieją rzeczy, o których wie tylko rząd – mówi Steven Aftergood. – Wylbrzmią fakty, dorabiają do nich niestworzone spiski. A tak naprawdę większość tajemnic to nudne, pozbawione dreszczyka informacje. Tak naprawdę wszystko sprowadza się do pytania, jaki chcemy mieć rząd. Taki, który jest odpowiedzialny przed opinią publiczną, czy taki, który wszystkie interesy załatwia za zamkniętymi drzwiami?

JAKUB KUMOCZ

WSPÓŁPRACA: MAREK RYBARCZYK

PIOTR CYWIŃSKI (BERLIN), PIOTR GROSFELD (PARYŻ)

POLSKIE DNI W MASO CORTO

9 - 16 lipca 2005

WIELKA IMPREZA „NA DACHU ŚWIATA”

KONCERTY

De Mono, Tercet czyli Kwartet, TRAY, K.A.S.A.

NARTY I SNOWBOARD W ŚRODKU LATA

centrum testowe Fischera i Ride’a

WIELKI TURNIEJ TENISOWY

FESTIWAL KUCHNI POLSKO-TYROLSKIEJ

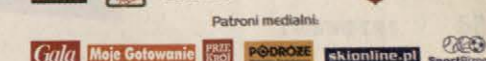
i kulinarne show w wykonaniu Gwiazd

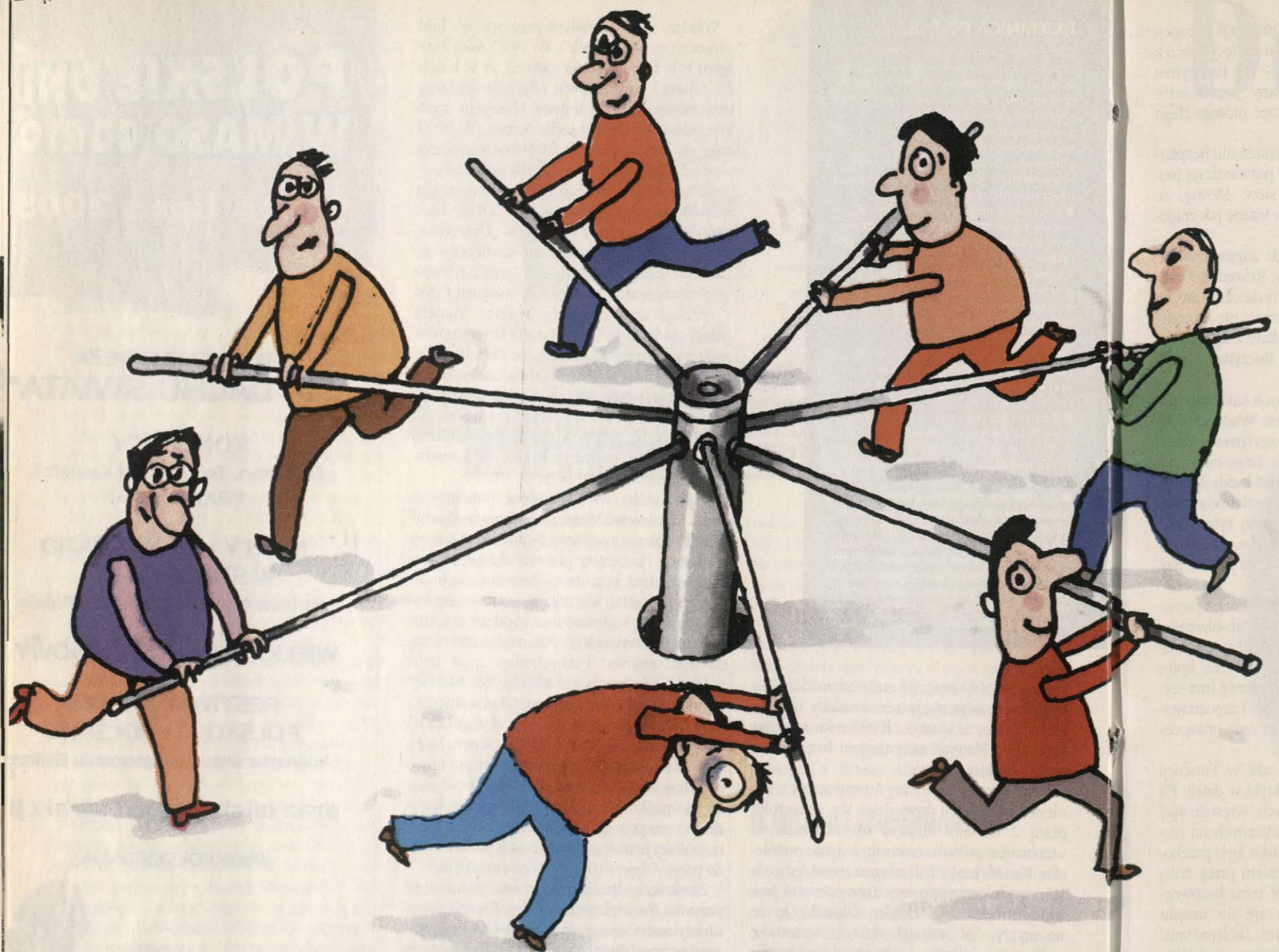
oraz wiele innych atrakcji

WWW.POLSKIEDNI.PL



Organizator: Partner Organizatora: Patron:





NIEWOLNIK

na stażu

ILUSTRACJA MAREK RACZKOWSKI

TEKST STAŻYŚCI „PRZEKROJU”

150 tysięcy studentów i absolwentów wyższych uczelni szykuje się właśnie do rozpoczęcia wakacyjnych praktyk. Pracodawcy zacierają ręce na myśl o tylu darmowych pracownikach

8

Student Michał Kubik jest szczęśliwy. Po paru tygodniach żmudnego wysyłania życiorysów i listów motywacyjnych dostał się na bezpłatny staż pomocnika copywritera w agencji reklamowej. Dla tej podystryki rzucił swoją dotychczasową pracę w firmie monitorującej media. – Znalazłem swój patent na CV i się udało – opowiada (nie chce zdradzić patentu). – Chcę wywalczyć etat, pokazać się od najlepszej strony – planuje.

Prawda jest taka, że Michał nie jest żadnym szczęściarzem, a tylko jednym z wielu studentów zwabionych wizją wielkiej kariery. Prawdopodobnie przez pierwsze dwa tygodnie będzie się zajmował odbieraniem telefonów lub wymienianiem tuszu w drukarce. Po miesiącu zostanie entuzjastycznym współpracownikiem przy jakimś projekcie, za który zapłatę weźmie jego „opiekun i nauczyciel”. Po dwóch miesiącach, gdy z urlopu zaczną wracać pracownicy, kierownik działu rekrutacji powie Michałowi, że w firmie nie ma wolnych etatów, ale jak coś się zwolni, to na pewno do niego zadzwonią.

Nie zmienia to faktu, że dziś Michałowi zazdrości wielu kolegów. – Ewenement dzisiejszych czasów polega właśnie na tym, że ludzie wykorzystuje się tak, że jeszcze się z tego cieszą – wyjaśnia doświadczony pracownik firmy PR.

Takie wykorzystywanie to nie norma, lecz jeden z trendów. Jednak opisanie tego trendu to nasz kubek zimnej wody na rozpalone nadzieją głowy bezpłatnych stażystów.

NIE STAŻUJĄ DZIWOŁĄGI

„Jarzynobranie” – tak w niektórych kręgach nazywa się czas wakacji, gdy do firm trafiają „jarzynki”, czyli stażyści. Firmy z branży medialnej, PR, agencje reklamowe, banki, wielkie korporacje od jakiegoś czasu mają ustaloną strategię dotyczącą jarzynek.

– W tym roku mamy 300 miejsc dla praktykantów. Zgłosiło się już parę tysięcy chętnych – informuje Joanna Zatorska, odpowiedzialna w banku BPH za stażystów. Stażowa machina rusza już wiosną. – Okazji najlepiej zacząć szukać na początku roku, wtedy rozpoczynają się różne konkursy, przed samymi wakacjami może być już za późno – przestrzega Anna Buczyńska z portalu Jobpilot.pl.

– Student, który w ciągu studiów nie zrobił ani jednej praktyki, jest dziwołogiem – żartuje Arkadiusz Doczyk, przewodniczący Parlamentu Studentów RP. Dlatego o praktyki w znanych korporacjach walczy więcej osób niż o studia na prestiżowych uczelniach. Ile dokładnie, nie wiadomo, bo firmy nie chcą ujawniać tych danych, żeby nie odstraszać następnych kandydatów.

Chętnych do odbycia stażu jest już tak wielu, że rekrutacja stażystów przypomina nabór do NASA: analiza aplikacji, interview, assessment center, case study... Kandydaci otrzymują różne zadania mające wykazać, kto z nich jest liderem, kto umie pracować w grupie, kto najlepiej sobie radzi w stresujących warunkach. Wśród potencjalnych stażystów krążą opowieści o cudownych karierach i sposobach na zwrócenie uwagi pracodawcy. – Jedna dziewczyna napisała swoje CV i list motywacyjny na T-shirtcie, do agencji reklamowej przyjęli ją od ręki – opowiada Michał.

Świadomość konkurencji stwarza klimat, w którym już nie tylko etat jest wymarzonym celem, coraz częściej staje się nim praca za darmo.

GRATISOWY BIBLIOTEKARZ

Pracodawcy nie mogą się nachwalić możliwości zatrudniania młodych ludzi do darmowej pracy. – Staż stał się najbardziej skutecznym elementem rekrutacji nowego pracownika pozbawionym ryzyka. W wakacje posiłkujemy się takimi ludźmi. Bierzemy od nich różne informacje, świeże pomysły. Stawiamy na kreatywność – opowiada Małgorzata Orłowska, odpowiedzialna za rekrutację nowych pracowników w agencji doradztwa personalnego BDI (Bank Danych o Inżynierach).

Do uczelnianych biur kariery dochodzą sygnały o firmach, które praktykantami „załatwiają” sobie obsługę biura przez cały rok. – Moje praktyki polegały na wykonywaniu najgorszej roboty, nierazko fizycznej. Oprócz noszenia pudeł często wykonywałem pracę bibliotekarza, bo takiego stanowiska w ogóle nie było – opowiada Łukasz, który odbywał praktyki w Ośrodku Informacji ONZ w Warszawie. – Dobrze by było, gdybyśmy mogli zatrudnić osobę do biblioteki, ale wszystko rozbija się o kwestie finansowe. Nie ukrywam, że studenci bardzo nam pomagają – mówi Karina Bednarska, która zajmuje się przyjmowaniem tam praktykantów.

NIE PODOBA SIĘ?

Zdaniem sfrustrowanych byłych stażystów bezpłatna praktyka jest niewolnictwem, mamieniem wizją wielkiej kariery. Tacy, którzy nie wytrzymują, należą jednak do rzadkości. – W Radiu TOK FM byłem na półtoramiesięcznym stażu, robiłem reklamówki, wykorzystywali moją pracę na antenie, dostałem za to całe nic. Przez jakiś czas były wielkie obietnice, a potem mi po prostu podziękowano. Zasłużyłem jak osioł – wspomina Michał Dębowski, student warszawskiej szkoły filmowej.

– Klasyczna sytuacja stażysty, który się nie sprawdził. Mamy mnóstwo takich ludzi – odiera krótko zarzuty zajmująca się w Radiu TOK FM opieką nad praktykantami Hanna Zielińska. Dodaje, że radiowa umowa ze stażystami jest bardzo jasna – nie dostają żadnych pieniędzy.

– Pani z działu administracyjnego zaprowadziła mnie do magazynów na dole biurowca, gdzie od 9 do 15 miałem spisywać numery secyjne wszystkich monitorów, krzesel i doniczek – opowiada z kolei Maciek, student politologii, o swoich praktykach w Orlenie. Zrezygnował, gdy dowiedział się, że ma to robić przez cały miesiąc. – Usłyszałem, że jak mi się nie podoba, to mam sobie pójść i że nigdy już nie znajdę pracy w Polskim Koncernie Naftowym – wspomina. W Orlenie rzeczywiście zapamiętali sobie krnąbrnego stażystę. W ciągu kilku minut po naszym telefonie zdążyli ustalić jego imię i nazwisko. Na jego narzekania odpowiadają, że wykonywanie inwentaryzacji należy do normalnych obowiązków działu administracyjnego i „różne rzeczy robi się w różnym czasie”.

FARCIARZE

Zdobycie pracy poprzez stażowanie bywa jednak możliwe. – W zeszłym roku z ponad 200 aplikacji wybraliśmy ostatecznie cztery osoby – mówi Ewa Goleń, specjalista do spraw pracowniczych firmy DEC (Dostarczamy Europie System), największego w Polsce prywatnego właściciela system kolejowych, który co roku organizuje konkurs dla stażystów.

Stażysta, któremu udało się zostać w firmie na etat, jest później doskonałą wizytówką i magnesem przyciągającym kolejnych bezpłatnych pracowników. Ania na praktyki w banku dostała się jako jedna z 23 kandydatów. – Trzy miesiące byłam na praktykach letnich, potem pół roku na umowę-zlecenie. Zaczynałam od kserowania i głupich zadań, ale potem pozwolono mi robić fajne rzeczy – cieszy się. Niedługo ma zostać zatrudniona na etacie. – Ta firma jest specyficzna – mówi. – Jeśli już zainwestują w pracownika, chcą go zatrzymać.

Doświadczeni pracodawcy zdają sobie sprawę, że setki odrzuconych stażystów mogą im robić czarny PR. – Z praktykantami wszyscy obchodzą się ostrożnie, nikt nie chce, żeby potem wynieśli na zewnątrz złą opinię o firmie – mówi pracownica Citibanku. By zostawić po sobie dobre wspomnienia, bankowcy chętnie urządzają praktykantom wyjazdy integracyjne, zawody sportowe, wręczają im pamiątkowe kubeczki i długopisy oraz zapewniają, że od stażysty do prezesa wiedzie prosta droga.

Nadmiar bezpłatnych staży w CV może oznaczać, że kandydat do pracy ma problemy psychologiczne

BEZUŻYTECZNE RADY DLA BEZPŁATNYCH STAŻYSTÓW

– Pracodawcy powinni podpisywać umowy o pracę. Praktykanta chroni wówczas kodeks pracy i może on dochodzić swoich praw w sądzie. Zazwyczaj jednak zawiera się niedającą takiej ochrony umowę o dzieło – wyjaśnia Rafał Szczepanik z portalu Pracuj.pl. Elżbieta Gutkowska, specjalista prawa pracy, dodaje, że jeżeli studenci stażują bez skierowania z uczelni lub z urzędu pracy, to pracują na czarno. – Należy wyraźnie zapisać w umowie zakres obowiązków i praw praktykanta. Ale nawet jeżeli umowa jest ustna, to student nie jest bezbronny w wypadku konfliktu z praktykodawcą. Państwowa Inspekcja Pracy pouczy stażystę, że przysługuje mu prawo sądowego ustalenia, czy nie został nawiązany stosunek pracy – wyjaśnia pani mecenas.

Zdarza się jednak, że pracodawcy przeszkadza sama obecność stażysty. – Byłem na wakacyjnym stażu w tygodniku „Piłka Nożna”. Mniej więcej po miesiącu prawdziwej harówki, szukaniu tematów dla dziennikarzy, odwalaniu za nich najbardziej brudnej roboty w redakcji zjawiała się żona wydawcy Marka Profusa. Zapytała redaktora, skąd są ci ludzie, czyli my, dlaczego ich się tyle tu kręci i kto za to płaci. Redaktor odpowiedział, że „oni pracują za darmo”. Żona wydawcy po chwili zdziwienia powiedziała, że trzeba ze dwóch od ręki wywalić, bo „robią sztuczny tłum”. No i tak się moja przygoda z praktyką zakończyła – opowiada Darek Burczyński, student dziennikarstwa. Pracownicy „Piłki Nożnej” nie chcieli komentować tej opowieści. – Taka sytuacja jest niemożliwa, ponieważ nie pasuje do mnie charakterologicznie. Uwielbiam młodych ludzi, a firmę mamy pogodną, optymistyczną, każdy chodzi uśmiechnięty – mówi Gabriela Profus i dodaje, że „Piłka Nożna” nie odmawia odbycia stażu żadnemu młodemu, pomysłowemu człowiekowi.

ŚWIETNY PAPIER

Wśród studentów panuje przekonanie, że podstawą życiowego sukcesu jest dobre CV. – Jednym z najważniejszych jego punktów jest doświadczenie zawodowe, a jako student tylko dzięki stażom mogę pokazać, że gdzieś byłam i wiem, na czym polega taka praca – tłumaczy Mariusz, student szkoły wyższej w Pułtusku.

Wielu praktykantów godzi się więc na bycie darmową siłą roboczą w zamian za zaświadczenie. Praktyka Kuby, studenta dziennikarstwa, w Departamencie Komunikacji Społecznej i In-

formacji Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej polegała na pakowaniu tysięcy paczek z ulotkami. Kuba nie żałuje: – Nie nauczyłem się niczego, ale mam świetny papier, więc właściwie nie mogę powiedzieć niczego złego o tej instytucji.

Przekonanie o doniosłym znaczeniu bezpłatnych praktyk dla jakości CV potwierdzają pracodawcy przyjmujący stażystów. Mówią, że darmowe staże są niemal tak ważne jak znajomość angielskiego.

Nie każdy tak uważa. – Nie angażujemy ludzi, którzy odbyli wiele staży. Rekordziści zaliczają ich po kilkanaście. To może oznaczać, że mają problemy psychologiczne, nie potrafią współpracować z innymi ludźmi i są zagrożeniem dla firmy – przestrzega Buczyńska z portalu Jobpilot.pl.

Coraz częściej na bezpłatnych stażystów patrzy się jak na nieudaczników. Wielu studentów zaczyna zdawać sobie z tego sprawę, mimo że w mediach staż nadal jest lansowany jako standard, coś, co powinien mieć każdy. Młodzi ludzie przyznają, że godzą się na darmową pracę tylko z powodu beznadziejnej sytuacji na rynku. – Co zrobić, tak już trzeba – tłumaczy jeden z nich i to jest zdanie, które można najczęściej od stażystów usłyszeć.

– Pierwszy staż rozpoczęłam zaraz po pierwszym roku – wspomina Monika, absolwentka polonistyki, tonem, jakim alkoholicy opowiadają o pierwszym kieliszku. – Przez lipiec w agencji PR głównie parzyłam kawę (nie szefom, tylko sobie samej z nudów) i zapoznawałam się z działaniem Internetu oraz prasą codzienną.

Na drugim roku odbyła staż w Fundacji Schumanna. Potem były praktyki w dziale PR jednego z portali internetowych, wreszcie staż w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na piątym roku. Kiedy skończyła studia, była przekonana, że z takim doświadczeniem pracę znajdzie bez problemu. – Po pół roku bezowocnych poszukiwań zgłosiłam się do urzędu pracy, gdzie zaproponowano mi... kolejny staż. Od kilku miesięcy znowu jestem stażystką, tym razem w wydawnictwie.

Szef zapowiedział jej jakiś czas temu: – Nie ma dla ciebie etatu, ale jeśli chcesz, możesz dalej stażować.

TOMASZ CZUKIEWSKI
SYLWIA CZUBKOWSKA
MALWINA WAPIŃSKA, MM, MP
(BYLI I OBECNI STAŻYŚCI „PRZEKROJU”)

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Dużo czytam, dużo wiem!



OGÓLNOPOLSKA KAMPANIA NA RZECZ WSPIERANIA CZYTELNICTWA

ORGANIZATOR:
**COMMITMENT
TO EUROPE**
arts & business

SPONSOR STRATEGICZNY

accenture
High performance. Delivered.

SPONSOR PAPIERU

PAPYRUS

PARTNERZY MEDIALNI

RMF

EXPLOZ
Pełna kultura

gazeta.pl

gazeta
WYBORCZA

**PRZE
KROJ**

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTYRADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **30 czerwca** o godzinie **21.00**
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
NIEWOLNIK NA STAŻU

KOSMOGROM

By uderzył piorun, nie wystarczy sama burza. Potrzebny jest jeszcze udział przybyszów z kosmosu

SKĄD SIĘ BIORĄ BŁYSKAWICE?

Niby wszystko wiemy. Chmura burzowa składa się w dużej części z kryształków lodu, które miotane wiatrem przemieszczają się i zderzają. Powstaje wówczas ładunek elektryczny, który rozkłada się tak, że dolna część chmury naładowana jest ujemnie. Jednocześnie na powierzchni ziemi pod chmurą zbierają się ładunki dodatnie

i powstaje silne pole elektryczne. Gdy różnica potencjałów jest wystarczająco duża, zostaje pokonany opór elektryczny i przeskakuje wielka iskra. Jednak do tego potrzebna jest jonizacja powietrza, która zachodzi, gdy natężenie pola elektrycznego osiąga około 2,5 tysiąca kilowoltów na metr.

Tymczasem pokolenia badaczy ciężko pracujących od czasów Benjamina Franklina stwierdziły, że nawet potężne chmury burzowe nie dają pola silniejszego niż 400 kilowoltów. Skąd bierze się brakująca energia? Sugerowano, że być może naukowcy coś źle zmierzili lub o czymś zapomnieli. Jednak najnowsza teoria mówi o czymś znacznie prostszym, choć to niezupełnie z tej ziemi.

Chodzi o promienie kosmiczne. Silnie naładowane cząstki pędzą przez Wszechświat z prędkością bliską światłu.

Tysiące z nich w ciągu sekundy trafiają w każdy metr kwadratowy ziemskiej atmosfery. Jeśli cząstka promieniowania kosmicznego trafi w cząsteczkę powietrza, jonizuje ją, czyli wybija elektron, który w dodatku dostaje bardzo dużą energię. Jeśli taki świeżo wystrzelony elektron dostanie się w pole elektryczne chmury burzowej, może się tam jeszcze dodatkowo rozpędzić do ogromnej prędkości i zapoczątkować reakcję łańcuchową, powodując jonizację całej masy powietrza.

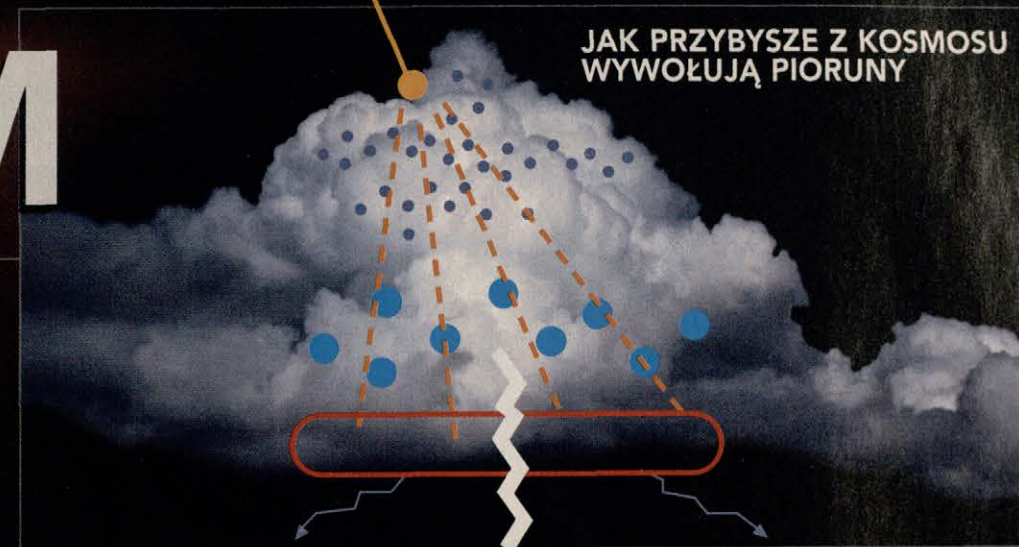
Dowodem potwierdzającym tę teorię mogłoby być promieniowanie rentgenowskie i gamma pojawiające się wraz z błyskawicą. I właśnie takie promieniowanie udało się odkryć naukowcom z New Mexico Institute of Mining and Technology. Wygląda więc na to, że nasze błyskawice mają naprawdę niezwykłe pochodzenie.

BŁYSKAWICA MOŻE MIEĆ NAWET KILKA KIŁOMETRÓW DŁUGOŚCI, JEDNAK ZAWSZE JEST PODZIELONA NA ODCINKI LICZĄCE 50-100 METRÓW.

! W NASTĘPNYM NUMERZE „PRZEKROJU” NAPISZEMY, CO DZIEJE SIĘ W ORGANIZMIE CZŁOWIEKA PORAZONEGO PIORUNEM.

- PROMIENIE KOSMICZNE JONIZUJĄ CZĄSTECZKĘ POWIETRZA
- ELEKTRONY PRZYSPIESZAJĄ W POLU MAGNETYCZNYM CHMURY
- MAŁE KRYSZTAŁKI LODU NAŁADOWANE DODATNIO UNOSZĄ SIĘ KU GÓRZE
- DUŻE KRYSZTAŁY Z ŁADUNKIEM UJEMNYM OPADAJĄ KU DOŁOWI CHMURY
- REAKCJA ŁAŃCUCHOWA WYTWARZA MASĘ ZJONIZOWANEGO POWIETRZA
- ⚡ PROMIENIE RENTGENOWSKIE WYWOŁYWANE PRZEZ SZYBKO PORUSZAJĄCE SIĘ ELEKTRONY
- ⚡ BŁYSKAWICA UDERZA PRZEZ ZJONIZOWANE POWIETRZE

JAK PRZYBYSZE Z KOSMOSU WYWOŁUJĄ PIORUNY



ZIEMIA

BŁYSKAWICA KROK PO KROKU

Z CHMURY WYSTRZELIWUJE ZYGZAKAMI W KIERUNKU ZIEMI PREKURSOR – PUNKT O JASNOŚCI MNIEJSZEJ OD BŁYSKAWICY.

PRZEBYWA 50-100 M Z PRĘDKOŚCIĄ OKOŁO 100 TYS. KM/S. ZATRZYMUJE SIĘ NA 50 MIKROSEKUND I SKACZĘ, ZMIENIAJĄC KIERUNEK. GDY JEST BLISKO ZIEMI, RUSZA DO NIEGO WŁAŚCIWA BŁYSKAWICA.

PRZY POŁĄCZENIU OBU „KAWAŁKÓW” PIORUNA PRZESKAKUJE ISKRA Z Szybkością 100 TYS. KM/S. JEJ TEMPERATURA TO 30 TYS. ST. C. HUK GROMU TO FALA UDERZENIOWA ROZPRĘŻAJĄCEGO SIĘ POWIETRZA.

NIEBO POD DRZEWEM

Nawet małe dzieci wiedzą, że w czasie burzy nie należy stawać pod drzewem. Mimo to co roku kilka osób zostaje porażonych przez piorun właśnie dlatego, że schroniło się przed deszczem w tak niemądry sposób.

Gdy burza zaskoczy nas w otwartym terenie, trzeba robić wszystko, by nie stanowić najwyższego punktu w okolicy – szukajmy obniżenia terenu, ale nie kładźmy się na ziemi. Najlepiej, gdy w pobliżu jest samochód – jego wnętrze to doskonałe zabezpieczenie przed piorunem.

Trzeba też pamiętać, że piorun może uderzyć, nawet gdy nie ma jeszcze deszczu – widząc nadchodzącą burzę, po prostu schowajmy się w bezpiecznym miejscu.

awantura

OLGA SOBOLEWSKA

O ORGAZM

To, czy czerpiemy przyjemność z seksu, już dawno przestało być sekretem czterech ścian naszej sypialni. Instrukcje przeżywania orgazmu, opowiadania o tym, domagania się go są obowiązkowym tematem niemal każdego pisma dla pań (i panów), że nie wspomnę o fachowych podręcznikach sztuki kochania.

Dlatego jeśli ziemia się nie trzęsie podczas każdego zbliżenia, partnerzy są nieco rozczarowani. Kobiety podejrzewają u siebie oziębłość, mężczyźni obwiniają się o brak umiejętności. Orgazm jest dziś obowiązkowy. Kto się nie podporządkuje, ten lamus.

Tymczasem współczesne badania, rozpoczęte już w latach 40. XX wieku przez Alfreda Kinseya, pokazują, że aż jedna trzecia kobiet bardzo rzadko szczytuje, a co 10. nigdy się to nie zdarza. Jak więc dopasować oczekiwania stawiane przez idący z postępem świat do skrzęczącej codzienności? Zanim odpowiemy na to pytanie, postawmy inne: po co w ogóle, do cholery, ten orgazm?!

Jak bumerang

U mężczyzn wszystko jest jasne – bez orgazmu nie ma wytrysku nasienia, czyli zapłodnienie nie jest możliwe. Ale u kobiety? Przeżywanie rozkoszy w czasie stosunku nie ma żadnego wpływu na poczęcie przez nią dziecka i wiele pań spokojnie bez niego się obchodzi.

Próby wyjaśnienia fenomenu kobiecego orgazmu komplikuje dodatkowo fakt, że wbrew temu, co się kiedyś wydawało, zdolność przeżywania rozkoszy nie jest cechą typowo ludzką. Doświadczają tego także samice niektórych małp naczelnych, a być może i innych ssaków. Naukowcy nie mogą tego jednoznacznie potwierdzić, bo metoda badania stanowi problem. Trudno o intymne uniesienia, gdy jest się poobklejanym czujnikami i elektrodami.

Niewyjaśniony temat kobiecego orgazmu wraca więc w naukowym świecie jak bume-

rang. Właśnie na nowo rozgorzała dyskusja na temat jego biologicznego znaczenia. A wszystko za sprawą filozofa i profesora biologii Elisabeth Lloyd.

Na rynku amerykańskim i brytyjskim ukazała się właśnie jej książka „Sprawa kobiecego orgazmu: Pomyłka w nauce o ewolucji” („The Case of the Female Orgasm: Bias in the Science of Evolution”). Badaczka wyraża w niej kontrowersyjny dla wielu pogląd, że szczytowanie kobiety nie ma żadnego biologicznego znaczenia i jest po prostu spadkiem po orgazmie męskim, podobnie jak sutki są u panów atawistycznym odpowiednikiem kobiecego biustu.

Teza nie jest nowa, lecz cały czas szokuje. Nad głową Elisabeth Lloyd rozpułała się medialna burza.

Pani profesor dostawała zaproszenia do popularnych amerykańskich programów talk-show. Poświęcono jej ogromny artykuł w „New York Timesie”, obszmiano w cieszącym się dużą oglądalnością programie „Saturday Night Live”.

Wszystko z sensem

Biolodzy bardzo nie lubią, gdy ktoś śmie twierdzić, że coś w naturze dzieje się bez sensu. Ewolucja, choć działa na ślepo, w swym szaleństwie kieruje się jedną niepodważalną zasadą – użyteczności. Gdy wskutek licznych mutacji jakiś organizm zyskuje cechę, która nie daje mu przewagi w określonym środowisku, to wcześniej czy później jest ona eliminowana. Szkoda prądu na wybryki.

Dlatego niemal wszystkie teorie, które w mniej lub bardziej pokrętny sposób próbują wyjaśnić fenomen kobiecego orgazmu, mają wspólny mianownik: znaczenie ewolucyjne. Przydatność. Do czego?

Pierwszej próby wyjaśnienia znaczenia orgazmu podjął się biolog Desmond Morris w słynnej książce „Naga małpa”. Uważa on, że możliwość przeżywania orgazmu przez kobietę daje

**U mężczyzn
sprawa jest prosta
– nie ma orgazmu,
nie ma wytrysku.
Z zapłodnienia nici.
Ale u kobiet?
Na co paniom
seksualna rozkosz?
A na nic**

większą szansę stałym związkom. Samiczka, która wiernie czeka na polującego przez wiele dni mężczyznę, zostaje w ten sposób nagrodzona za swą wytrwałość. Niezależnie od tego – spekuluje Morris – po osiągnięciu orgazmu kobieta jest tak odprężona i zmęczona, że nie ma siły ani ochoty się ruszać. Dzięki temu zaś, że leży w bezruchu, plemniki sprawcy rozkoszy mogą spokojnie odbywać swoją wędrówkę ku jajeczku. Hm... Ta teoria zakłada, że preferowani będą wytrwali kochankowie, gotowi zaspokajając kobiece fantazje. Panie zaś, rozleniwione po stosunku, będą się odwracać na drugi bok i słodko zasypiać. Nie trzeba wielkiej wiedzy o życiu, by wiedzieć, że damsko-męskie zachowania łóżkowe wyglądają zgoła inaczej...

OK. Zatem alternatywna hipoteza. Jej zagorzałymi heroldami są Robin Baker i Mark Bellis z Uniwersytetu w Manchesterze. Według nich chęć przeżywania orgazmu skłania kobiety do... rozwiązłości (wydaje się, że wyznawcami tej hipotezy są też członkowie plemion afrykańskich, którzy w trosce o dobre prowadzenie się kobiet usuwają im lechtaczki). Kobieta popychana żądzą odczuwania przyjemności poszukuje idealnego kochanka. I – jak uważają badacze – panie uprawiające seks z różnymi partnerami szczytują o wiele łatwiej. Dalej bardzo elegancko tłumaczy się, że takie zachowanie pozwala na większe zróżnicowanie genetyczne potomstwa oraz na uzyskanie genów od najlepszych samców.

Mechanizm ten według autorów może być spadkiem po naszych dalekich przodkach – małpach. U makaków i szympanów samice kopulują z dużą liczbą samców – zachęca je do tego właśnie przyjemność, jaką odczuwają podczas zbliżenia. Częste zmiany partnerów dostarczających rozkoszy mają niezwykle praktyczny skutek – żaden tatuś nie jest pewien swojego ojcostwa. Zapobiega to zabijaniu dzieci przez agresywne samce. W ten sposób przyjemność z uprawiania seksu zwiększa szanse przeżycia potomstwa.

To jednak nie koniec pomysłów. Inni badacze zauważyli, że orgazm u kobiety powoduje skurcze pochwy, które „zasysają” nasienie w stronę dróg rodnych. Dlatego – wyjaśniają

– jeżeli odpowiednio zgra się szczytowanie kobiety z ejakulacją partnera, znacznie wzrasta szansa zapłodnienia.

Dużą popularność zyskała także hipoteza głoszona przez Johna Alcocka z Arizona State University. Twierdzi on, że orgazm zwiększa zażyłość emocjonalną między partnerami. Jest także podświadomym sposobem sprawdzenia „wartości” partnera – jeżeli kochanek potrafi wywołać orgazm, to znaczy, że ma doskonałe geny i zapewne będzie także doskonałym ojcem.

Rozkosz bez powodu

A tu nagle zjawia się Elisabeth Lloyd i dość brutalnie rozprawia się z wszystkimi tymi



FOL. CAMERA PRESS/BULLS

seks



ROZKOSZ W LICZBACH

- ▶ 32 procent kobiet nie osiąga orgazmu podczas stosunku lub osiąga go bardzo rzadko.
- ▶ 21 procentom pań nie udaje się to nawet podczas masturbacji.
- ▶ 34 procent stosunków płciowych kończy się orgazmem kobiety.



Badacze przyjęli, że wszystkie bliźnięta wychowywały się w podobnych warunkach socjoekonomicznych.

Po opracowaniu wyników ankiet okazało się, że sposób i częstota osiągania orgazmu u bliźniaczek jednojajowych były do siebie bardzo zbliżone. Natomiast doświadczenia seksualne bliźniaczek dwujajowych znacznie się od siebie różniły. Skoro kobiety wychowywały się w jednym środowisku, trudno, by za różnice w ilości przeżytych orgazmów odpowiadały czynniki kulturowe, religijne czy psychologiczne. Z takiego rozumowania mógł wynikać tylko jeden wniosek: za osiąganie orgazmu w dużym stopniu odpowiadają geny.

W jaki sposób fakt genetycznego determinowania stopnia przyjemności osiąganego przez kobietę potwierdza hipotezę Elisabeth Lloyd? – Gdyby kobiece orgazm w jakikolwiek sposób dawał przewagę ewolucyjną, geny niepozwalające go osiągnąć szybko zostałyby wyparte. Rozprzestrzeniłyby się natomiast te, które odpowiadają za odczuwanie rozkoszy – mówi Lloyd. Ale tak nie jest! Jedna trzecia kobiet ma kłopoty z odczuwaniem orgazmu. To świadczy o tym, że owe geny nie podlegają prawom selekcji naturalnej. Czy są, czy ich nie ma, naturze nie robi większej różnicy. Pewnie dlatego liczba kobiet zdolnych doświadczać orgazmu ani się nie zwiększa, ani nie maleje.

Wniosek: orgazm u żeńskiej części populacji jest tylko przyjemnym bonusem od natury. Efektem tego, że na bardzo wczesnym etapie naszego rozwoju mamy wiele i z chłopca, i z dziewczynki.

Jeżeli więc pod naszym łóżkiem ziemia nie drży, to nie powód do frustracji. Orgazm jest tylko dla zabawy. Ta z pań, która go ma, wygrała na genetycznej loterii. I, choć wniosek to może przewrotny, jeśli jest on u kobiet jedynie mizernym echem ich płodowej obojnaczej natury, oznaczać może, że kobiecą cechą jest właśnie jego brak. No, ale niech to tylko usłyszą feministki... Jeśli to wszystko prawda, to lata walki o równy dostęp obu płci do orgazmu diabli wzięli.

OLGA SOBOLEWSKA

Fot. BEBW, EAST NEWS, MEDIUM (3)

Kodak

Ciesz się chwilą i podziel się nią z najbliższymi

Robisz zdjęcia aparatem cyfrowym? Nie ukrywaj ich w swoim komputerze. Uzyskanie odbitek na papierze fotograficznym jest niezwykle łatwe. Zanieś kartę pamięci lub płytę CD z nagranyimi plikami do laboratorium Kodak Express. Za godzinę zdjęcia będą gotowe – byś mógł dzielić się nimi z rodziną i przyjaciółmi.

Kodak EXPRESS

Dowiedz się więcej na www.kodak.pl

hale i hangary

Frisomat
Sp. z o.o.,
Al. Krakowska 80a
Stefanowo
05-552 Wólka
Kosowska
k. Warszawy
tel./fax.
022 757 95 05
biuro@frisomat.pl

**szybki montaż,
wysoka jakość,
korzystna cena**

**produkcja
dostawa
montaż**

**najkrótsze terminy
w Polsce**

Ambitna i błyskotliwa powieść.
Nagrodzona **Pulitzerem** za 2003r.
oraz **IMPAC Award** 2005.

EDWARD P. JONES

ZNANY ŚWIAT

PREMIERA: 24 CZERWCA 2005r.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

Patroni medialni:
Gazeta Wyborcza
TVP
Radio

**PROWADZ ROZMÓWKI!
W 11 JĘZYKACH!**

Nowoczesne i funkcjonalne Rozmówki opatrzone obszernym słowniczkiem zawierającym aż **5000 słów!**

Larousse – specjalista w dziedzinie nauczania języków – proponuje podróznym proste, wygodne w użyciu i praktyczne Rozmówki niezbędne:

- podczas podróży
- w hotelu
- w restauracji
- u lekarza
- w kafejce internetowej
- ...i w wielu innych sytuacjach!

Zawierają suplement gramatyczny i listę niezbędnych adresów.

LAROUSSE

TYLKO 13,90 PLN!
www.larousse.pl

**LENIWI? ZAROZUMIALI?
AROGANCCY?**

ZASTANAWIACIE SIĘ DLACZEGO ROBIMY TYLKO JEDNĄ MIESZANKĘ? ODPOWIEDZ JEST TAKA, ŻE PROBOWALIMY PRZEZ WIELE LAT POPRAWIĆ JĄ ALE BEZSKUTECZNIE. SĄ PEWNE RZECZY W ŻYCIU, KTÓRYCH NIE MOŻNA ULEPSZYĆ I NASZA MIESZANKA JEST PRAWDOPODOBNIENIE JEDNĄ Z NICH. SKUPLIMYSIĘ WIĘC NA JEDNEJ RZECZY: OFEROWANIU NAJLEPSZEJ Z MOŻLIWYCH JAKOŚCI KAWY. UWIERZCIE, TO NIE JEST ZAJĘCIE DLA LENIWYCH, ZAROZUMIAŁYCH CZY TEŻ AROGANCKICH.

illy

Dystrybutor: www.northcoast.com.pl

DZWOŃ PRZEZ INTERNET



JAK MOŻNA KORZYSTAĆ Z VOIP?

Najtaniej wychodzi rozmowa między dwoma komputerami korzystającymi z tego samego programu – jest za darmo. Można też dzwonić z komputera na telefon stacjonarny lub komórkowy – taką możliwość oferuje większość programów, a cena połączenia jest zazwyczaj znacznie niższa niż w tradycyjnej telefonii. Możliwe jest też dzwonienie z telefonu na komputer – w programie Skype ta usługa nazywa się Skypeln, a wykupienie takiego numeru telefonu kosztuje około 10 euro. Korzystając z licznych ofert tanich połączeń z numerami 0-700, możemy dzwonić z telefonu na telefon. Tu jednak są liczne ograniczenia – na przykład nie połączymy się z komórką.

Uwaga! Masz szansę wziąć udział w rewolucji. Na razie tylko telekomunikacyjnej. To Voice over IP (VoIP), czyli technologia umożliwiająca przesyłanie głosu po łączach internetowych lub innych sieciach komputerowych. W klasycznym telefonie potrzebne jest specjalne łącze od aparatu do centrali, potem kable i światłowodowe łączące centralę i na końcu przewód między centralą a osobą, do której dzwonimy. Ta infrastruktura kosztuje i dlatego operatorzy każą nam słono płacić za swoje usługi.

A można prościej. **Telefonia internetowa korzysta z już istniejących łączy:** kablowych, DSL czy choćby modemu. Sercem systemu jest oprogramowanie, które pozwala na przekazywanie głosu między dwoma komputerami. **Najpopularniejszym programem do tego służącym jest Skype** – komunikator mający na całym świecie ponad 43 miliony użytkowników. Polacy stanowią aż siedem procent z nich. Skype nawiązał właśnie współpracę z portalem Onet.pl, dzięki czemu ma nadzieję zdobyć jeszcze więcej polskich użytkowników. Oczywiście ma u nas konkurencję – choćby Nawijkę Wirtualnej Polski czy Tlenofon należący do Tlen.pl.

Są też inne sposoby wykorzystania VoIP. Firmy proponujące połączenia z zagranicą przez numery 0-700 kosztujące 35 groszy za minutę oferują taką cenę właśnie dzięki temu, że wykorzystują połączenia internetowe.



Skype.onet.pl



Nawijka.wp.pl



Tlenofon.pl



Choć rozmowa komputer-komputer jest darmowa, za inne rodzaje połączeń przyjdzie nam zapłacić. Jak? Możliwości jest wiele: karta kredytowa, system płatności PayPal, przelew bankowy, specjalna karta zdrajka, a nawet zwykły przekaz pocztowy.



W telefonii internetowej pakiety danych zawierające głos nie są przesyłane najkrótszą drogą między rozmówcami. System wybiera drogę najszybszą. Jeśli bezpośrednie łącza między Warszawą a Nowym Jorkiem będą obciążone, nasz głos może wędrować zupełnie inną trasą. Można zauważyć opóźnienia, ale systemy korekcji błędów poradzą sobie nawet ze zgubionymi pakietami danych.

Wyprawa po słońce



www.lato.interia.pl

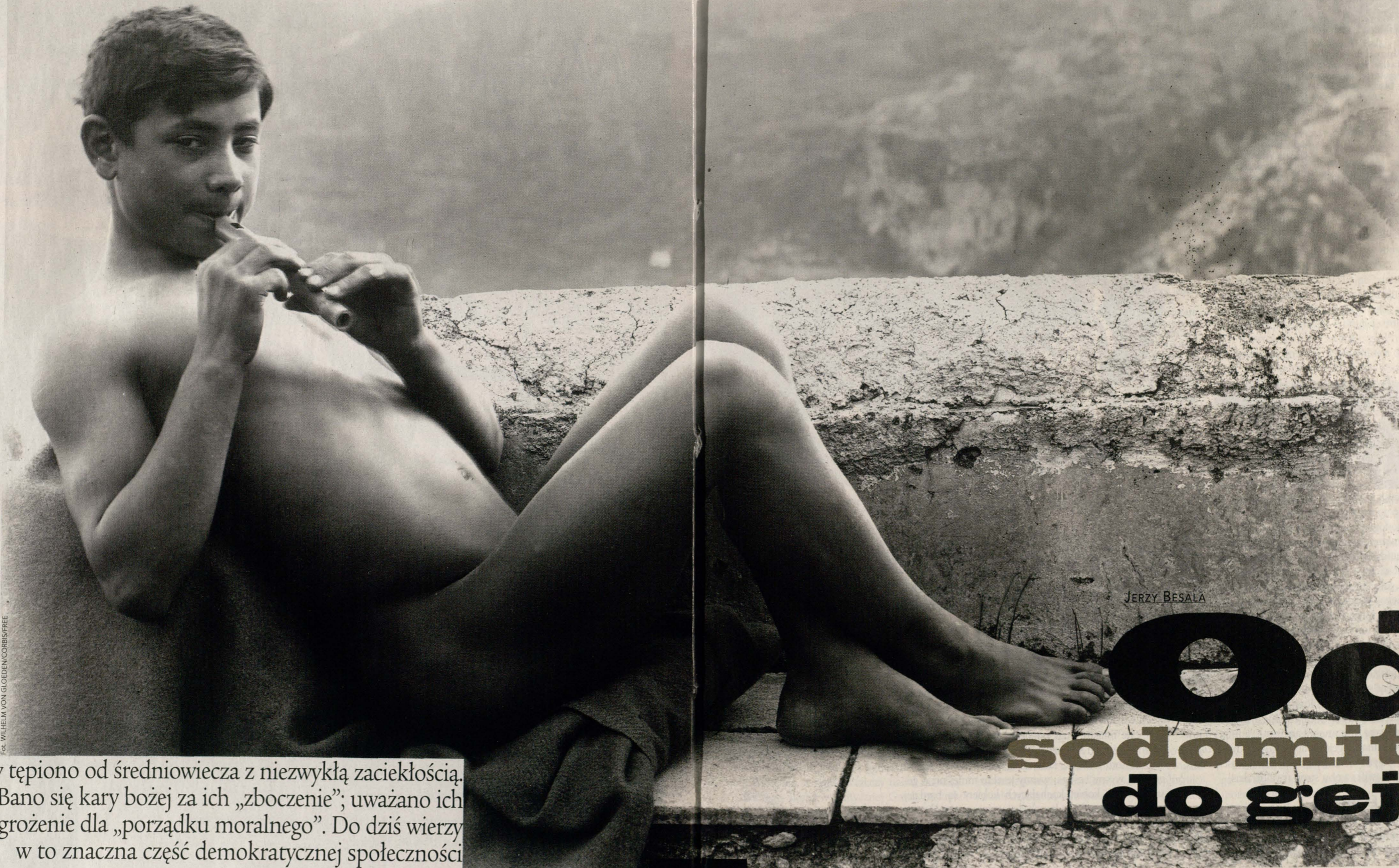
10 SAMOCHODÓW CHEVROLET SPARK DO WYGRANIA!

Wsiądź do Wehikułu Czasu RMF FM – przed nami wakacyjna WYPRAWA PO SŁOŃCE! W każdą środę do zdobycia samochód, a codziennie wycieczki zagraniczne, sprzęt elektroniczny i wiele wspaniałych nagród!

Tylko w RMF FM Michał Żebrowski przedstawia najgorętszy bestseller roku. „Traveler” – codziennie tuż przed 10:00 i 11:00.



Autorem pierwszych znanych zdjęć homoerotycznych był baron Wilhelm von Glöden, który na przełomie XIX i XX wieku fotografował sycylijskich młodzieńców



FOT. WILHELM VON GLOEDEN/CORBIS/FREE

JERZY BESALA

o od sodomity do geja

Gejów tępiono od średniowiecza z niezwykłą zaciekleścią. Bano się kary bożej za ich „zбочzenie”; uważano ich za zagrożenie dla „porządku moralnego”. Do dziś wierzy w to znaczna część demokratycznej społeczności





Proces słynnego dramaturga Oscara Wilde'a, był dla dyskusji o homoseksualizmie przełomowy. Kwestia była dyskutowana na salonach i na ulicy, prasa wydrukowała jego zdjęcia z cherubinowatym kochankiem



Fot. CORBIS/FREE (2)

Nawet w starożytnej Grecji pewne formy homoseksualizmu niezgodne ze społeczną normą były karane śmiercią



W ciągu pierwszych 30 lat XIX wieku w protestanckiej Anglii 80 mężczyzn powieszono za homoseksualizm. Słowo to wówczas nie było w użyciu – męską skłonność do mężczyzn nazywano „grzechem sodomskim”, „sodomią”, „zwyrrodniałstwem”.

Przełomem stał się proces słynnego poety, dramaturga i dandyśa Oscara Wilde'a, który rozpoczął się blisko pół wieku po akcji wieszania gejów. „Lorda Paradoxa”, jak określano Wilde'a, skazano na dwa lata ciężkiego więzienia jako sodomitę. Przyczyną oskarżenia był jego związek z „blond efebem o różowych ustach”, lordem Alfredem Douglasem, zwanym „Bossi” („chłopaczek”). Prasę obiegło zdjęcie Wilde'a obejmującego cherubina.

Z powodu tego procesu nowoczesny świat musiał wreszcie zająć się poważnie kwestią gejowską. Jak napisał apologeta gejów Paul Russell, „po wspaniałej katastrofie, która spotkała Oscara Wilde'a, ani publiczny dyskurs dotyczący homoseksualizmu, ani prywamne losy (...) tożsamości [gejowskiej] nigdy już nie będą takie same”. Dyskurs ten, pełen podejrzliwości, obaw, a nawet nienawiści z obu stron trwa do dziś.

SODOMICI I EROMENOSI

Dzięki dyskusji wokół procesu Wilde'a do publicznej świadomości dotarło, że już na progu narodzin cywilizacji pojawili się kochający inaczej. Przywoły-

wano przypowieść z Biblii o mieszkańcach Sodomy. Tłum sprzed kilku tysięcy lat napierający na dom Lota nie chciał jego córek dziewic, tylko młodych przybyszów. „Wyprowadź ich do nas, abyśmy mogli z nimi poswawolić” – krzyczą mieszkańcy Sodomy do nieszczęsnego gospodarza. Natrętni miłośnicy męskich wdzięków zostali porażeni ślepotą, a Bóg zniszczył całe miasto. Stąd pochodzi nazwa homoseksualizmu: „grzech sodomski”.

O historii lesbijek, których nazwa wywodzi się od greckiej wyspy Lesbos, wiemy jeszcze mniej niż o gejach. Dzieje kobiet kochających kobiety są bardziej ukryte i, aby uniknąć banalizacji, wymagają osobnego szkicu.

Świat zawsze był przeniknięty seksualnością w różnych postaciach i odmianach, jednak związki homo-



Do obozów koncentracyjnych wywieziono od 5 do 15 tysięcy homoseksualnych mężczyzn. Część z nich po wyzwoleniu musiała odsiedzieć resztę kary. Z obawy przed szykanami przez wiele lat ukrywali własną historię i nie przebili się ze swoją martyrologią do powszechnej świadomości. Podczas ostatnich uroczystości rocznicowych w Auschwitz (na zdjęciu więźni tego obozu) nie zostali zaproszeni do oficjalnych występów

Sprawa zamordowania Ernsta Röhma i likwidacji jego formacji SA dobrze obrazuje niejednoznaczny stosunek Hitlera i nazistowskiej ideologii do homoseksualizmu. Z jednej strony brutalnie tępił gejów, z drugiej chętnie odwoływał się do gejowskiej estetyki i podkreślał wyższość męskich relacji



Fot. ULLSTEIN/BEW

seksualne kobiet i mężczyzn nigdy nie były społeczną normą.

Egipski papirus z XII wieku przed naszą erą donosi, że bóg Set wykorzystał analnie Horusa, a ten poskarżył się matce, która odcięła Setowi ręce. Aktów homoseksualnych nie akceptowało również prawo asyryjskie, które karało winnych kastracją i grzywną.

Pozostaje w gruncie rzeczy nadal zagadką, dlaczego akurat w antycznej Grecji praktyki typu homoseksualnego zostały powszechnie zaakceptowane. W Sparcie łatwo to pojąć – skoszarowani młodzi chłopcy poddani surowej dyscyplinie byli szczególnie podatni na

homoseksualizm. W bardziej pokojowych Atenach i innych polis narodziły się związki dojrzałego mężczyzny (erastes, czyli miłośnik) z młodzieńcem (eromenos, czyli obłubieniec pozbawiony zarostu). Pełnoletni efebowie miłowali się z kolei z kilkunastoletnimi chłopcami. Zaloty i obłapianie za intymne części ciała są częstym motywem na wazach. Potwierdza

to, że związki te były wówczas standardem. W Tebach stworzono nawet specjalny legion 150 par kochanków (mimo męstwa w boju został wycięty w pień przez Filipa Macedońskiego i jego syna Aleksandra). Jednakże po osiągnięciu określonego wieku intymny związek dwóch dorosłych mężczyzn uważano za naganny i odrażający, więc dorośli kochankowie byli zmuszeni pozostawać w ukryciu.

Carola Reinsberg w niedawno wydanej książce „Obyczaje seksualne starożytnych Greków” twierdzi, że stosunek analny był surowo zakazany, dopuszczalny tylko z kobietą lub męską prostytutką. Z drugiej strony widzi my na wazie greckiej analną orgię rytualną.

Pederastii greckiej nigdy jednak do końca nie rozumiemy, przykładając współczesne miary. To nie była orientacja seksualna, ale poważna część systemu wychowawczego. W antycznej Grecji istniał więc przedziwny schemat wychowania uczący ról społecznych.

Ani Grecy, ani Rzymianie nie znali pojęcia homoseksualizmu; odróżniali tylko, że ktoś jest w seksie pasywny, a ktoś aktywny. Role bierne i czynne wiązały się ściśle z pozycją społeczną. Rytualna sodomizacja przez dorosłego miała przynieść dziecku męskość. Ono dzięki temu doświadczeniu miało się stać wojownikiem i samo dominować nad młodszymi biernymi bez względu na wykonywany w przyszłości zawód. Zamiana ról seksualnych uważana była w Atenach za rodzaj męskiej prostytucji, przestępstwo zagrożone utratą praw obywatelskich, a w szczególnych przypadkach śmiercią.

U Rzymian praktyki homofilii nie były już ani powszechne, ani jawne. Co nie znaczy, że zniknęły. Neron kazał na przykład uczynić ukochanemu wyzwolencowi Sporusowi sztuczną pochwę. Nadal seks służył potwierdzeniu pozycji społecznej – patrycjusz rzymski, oddając się miłości pasywnej, popełniał ciężką zbrodnię.

Zastanawiając się nad zagadką starożytnego świata Greków, a po części i Rzymian, można jednak zauważyć, że u podłoża zjawisk homoseksualnych zdaje się tkwić chęć utrwalenia istniejącego odwiecznego podziału świata na dominujących i biernych. Michel Foucault w „Historii seksualności” potwierdza,

Aktywista gejowski aresztowany w Atlancie podczas demonstracji domagającej się wzmocnienia walki z AIDS. Jeszcze w latach 90. wydawało się, że ta choroba dotyka głównie środowisk homoseksualnych, dziś najczęstszymi ofiarami AIDS są heteroseksualne kobiety z Trzeciego Świata

Dalej: Epatowanie przerysowaną odmiennością było jednym z podstawowych celów pierwszych gejowskich parad – tu miłośnicy skórzanego sadomaso na ulicach Nowego Orleanu, 1975 rok



Fot. BRUCE GILDEN/MAGNUM/EPIC PICTURES

Wiadomo od czasów Gustawa Junga, że nienawidzimy ludzi za to, czego nie aprobujemy w sobie

nistą. Bossi „przypomina narcyza – jest taki biały i złości... Leży jak hiacynt na sofie, a ja go wielbię” – zwierzał się Wilde swemu eks-partnerowi.

Porzucenie żony i wielka miłość pisarza przed czterdziestką do 21-letniego chłopaczka zakończyły się ogromnym skandalem. Z wykwintnego dandysa Wilde przeistoczył się w więźnia, a potem w paryskiego biedaka żyjącego z pomocy innych. Bernard Shaw nazwał go nawet „nieproduktywnym pijakiem” zatrzymującym się przed każdym bistro, aby napić się śmiertelnie niebezpiecznego absyntu. Zmarł w wieku 46 lat.

Mimo wstrząsu wywołanego tym procesem, narastającej wiedzy i rozpoznania przyczyn odmienności homofilii nienawiść do gejów wracała straszniejszymi falami. Szczególnie zaciekle zwalczały homoseksualizm systemy totalitarne.

GEJE

Wiadomo od czasów Gustawa Junga, że nienawidzimy ludzi za to, czego nie aprobujemy w sobie. Hitler mający wyraźny problem

z własną tożsamością uznał homoseksualistów za element szkodliwy. W 1934 roku podczas nocy długich noży dokonano czystki w szeregach SA. Oficjalnym pretekstem były powszechnie znane „nieszczęśliwe skłonności” przywódcy SA Ernsta Röhma. Pod rządami nazistów blisko sto tysięcy homoseksualnych mężczyzn umieszczono na „rózowej liście”, z czego połowę skazano, a od 5 do 15 tysięcy zesłano do obozów koncentracyjnych.

W 1973 roku Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne przestało wreszcie zaliczać homoseksualizm do zbrodni. Jednakże świat heteroseksualny nadal bardzo się ich obawia. Tym razem powodem ma być już nie ich inność, lecz fala uwiedzeń dzieci. Nienawiść do homoseksualizmu trwa zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się – wystarczy poczytać raporty Amnesty International, jak okrutnie geje bywają traktowani, i to nie tylko w Afryce, ale również w Stanach Zjednoczonych. W USA w latach 50. z ust jednego z senatorów padły nawet słowa o „wrogach ludzkości”. Tak jakby homoseksualiści mieli tajemną moc wpływania na rządy nad światem niczym osławieni masoni. Na to jednak nie ma dowodów.

JERZY BESALA

że w seksualizmie antycznym nieważna była płeć, ale pozycja w związku.

Wiele też wskazuje na to, że seks (także homoseksualny) starożytnych był zimny, pozbawiony uczuć. Ich okazywanie było niegodne mężczyzny. Jeszcze w XIX wieku niektórzy historycy twierdzili, że ów zimny homoseksualizm przyczynił się do degeneracji i upadku Grecji.

PAZIOLUBSTWO

Chrześcijaństwo u zarania potępiło homofilię jako akt służący jedynie przyjemności, a nie prokreacji. Cesarz Justynian w VI wieku przewidywał karę kastracji dla homoseksualistów, by – jak twierdził – nie narażać siebie i swego imperium na gniew boży. Święty Augustyn używał życia biseksualnie jako „złoty młodzieniec”, ale – jak wiemy – dokonał potem samopotępienia. Mimo to bywa zaliczany do sztandarowych gejowskich postaci tego okresu.

Pomimo mroków średniowiecza od VI do XII wieku w Europie homoseksualizm cieszył się pewną swobodą. Najgorsza epoka dla kochających inaczej nadeszła, gdy powiązano praktyki homoseksualne z herezją. Nic bardziej nie mogło działać na wyobraźnię ludu i wściekłość rycerzy pozbawionych żon i wyrzynających bestialsko nawet dzieci heretyckich katarów. W 1260 roku w Orleanie wydano edykt, na mocy którego homoseksualistom wycinano jądra, a potem i całe przyrodzenie. Filipowi Pięknemu we Francji udało się zdusić potęgę templariuszy, oskarżając ich między innymi o praktyki homoseksualne. Przykłady surowych kar w Europie można odtąd mnożyć.

Homoseksualiści kryli się pilnie przed światem i możemy się tylko domyślać, że byli nimi: Aleksander Macedoński, młodzieńcy Jagiellonowie – Władysław Warneńczyk i Ludwik, biseksualny Henryk Walezy, angielski Jakub I Stuart tęskniący za księciem Buckingham. W tym czasie po drugiej stronie kanału La Manche znany z powieści Aleksandra Dumasa Ludwik XIII kochał się w markizie Cinq Marsie.

W Rzeczypospolitej „paziolubstwo” wzbudzało w szlachcie odrazę. Wystarczył cień podejrzenia wobec Zygmunta III Wazy, by bunt szlachty przeciw niemu przybrał na sile. Potem okazało się, że oskarżenia Stanisława „Diabła” Stadnickiego wobec króla są bezpodstawne.

Szczególnym przypadkiem wśród sławnych gejów był marszałek Francji Gilles de Rais, przyjaciel Joanny d'Arc, bohater XV-wiecznej wojny stuletniej. Porywał on dzieci chłopskie, głównie chłopców, więził, po czym urządzał makabryczne orgie: podczas stosunku mordował je z niezwykłym sadyzmem. Marszałka skazano na śmierć. Ale sprawa ta przysporzyła homoseksualizmowi fatalnych konotacji. Nawet królowie i księżta nie obnosili się z gejostwem, gdyż oskarżenie o sodomię było jednym z najcięższych. Słynny lubiący chłopców romantyczny poeta lord George Byron uciekł na kontynent, by w razie podejrzenia uniknąć obrzucania nie-

czystościami przez rozjuszony tłum albo nawet szubienicy.

Sztandarowe artystyczne postaci kochających inaczej w historii to oczywiście Leonardo da Vinci i Michał Anioł. Geje w historii zawsze kryli się z obawy przed karą i potępieniem, więc ich tożsamość nie jest tak pewna. Na przykład w życiu Leonarda da Vinci jest wiele tajemnic. Co prawda Zygmunt Freud, analizując dzieciństwo geniusza renesansu, przypomniał jego notatkę o orle, który nawiedził kołyskę. Wzmianka: „Otworzył mi usta ogonem i kilkakrotnie uderzył nim w wargi”, miała zdaniem psychoanalityka symbolizować seks oralny. Czy jednak nie był to kolejny mit wykreowany przez da Vinci, który usiłował zrozumieć pochodzenie swych sodomistycznych zachowań?

HOMOSEKSUALIŚCI

Gdy Oscar Wilde stanął przed sądem w 1895 roku, świat znał już słowo „homoseksualizm”. Pojawiło się w roku 1869 i nie

mylono go już z praktykami greckimi. Lekarze uznawali homoseksualizm za ciężkie zbroczenie. Wilde miał żonę i słynął z ciętych aforyzmów, jak przystało na Lorda Paradoksu: „Kobiety kochają nas za nasze wady. Jeśli mamy ich dosyć, przebaczą nam wszystko, nawet inteligencję”. Albo: „Niagara to ogrom wody spadającej w niewłaściwą stronę”.

Okazało się jednak, że Wilde – ukochany przez żonę, świat sztuki, a nawet ulicę – sam jest tą „Niagarą” spadającą „w niewłaściwą stronę”. Od studiów oksfordzkich zauważał w sobie skłonności do młodszych chłopców. Oscar, zaniebawiany emocjonalnie, niezwykle bystry syn chirurga okulisty, doszedł do takich pieniędzy, że zdawało mu się, iż może robić, co chce, folgując – jak pisał – „bezgranicznej żądzy i rozprężonej pożądlivości”. Alkohol pozwalał mu zrzucić pęta obyczajowe na oczach publiczności nieprzygotowanej do tego rodzaju miłości.

Miłość do Bossiego, lorda Alfreda Douglasa, ośladła całkowicie wielkim facecj-

Radio **2ET** TYLKO WIELKIE PRZEBOJE

Już na DVD i Video

czasem słońce, czasem deszcz

PRZE KROJ stopklatka.pl Miasto Plusa wp.pl blink

Erotyzm obrazów TAMARY ŁEMPICKIEJ był tak odważny, że ich autorstwo przypisywano mężczyźnie

POŁYSK BEZ ZARYSOWAŃ



Portret Marjorie Ferry (1932)

Tamara Łempicka uwielbia malować paznokcie. Portretowane przez nią kobiety mają piękne dłonie, nienaturalnie wręcz smukłe. Zadbane, ozdobione kosztowną biżuterią, bransoletkami, pierścieniami z perłą. Perfekcyjnie polakierowane paznokcie połyskujące różem lub czerwinią też są jak cenna ozdoba.

Tak malować kobiece dłonie może tylko kobieta, która sama nigdy nie wychodzi z domu bez nałożenia czerwonego lakieru.

KONSUMUJĄC MĘŻCZYZN

Tamara Łempicka „zdażyła przed końcem balu”, jak napisze jej biografistka Laura Claridge. Uciekwszy z Rosji przed rewolucją, trafia w Paryżu w sam środek wspaniałej zabawy: w kawiarniach, modnych klubach, kabaretach i salonach życie towarzyskie nie zamiera nawet na chwilę. Burżuazja organizuje wystawne, szalone przyjęcia, na których królują szampan i kokaina. „Epoka jazzu” osiąga właśnie apogeum.

Zmieniają się i liberalizują obyczaje, w przestrzeni publicznej coraz śmieiej pojawia się nagość (te prowokacyjne balety Diaghilewa!), a seksualna rozwiązłość staje się modna na salonach. W dobrym tonie jest biseksualizm. W Paryżu funkcjonuje kilka klubów, w których spotykają się tylko panie, w jednym z nich, prowadzonym przez Natalie Barney, bawi się sama Greta Garbo ze swoją kochanką Mercedes Dacostą. Również Łempicka buduje wokół siebie legendę zdobywczyni i prowokatorki, szukając przegód nie tylko w elitarnych klubach, ale również w podrzędnych barach nad Sekwaną, gdzie, jak głosi fama, flirtuje i z marynarzami, i z dziewczętami z proletariatu.

– Kobiety palą, piją, rozwodzą się, kiedy mają ochotę, flirtują i śmieją się ze swoich mężów, którzy zawzięcie pomnażają fortuny – wspomni po latach ten okres Łempicka. Na jej oczach rodzi się ideał „nowoczesnej kobiety”, pewnej swoich atutów, świadomej potrzeb, korzystającej z życia na równi z mężczyznami. Odważnie manifestującej swoją seksualność. Z takim samym wdziękiem konsumującej dietetyczne posiłki i atrakcyjnych mężczyzn.

Nowoczesna kobieta bawi się i kupuje – ale wciąż za pieniądze swojego męża. Jedną nogą stoi więc już w XX wieku, drugą jednak nadal w wieku XIX. Tak samo rzecz się ma z malarstwem Łempickiej, z jednej strony inspirowanym awangardowym kubizmem, z drugiej – wiernym XIX-wiecznemu akademizmowi.

Tamara, portretując żony arystokratów i przemysłowców, współtworzy wizerunek owej „no-

woczesnej kobiety”, akcentując na swoich obrazach ich elegancję, „glamour” i śmiały erotyzm.

ŻAR POŻĄDANIA

Skóra i włosy Marjorie Ferry wydają się zrobione z tego samego materiału, co starannie udrapowana tkanina, którą się od niechcenia zakryła – są tak samo delikatne, jasne, lśniące. To więc bez wątpienia szlachetny i kosztowny materiał... Podtrzymywany wypięgniętą dłonią wygląda, jakby miał się za chwilę zsunąć z gładkiego ciała modelki. Dłoń leniwie przesuwająca się po balustradzie obiecuje pieszczotę. Zapowiada ją również uśmiech błąkający się na ustach pięknej blondynki. Prowokacyjnie kusi czerwienią doskonałych paznokci.

Dzięki użytemu przez Łempicką światłu (uczyła się go od mistrzów włoskich i flamandzkich) Marjorie cała spowita jest świetlistą aurą, aurą luksusu i elegancji. I erotyzmu.

Łempicka doskonale umie wydobyć zmysłowość ze swoich modelek, choć niektórzy twierdzą, że po prostu projektuje na portretowane kobiety własne pożądanie. Malarka chętnie zresztą opowiada o kobietach zachępianych w teatrze lub parkach, którym bezczelnie proponowała pozowanie, i to nago (oczywiście nie wiadomo, ile w tych opowieściach zmyślenia, które było specjalnością artystki). Dla dam z wyższych sfer

taka propozycja jest jak policzek, bowiem do aktów pozują wówczas wyłącznie prostytutki. Arystokratki pozwalają malować się w swoich satynowych sukniach, futrach, szalach. Ale Łempicka i tak umie je na obrazach „rozebrać”, manipulując ułożeniem materiału na ciele, zagłębieniami, światłem i cieniem.

Głośno jest o romansach Łempickiej z modelkami: rudowłosą sąsiadką Irą P. (po latach przyjaźni poróżniła je sprawa kradzieży pieniędzy z domu Tamary), poznaną w Lasku Bulońskim Rafaelą (ponętą prostytutka staje się bohaterką jednego z najwspanialszych aktów w historii malarstwa) czy szansonistką z nocnego klubu Susy Solidor. Erotyzm portretów Łempickiej jest tak odważny, że często ówczesni krytycy przypisują ich autorstwo... mężczyźnie, niejakiemu de Lempitzky'emu, bo właśnie tym nazwiskiem artystka sygnuje niektóre z obrazów. Gdy krytycy zachwycają się płynącym z płócien „żarem pożądania”, Łempicka cytuje swojego przyjaciela Jeana Cocteau: – W sztuce geniusz polega na tym, żeby wiedzieć, jak daleko można się posunąć za daleko!

PIĘKNY POZĄTEK KOŃCA

Marjorie Ferry jest doskonała, bo ma doskonałe ciało – bez zmarszczek, plamek, żyłek, nawet bez pieprzyków. Jest czystym seksapilem. Taka właśnie powinna być „nowoczesna kobieta”: wiecznie piękna,

zdrowa i wiecznie młoda. Łempicka nieświadomie bierze udział w narodzinach nowoczesnego konsumeryzmu, w którym uroda zaprzęgnięta zostaje w służbę propagandy sukcesu. Jej modelki z powodzeniem mogłyby się znaleźć na reklamach kosmetyków czy środków dietetycznych. Sama artystka współpracuje z magazynami kobiecymi, nie zdając sobie sprawy, że ów zachwyt dla nieskazitelnej piękna oprawionego w luksus wkrótce obróci się przeciwko niej. Stanie się to wówczas, gdy Łempicka zacznie się starzeć, z przerażeniem obserwując, że cudowne diety złożone z ryb, warzyw i lodów nie powstrzymują starości. A przede wszystkim wtedy, gdy dorośnie jej córka Kizette. Porażona jej młodością Tamara nie będzie przyznawać się do macierzyństwa, nazywając Kizette... siostrą.

Tak oto Tamara Łempicka stała się portrecistką rzeczy przemijających: urody, młodości, seksapilu. Ale również świadkiem przemijania „złotej epoki” blichtru, ekscytujących przyjęć, kwitnącej sztuki, wielkich fortun, rozbawionej, zachwyconej sobą burżuazji, którą z powierchni ziemi zmiotły krach na amerykańskiej giełdzie, komunizm i II wojna.

Kluby zostały zamknięte, perły sprzedane, futra wstawione do lombardów. Marjorie Ferry musi być zimno.

MAŁGORZATA SADOWSKA

**KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE ŚWIATA**
20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

Lempicka
Tamara De Lempicka

100 stron

1700 barwnych ilustracji i reprodukcji

najsłynniejsze dzieła

papier kredowy

najwięksi malarze

PRZEKROJ

07-Lipca

21-Lipca

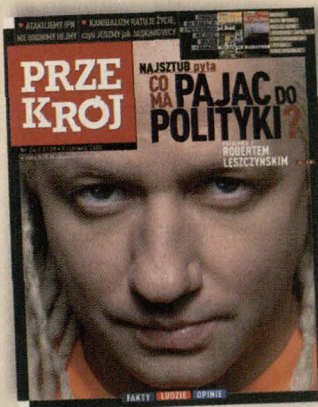
04-Sierpnia

18-Sierpnia

TASCHEN

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750

cena 15,99 zł
w kioskach od 7 lipca



Tylko spokojnie

W numerze 24/2005 Państwa czasopisma ukazał się artykuł autorstwa p. red. Grzegorza Rzeczkowskiego „Na matury patrzę z góry”, w którym pojawiły się informacje, które są, niestety, nierzetelne i wymagają wyjaśnienia, do czego mamy prawo na podstawie art. 32 Prawo prasowe. Nieprawdą jest, że na Uniwersytecie Warszawskim wyniki nowej matury nie są honorowane. Są one podstawą rekrutacji na kierunki prowadzone na Uniwersytecie Warszawskim. Część kierunków (30 na 76 oferowanych programów) podjęła decyzję o wprowadzeniu dodatkowo sprawdzianów predyspozycji, ale nie są one jedynym elementem rekrutacji, którym są wyniki tak zwanej nowej matury. Autor przedstawił ponadto historię maturzystki z Ostrowi Mazowieckiej, która nie mogła się zarejestrować przez tydzień w systemie Internetowej Rejestracji Kandydatów (IRK). System działa sprawnie i z pewnością nie zawie-

si się w czasie rejestracji. Spotkał się z uznaniem maturzystów, którzy oszczędzają swój czas i pieniądze związane z kosztami przyjazdu do Warszawy. System może działać wolniej w sytuacji, gdy jednocześnie kilka tysięcy osób pragnie zarejestrować się lub zmienić swoje wcześniej podane w systemie dane. Nigdy jednak nie trwa to dłużej niż kilka godzin dzięki pełnodobowej obsłudze technicznej IRK.

Jeszcze raz pragnę uspokoić maturzystów, którzy mogli poczuć się zaniepokojeni wobec treści artykułu. Uniwersytet Warszawski zrobi wszystko, aby maturzyści nie odczuli dodatkowego stresu w procesie rekrutacji. Wszelkie błędy lub zauważone przypadki niekompetencji powinny być zgłaszane odpowiednim organom uczelni. Z poważaniem

**MGR ARTUR LOMPART,
UNIwersYTET WARSZAWSKI,
RZECZNIK PRASOWY**

Pan Artur Lompart niezbyt uważnie przeczytał mój tekst. Nigdzie nie napisałem, że Uniwersytet Warszawski nie honoruje wyników nowej matury. Napisałem natomiast, że „największe polskie uczelnie, takie jak Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu, na najbardziej obleganych kierunkach albo w ogóle jej nie respektują, albo przeprowadzają dodatkowe egzaminy, które dla niepoznaki nazywają sprawdzianem predyspozycji”. A to spora różnica. Rzecznik Uniwersytetu Warszawskiego zapewnia, że system internetowej rejestracji działa sprawnie i się nie zawiesi. Mimo to pozwalam sobie mieć

wątpliwości. Bo skoro były problemy parę tygodni temu, to co będzie, jeśli w ciągu kilku dni będzie chciało się zarejestrować kilkadziesiąt tysięcy osób? Mam nadzieję, że zarówno uczelnia, jak i kandydaci nie będą wówczas odczuwać dodatkowego stresu. Życzę Wam tego z głębi serca. Z poważaniem

**mgr Grzegorz Rzeczkowski,
kiedyś Uniwersytet Jagielloński**

Ody ciąg dalszy...

Szanowny Panie Recenzencie, Serdecznie dziękuję, że pomimo chwilowego braku wiary w moje liryczne umiejętności sklasyfikował mój poprzedni list w kategoriach „ody” (tytuł mojego listu został nadany, jak mniemam, przez Szanownego Pana). Jednocześnie pragnę zapewnić, że moje tekściarskie zaangażowanie w płytę T. Makowieckiego nie wynikało z chęci dialektycznego wpisania się w jakiś wyższy porządek rodzimego show-biznesu, jeno z prostej potrzeby nadania mym literackim (a nie rewolucyjnym) skłonnościom względnie przyzwyczajonej drogi ujęcia. Nie zarzucam jednak Działalności Rewolucyjnej i uroczście ślubuję stać na straży Buntu, Sprzeciwu i Nieposłuszeństwa – wartości bliskich nam obu. Mam nadzieję, że dane nam będzie spotkać się gdzieś na krętych (chciałoby się powiedzieć: leśnych) ścieżkach rewolucyjnej zawieruchy!

CON LAS ARMAS, CON LA SANGRE Y CON LA VIDA!

KUBA WANDACHOWICZ

Czekamy na listy i maile

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.

MOŻE CHCESZ SOBIE USIAŚĆ?

CHĘTNIE.

TO CHWILKĘ TYLKO DOPIJĘ



WILHELM SASNAL

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA,
TEL. 584 25 25,
FAXS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Najsttub

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elzbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziowska, Marcin Senddecki,
Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,
Justyna Sobolewska

KRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef),
Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin
Fabjański, Joanna Goździńska, Grzegorz Indulski,
Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys,
Grzegorz Rzeczkowski, Max Suski, Paweł Wieczorek

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch,
Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk,
Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolima),
Piotr Kowalczyk (Rzym)

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankała, Michał Janicki,
Maria Klich, Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Kreżel (fotograf),
Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Tatiana Hardej,
Sylvia Raczyńska

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:
Jednostka Organizacyjna

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00,
FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Ewa Redel

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela Bochenek

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektor

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Artur Dudek, Grazyna Janiak, Anna Opszała
Małgorzata Skorupa
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594
faks (0-22) 584 25 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN

PRENUMERATA WYDAWNICZA
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)
tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16)
Dodatkowe informacje i reklamacje
(Izabela Mroczyk, Agnieszka Bogdańska)

TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17)

PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTE
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,
FAXS (0-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

ARTYKUŁÓW NIEMAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

BOMBA NA ŚLĄSKIM

Polska uwielbia U2 i wybaczy Bono nawet to, że nazwał niedawno zmarłego papieża Włochem. Bilety na chorzowski koncert (początkowo miał się odbyć w Gdańsku – na 25-lecie Solidarności) zostały wyprzedane w kilka godzin. Z okazji drugiej wizyty Irlandczyków w Polsce chwile świetności ponownie przeżywał zawód konika – tym razem w wersji internetowej. Bilety (pierwotnie od 150 do 300 złotych) sprzedawały się na Allegro.pl z kilkakrotnym przebicciem. Agencja koncertowa Odyssey zagroziła nawet, że wejściówek nabywanych po wyższych cenach nie będzie uznawać, choć do dziś nie wiadomo, jak je rozpozna. Specjalne pociągi na koncert, który obejrzy 60 tysięcy widzów, uruchomiło PKP. A w katowickim hotelu Obus zespół wraz z ekipą wynajął 120 pokoi. Widowisko na warszawskim Służewcu z 12 sierpnia 1997 roku i dedykacja piosenki „New Year’s Day” dla Lecha Wałęsy pamiętane są do dziś. Czy teraz będzie podobnie? (PK)

U2 w Polsce



W TEJ SCENIE „GŁĘBOKIEGO GARDŁA” KTOŚ WYPATrzył NA RAMIENIU LINDY LOVELACE (Z LEWEJ) SINIAKA. WYSNUTO WNIOSK, ŻE LINDE SIŁA ZMUSZANO DO GRANIA

GARDŁOWA SPRAWA

W tym filmie **nie porno jest najważniejsze**, ale ludzie porno-biznesu

Dokument o „Głębokim gardle” z roku 1972, najsłynniejszym pornosie w historii, zaskakuje poniekąd staroświecką formą. Bez wypieków na twarzy słucha się dziś zresztą anegdota z planu i opowieści o politycznych rozgrywkach wokół filmu. Nie szuka już zacytowana przez autorów scena, w której główna bohaterka z rzekomą dodatkową lechtaczką w gardle (gra ją słynna Linda Lovelace) prezentuje swe seksualne talenty. A jednak w tym dość prostym kolażu wywiadów i archiwalnych materiałów jest coś, od czego nie można oderwać oczu.

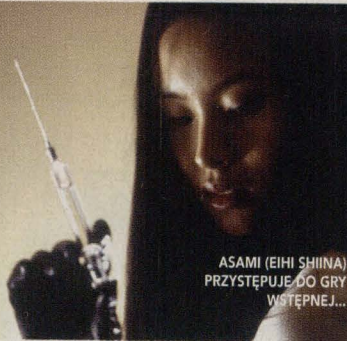
To konkretni ludzie. Producent, który opowiada o filmie ze skrajną nonszalancją i siedzi przed kamerą tak, by eksponować swoje kroczki. Drugi producent-abnegat w kowbojskim kapeluszu, który gardzi wszystkim z wyjątkiem seksualno-oralnych umiejętności Lindy Lovelace. Siostra Lindy, traktująca jej męża jak wcielonego diabła. I wreszcie para najbardziej zabawna: staruszek, lokalny dystrybutor pornosa, i jego żona, która notorycznie zrędzi. Trochę ze strachu (oboju deptała po piętach mafia), trochę z małżeńskiego przyzwyczajenia, by w finale zaskoczyć poczuciem humoru i... czułością.

„GŁĘBOKO W GARDLE”, REŻ. FENTON BAILEY, RANDY BARBATO, USA 2005, MONOLITH PLUS, PREMIERA 1 LIPCA

MIŁOŚĆ BOLI

Dotarliście do sceny z obciętym językiem? To **teraz zacznie się najlepsze**

Na szczęście mamy za sobą sezon na amerykańskie podróbki japońskich horrorów i thrillerów. Teraz można, a nawet trzeba, nadrobić zaległości w klasykach gatunku. Do kin wchodzi w końcu (po sześciu latach!) „Gra wstępna” („Oudishon”). Aoyama (Ryo Ishibashi), nieśmiały salaryman po czterdziestce, wdowiec, za namową syna postanawia znaleźć nową żonę. Przyjaciel z show-biznesu organizuje dla niego przesłuchania do filmu, a w rzeczywistości – przegląd potencjalnych kandydatek na małżonkę. Od pierwszego wejścia zakochuje się w skromnej, niewinnej i pięknej 24-latkce Asami (modelka Eihi Shiina). Wszystko zwiastuje typową japońską „dorama” (czyli melodramat), od której nawet największy entuzjasta sushi może dostać mdłości. Ale spokojnie, historia oparta jest na książce Murakamiego Ryu, który z pełną bezwzględnością dotyka problemów trawiących współczesne społeczeństwo. A reżyser Takashi Miike jest mistrzem makabrycznego kina przemocy, co roku kręci po kilka produkcji klasy B o zarzynających się

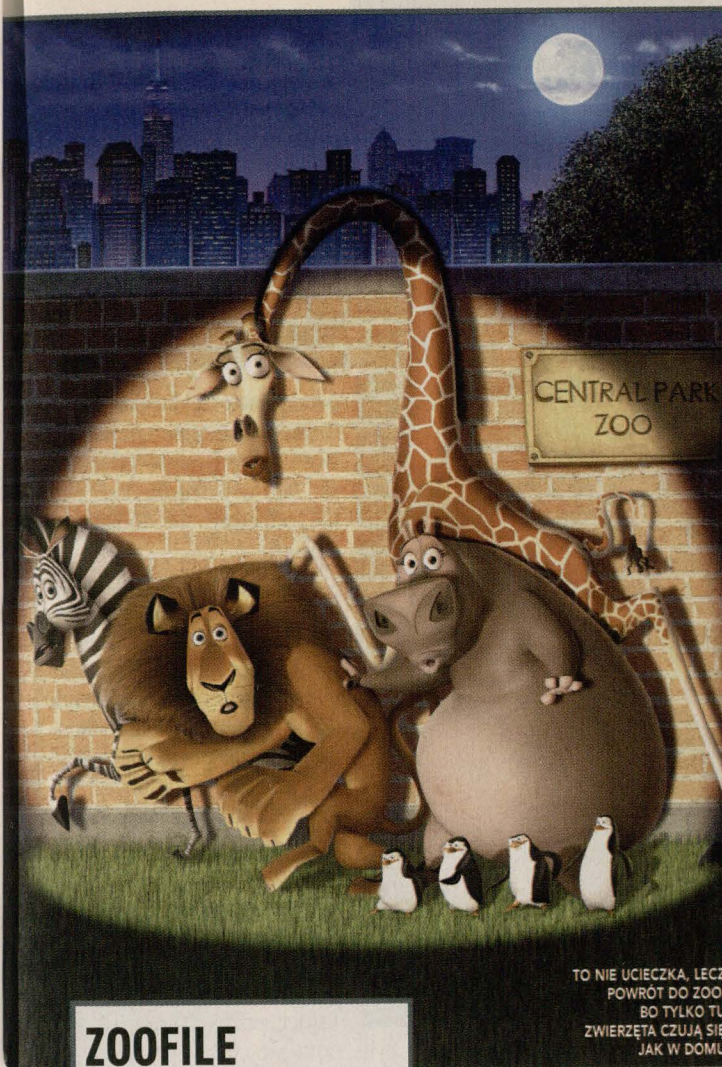


ASAMI (EIHU SHIINA) PRZYSTĘPUJE DO GRY WSTĘPNEJ...

jakuzach. W związku z tym, jeśli do połowy film wam się podobał, to lepiej opuśćcie kino. A jeśli duży ból sprawiło wam dotrwanie do sceny z podskakującym na podłodze odciętym językiem, to koniecznie zostańcie, bo właśnie teraz zaczyna się najlepsze. Takashi sprytnie usypia uwagę widza, by z zaskoczenia zaserwować mu perwersyjną scenę erotyczną rodem z podziemnych produkcji „pinku eiga”. Tego nie zobaczycie w żadnym amerykańskim gniocie!

JACEK SKOLIMOWSKI

„GRA WSTĘPNA”, REŻ. TAKASHI MIIKE, JAPONIA 1999, GUTEK FILM, PREMIERA 1 LIPCA



TO NIE UCIECZKA, LECZ POWRÓT DO ZOO. BO TYLKO TU ZWIERZĘTA CZUJĄ SIĘ JAK W DOMU

ZOOFILE

Zwierzę nie jest rzeczą. Zwierzę jest mieszczuchem!

Dzisiejszy film animowany koniecznie chce zaskakiwać oryginalnością. Może więc i dobrze, że twórcy „Madagaskaru” ścigają się na siłę nie próbując – postawili po prostu na sympatycznych bohaterów (świetna żyrafa hipochondryczka i pingwiny jakby wyjęte z filmu o Jamesie Bondzie), błyskotliwe dialogi i niegłupią fabułę: grupa zaprzyjaźnionych zwierząt z zoo w Nowym Jorku dość przypadkowo trafia do głuszy na Madagaskarze, gdzie czuje się znacznie gorzej niż w nienaturalnych przecież, zoologicznych warunkach.

W konflikcie natura–cywilizacja „Madagaskar” wyraźnie opowiada się więc po stronie cywilizacji, ale – co w tej bajce najciekawsze

– spojrzeć można też na filmowe zoo inaczej. To przecież współczesna cywilizacja kupna-sprzedaży w pigułce! Tu przychodzi się po atrakcje. Rodzice kupują dzieciom bilety, więc chcą być zaskakiwani. Już nie wystarczają egzotyczne zwierzęta – każde z nich musi wykonać swój popisowy numer i konkurować z innymi o chwilę uwagi, w czym liczy się i świetny wygląd (lew Alex ma nawet swoich stylistów), i publicity. Za chwilę atrakcje się nudzą, rodziny wychodzą z zoo, zostawiając górę śmieci, a lew może dostać swój stek i odpoczywać w podgrzewanym łóżku.

I właśnie za takim życiem tęsknią wśród dzicy ekranowe zwierzęta. Są wygodnymi mieszczuchami? Są. Ale czy trudno im się dziwić?

IGOR KOŚCIELNIAK

„MADAGASKAR”, REŻ. ERIC DARNELL, TOM MCGRATH, USA 2005, UIP, PREMIERA 1 LIPCA

lipcowe czwartki

Apetyt na komedie?



Nie mów mamie, że niania nie żyje
wyk. Christina Applegate, Joanna Cassidy
Jak zabawne mogą być dzieci bez opieki i nadzoru.

Ści(a)gany
wyk. Leslie Nielsen, Michael York
Parodia jak zwykle na najwyższym poziomie.

Miesiąc miodowy w Las Vegas
wyk. Nicolas Cage i Sarah Jessica Parker
Czyli jak odzyskać przegraną w karty narzeczoną.

W czym mamy problem?
wyk. Kathleen Turner
Czarna komedia o występkach wzorowej pani domu.

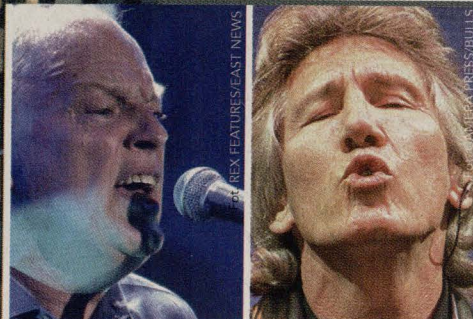
Żadnych ale - samo kino!

ale kino!

Kanał dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** www.alekino.pl

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno

mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kłepskie dno



LIVE AID W 1985 ROKU. POWYŻEJ: DAVID GILMOUR I ROGER WATERS. ZAKOPIA TOPOR WOJENNY I WYSTĄPIA NA JEDNEJ SCENIE

NAJWIĘKSZY KONCERT ŚWIATA

20 lat temu Bob Geldof urządził **olbrzymi koncert Live Aid**. 2 lipca zaprosi na jeszcze większy: Live 8

Przez 22 lata skłóceni liderzy Pink Floyd David Gilmour i Roger Waters praktycznie ze sobą nie rozmawiali. To znaczy rozmawiali, bo łączył ich dawny biznes, ale za pośrednictwem doradców prawnych i faksów. A 2 lipca ta jedna z największych grup rockowych w historii stanie na scenie w komplecie – tylko po to, by zaprotestować przeciwko polityce grupy G8 (której szczyt kilka dni później rozpocznie się w szwedzkim Göteborgu) i stanąć w obronie umorzenia długów krajom Trzeciego Świata. Obecność Gilmoura uwiarygodniłaby każde przedsięwzięcie charytatywne. Ten nigdy głośno nie mówił o tym, że wydaje pieniądze na biednych. Nawet gdy

swój dom wart 3,5 miliona funtów oddał na przyszłość dla bezdomnych. A Bob Geldof, organizator wielkiego koncertu Live 8, potrzebuje wiarygodności. Twórcy Live 8 starali się ściągnąć inne reaktywowane legendy: The Who, Queen (z Paulem Rodgersem na wokalu). Gdy piszę te słowa, Bob Geldof namawia jeszcze Mel B, która stawia opór przed reaktywacją na ten jeden wieczór Spice Girls. Ale i bez nich lista wykonawców, którzy zgodzili się wystąpić, jest imponująca: U2, Coldplay, The Cure, Elton John, R.E.M., Stevie Wonder, Paul McCartney, Madonna... A wszystko jednocześnie w dziewięciu miejscach na świecie. Przypomnijmy: 13 lipca 1985 roku Geldof zorganizował już największy koncert w dziejach. Udało mu się wtedy zgromadzić największe gwiazdy popu na dwóch koncertach – w Londynie i Filadelfii. Zebrał w ten sposób grubo ponad 100 milionów dolarów dla głodujących w Afryce i 1,5 miliarda widzów (tak, to nie

pomyłka przy telewizorach. Był krytykowany – za doraźność i nieskuteczność pomocy, jakiej udzielił, za blichtr przedsięwzięcia i za to, że było przede wszystkim trampoliną do sukcesu dla artystów. Dziś Noel Gallagher wytyka Geldofowi bezsens jego działań: – Czy on myśli, że któryś z facetów z G8 stwierdzi: „Cholera, może oni mają rację”, gdy usłyszysz, jak Annie Lennox śpiewa „Sweet Dreams”? – drwi lider Oasis. Geldof broni się przed zarzutami, mówiąc, że to nie będzie Live Aid 2. „W Live 8 nie chodzi już o zbiórkę charytatywną, chodzi o sprawiedliwość” – pisze. Tym razem to rzeczywiście nie jest już harcerska zbiórka, tylko rockandrollowe w duchu nawoływania do rebelii. To również przedsięwzięcie, które będzie oceniane przez pryzmat polityki. Grupa muzyków zaangażowanych w L8 – między innymi Bono, Chris Martin z Coldplay czy sam Geldof – wspiera akcję „Make Poverty History” premiera Blaira.

Na dodatek Geldof proponuje ludziom marsz po sprawiedliwość z Londynu do Edynburga. Tam w przeddzień szczytu G8 odbędzie się dodatkowy koncert. Gdzieś pod ideologią będzie to jednak zwykły show. Możemy się naśmiewać ze starego Live Aid, z „pletwy” na głowie Bono czy niemodnych dziś strojów, ale tamten koncert utrwalił porządek gwiazd w przemyśle muzycznym na całe lata. Kogo więc Live 8 mianuje megagwiazdą, jak to zrobiło Live Aid z grupą U2? Kto tak porwie publiczność jak wówczas grupa Queen? Kto wykona taki erotyczny taniec jak David Bowie i Tina Turner przed 20 laty? A kto poniesie taką porażkę jak wówczas Led Zeppelin w składzie z... Philem Collinsem na perkusji? Jaki obrazek zapamiętamy tak mocno jak Bono wyciągającego z tłumu i zapraszającego do tańca anonimową fankę? Bezdyskusyjnie warto choć na chwilę zasiąść przed telewizorem, by obejrzeć to globalne widowisko. Jeśli muzyka pop ma jeszcze jakąkolwiek moc zmieniania świata, zobaczmy i poczuje- my ją 2 lipca.

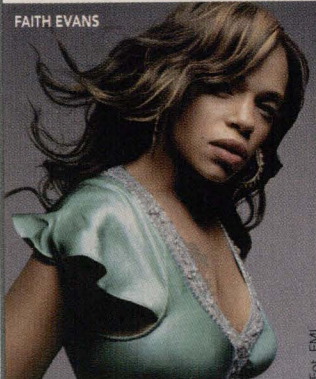
BARTEK CHACIŃSKI

LIVE 8 – 2.07 LONDYN (U2, STING, COLDPLAY, R.E.M., THE CURE, MADONNA, PAUL MCCARTNEY I INNI), FILADELFA (STEVIE WONDER, BON JOVI, JAY-Z, 50 CENT), RZYM (DURAN DURAN, ZUCCHERO), BERLIN (A-HA, LAURYN HILL, BRIAN WILSON), PARYŻ (JAMIROQUAI, PLACEBO), TOKIO (BJÖRK), MOSKWA (PET SHOP BOYS)
W TELEWIZJI: TRANSMISJA W TVN I TVN7 (NA ZMIANĘ) OD GODZINY 16, KRÓTKIE RELACJE W TVN24 I MTV POLSKA (CO GODZINĄ), OPRÓCZ TEGO TRANSMISJA W SIECI BBC.
W INTERNECIE: WWW.AOL.COM (LIVE). SZCZEGÓŁY: WWW.LIVE8LIVE.COM.

ŻONA HEROSA

Wdowa po **Notoriousie** BIG też jest big – czyli wielka!

Nielatwo robić karierę, będąc żoną sławnego męża. Jeszcze trudniej, gdy ów sławny mąż nie żyje, ale żywa pozostaje pamięć o nim i jego sławie. Faith Evans przekonała się o tym równie boleśnie jak wcześniej Yoko Ono czy Courtney Love. Choć nagrywa od dawna, a na braku wokalne narzekać nie może, wciąż zmuszona jest mierzyć się z legendą Notoriousa BIG, rapowego herosa zastrzelonego w marcu 1997 roku. Nadzieję, że fani czarnych rytmów wreszcie spojrzą na nią z należytym jej szacunkiem, przynosi ten oto album. „Minionej nocy pomyślałam, że czas zacząć nowe życie” – śpiewa Faith w rozpoczynającym płytę tanecznym „Goin’ Out”. Wystarczyło, że uwolniła się spod kurateli P.



FAITH EVANS

Diddy'ego, naczelnego strażnika pamięci o mężu nieboszczyku, a jej gwiazda na soulowym firmamencie zabłysnęła mocno jak nigdy przedtem. Osiem lat od śmierci Notoriousa czarnoskóra wokalistka w końcu jest szczęśliwa, pogodna, wolna od trosk. Niczym nowo narodzona, podążając śladami Jill Scott i Angie Stone, z powodzeniem stawia na optymistyczny materiał na klasycznych tropach, w którym słychać funk, swing, ducha dawnych soulowych gwiazd z Dianą Ross i Lyn Collins na czele.

BARTEK WINCZEWSKI



FAITH EVANS „THE FIRST LADY”, Capitol

LETNI PLANER FESTIWALOWY

HEINEKEN MUSIC OPEN'ER FESTIVAL
 Muzycznie – mieszanka stylów: od rocka, przez hip-hop, po elektronikę. Lista gwiazd imponująca, między innymi Lauryn Hill, The White Stripes, Snoop Dogg, Fatboy Slim i Underworld. Więcej o Open'erze w kolejnym „Przekroju”.



THE WHITE STRIPES

Gdzie: Gdynia, skwer Kościuszki
Kiedy: 8-9.07
Koszt: 199 złotych (karnet)
www.heinenmusic.pl

UNION OF ROCK – WĘGORZEWO 2005
 „Union of Rock” w porównaniu z dawnym Festiwalem Rockowym „Węgorzewo” brzmi światowo. I o to chodziło, bo tegoroczna edycja aspiruje do tego, by nazywać ją międzynarodową. Prócz zagranicznych gwiazd, takich jak The Beatsteaks (Niemcy) czy The Stranglers (Wielka Brytania), wystąpią polscy wykonawcy: Kult, Pogodno, Hey, Armia, Sidney Polak, Dżem.

Gdzie: Węgorzewo
Kiedy: 7-9.07
Koszt: 50 złotych (karnet)
www.rock.wegorzewo.pl

PRZYSTANEK WOODSTOCK
 XI edycja. Podobnie jak w zeszłym roku Przystanek odbędzie się na dawnym poligonie wojskowym w Kostrzynie. Wystąpią między innymi: Die Toten Hosen (Niemcy), Knorkator (Niemcy), Raz Dwa Trzy, Lao Che czy Krzysztof Jarczyński z gośćmi.

Gdzie: Kostrzyn nad Odrą
Kiedy: 5-6.08
Koszt: impreza darmowa
www.wosp.pl/przystanek

FEMEV PŁOCK 2005
 Festiwal Muzyki Elektronicznej i Wizualizacji. Po secesji organizacyjnej (w wyniku której festiwal Astigmatic przeniósł się do Gdyni) w Płocku pozostała ta ambitna impreza z muzyką elektroniczną. Wystąpią: Karl Bartos (eks-Kraftwerk), Luke Vibert, Funkstorung, Isan, Jan Jelinek i inni.

Gdzie: Płock
Kiedy: 5-7.08
Koszt: jak za SMS-a wysłanego do organizatorów (informacje na stronie WWW)
www.plock2005.pl

Pilsner Urquell

Jazz Festival

IVE MENDES

STACEY KENT

YVONNE SANCHEZ

oraz

SASKIA LAROO,
 Krzysia Górniak,
 Marta Kubaczyk – Lyczaczka

SEAT ALTEA
 SAMOCHÓD GWIAZD

15-17 LIPCA

TEATR MUZYCZNY W GDYNI

więcej szczegółów i bilety na WWW.PILSNER-URQUELLJAZZFESTIVAL.COM

wp.pl

PREMIERY praktyczny niezbędnik kulturalny

Dziennik Bałtycki

Gala

Twój STYL

PRZE KROJ

Style tvn

TRÓJKA POLSKIE RADIO

PARTNER: HOTEL ***** NADMORSKI

UWIERZ W KOMIKS!

W lipcu „Przekrój” będzie można kupić z komiksem, a w środku – poczytać o kanonie gatunku

7 lipca z „Przekrojem” ukaże się zeszyt sensacyjnej serii „Sin City”. A potem co tydzień kolejne odcinki letniej kolekcji komiksowej. Pismo będzie można kupić z komiksem lub bez. Oto dlaczego polecamy wariant pierwszy.

Po pierwsze: wypada prezentować tę sztukę. Komiksy tworzył Sławomir Mrozek. „Profesor Filutek” Lengrena był komiksem, choć niemym. W tej chwili za jednego z najlepszych polskich komiksarzy uznawany jest Marek Raczkowski, którego prace można oglądać w „Przekroju” co tydzień.

Ważne, by zacząć obcowanie z komiksem od odkrycia tych najlepszych. W lipcu doradzimy, od czego dorosły człowiek może zacząć „korepetycje”.

Po drugie: tu zajrzyjmy do pracy Betty Edwards z California State University przytaczanej w artykule Thierry’ego Smolderna: „Dorośli niezaznajomieni wcześniej z komiksami nie są w stanie znaleźć przyjemności w ich czytaniu. Pomyślcie o klasycznym pytaniu: »Co trzeba czytać najpierw – dymki czy obrazki?«. Ciekawe, że prawdziwy czytelnik komiksu nigdy nie zadaje takiego pytania. (...) w wieku 4–10 lat, gdy przewaga postawy werbalnej jeszcze nie jest ustalona, nauczył się »czytać-oglądać« dymki i obrazki jednocześnie”*. Pytanie o to, jak czytać komiksy, jest tak samo bezsensowne jak to, czy widz w kinie najpierw czyta napisy, czy może patrzy, co się dzieje? Proponujemy, by nie traktować nieumiejętności czytania komiksów jako upośledzenia. Zawsze można rzecz nadrobić.

Po trzecie: jeśli skreślicie komiks, to straciecie Spiegelmana oddającego w opowieści rysunkowej dramat Holocaustu, Moebiusa, który umie narysować nieskończoność, Bilala, który potrafi oddać na planszy brud historii najnowszej. Straciecie całe plansze (komiksowe strony), kadry (pojedyncze obrazki zamknięte ramką) i dymki (teksty obrysowane linią). I sposób budowania narracji, który z pewnością ma coś z filmu. Można by nawet powiedzieć, że komiks robi ze wzrokiem czytelnika to co film kowbojski z Tytusem, Romkiem i A’Tomkiem, gdy jeden widział kowboja rzucającego lassem, drugi bizona, a trzeci samo lasso. Można by – ale sztuka komiksu jest starsza od sztuki filmowej. (BACH)

*FRAGMENTY ESEJU „KOMIKS I PRAWA PÓLKULA” W TŁUMACZENIU KRYSZYNY UCHAŃSKIEJ ZA: „KOMIKS. FANTASTYKA”, NUMER 2/89

BĘDZIE
KRZYCZEĆ.



PRZEZ CAŁĄ
NOC BĘDĘ SIĘ ZAJMO-
WAŁ KOCHANĄ STARĄ
NANCY... A TY ZDECH-
NIEZ WIEDZĄC, ŻE TO
WSZYSTKO PRZEZ
CIEBIE!

Kadr z komiksu
„Ten żółty drań”
– ta scena pojawia się też
w filmowym „Sin City”
Roberta Rodriguez’a

MIASTO GRZECHU WARTO

„Sin City”: historie o martwych kochankach dla ludzi o żywej wyobraźni

Sin City” to cios pięścią między oczy. Cios, po którym przez chwilę jest się zamroczonym i trudno złapać powietrze. Cios precyzyjnie wymierzony i wykonany. Tak, by sprawić ból. A jeśli czujemy ból, to jesteśmy już na miejscu. W Basin City.

To miejsce zaludnione przez złodziei i morderców, dziwki, skorumpowanych policjantów, psychopatów, pijaków i ćpunów, biznesmenów, których forsą unurzana jest we krwi. O nich właśnie, postaciach z ciemnej strony miasta, snuje swe historie Frank Miller, jeden z najgenialniejszych twórców komiksów w historii.

SCHOROWANY BATMAN

Skąd ta sława? Miller przyczynił się do renesansu popularności i zmiany wizerunku wielu superbohaterów. W tym jednego z najważniejszych – Batmana. Najpierw, w „Powrocie Mrocznego Rycerza”, pokazał go jako schorowanego starca, który nie potrafi sobie poradzić z samym sobą. Chwilę później, w „Batman: Rok pierwszy”, przedstawił trudne początki walki z występkiem na ulicach Gotham.

Oba komiksy brutalnie zakończyły erę niewinności superbohaterów. Odały ich z kolorowych trykotów, by pokazać, że pod nimi kryją się cierpiący ludzie. Rzuceni

na ulicę, w ciemne zaułki pełne śmieci i szumowin, są tak samo słabi jak wszyscy. To była rewolucja. I ta właśnie rewolucja przeniosła się na ulice Miasta Grzechu.

Bo bohaterowie cyklu „Sin City” to herosi, którzy zesłali na ziemię. Na ten jej nieprzyjemny kawałek. I na nim muszą walczyć o swoje miejsce, o honor i godność. Wszelkimi możliwymi sposobami: gołymi pięściami, kopniakami, spluwami, siekierami, nożami, by wymienić tylko te najczęstsze. Okrucieństwo i bezwzględność Sin City poraża.

Kiedy w kwietniu 1991 roku zaczęła ukazywać się w odcinkach pierwsza historia o Sin City, również jej graficzna strona okazała się estetycznym szokiem. Miller postanowił bowiem wykreować cały świat tylko za pomocą plam czerni i bieli. Bieli i czerni, które przenikają się i gryzą, walczą ze sobą i nie zostawiają nawet odrobiny miejsca szarości. Stosując grę agresywnych kontrastów, udało się rysownikowi stworzyć wizję mocno zapadającą w pamięć i nową jakość dla w gruncie rzeczy klasycznych opowieści.

„Sin City” to swoisty hołd dla filmu noir i powieści takich autorów, jak Raymond Chandler, Dashiell Hammet czy Ross McDonald. To one przegładają się w narysowanych przez Millera spelunach, portowych dokach, pilnie strzeżonych rezydencjach bogaczy. Ich echa znajdziemy w literackich monologach wygłaszanych przez bohaterów, w dialogach skrzących się celnymi ripostami i cynicznym, czarnym humo-

rem. One w końcu ukształtowały filozofię i etyczne zasady rządzące w Mieście Grzechu.

MIŁOŚĆ TO ODPOWIEDŹ

Paradoksalnie w tym mrocznym, okrutnym, pozbawionym sentymentów świecie bohaterowie prezentują bardzo konserwatywny światopogląd. Pozytywne postaci to nie te unikające przemocy, bo to niemożliwe w tej miejskiej dżungli, ale te znające znaczenie pojęć: lojalność, szczerłość, dotrzymywanie obietnic. Dzięki temu nawet psychopatyczny Marv czy płatny morderca Dwight, których przeszłość skrywa przerażające tajemnice, wydają się stać po stronie „dobra”.

Jednak prawdziwym motorem tego świata i działań jego bohaterów jest miłość. I nie chodzi tu o seks, którego na kartach graficznej powieści Millera wiele, ale o miłość idealną i romantyczną. Ona stanowi ostateczny punkt odniesienia i jedyne usprawiedliwienie dla okrucieństw, których dopuszczają się bohaterowie, dla nędzy ich codziennej egzystencji w Basin City. Ona jest nadzieją i najwyższą wartością. Nie ma rzeczy, których nie można dla niej zrobić. Miłość. Nawet, jeśli miałyby trwać tylko jedną noc.

Dlatego „Sin City” to jedno z najbardziej romantycznych dzieł współczesnej popkultury. – To wszystko są historie miłosne – mówi sam Miller. – Tylko często jedno z kochanków jest martwe.

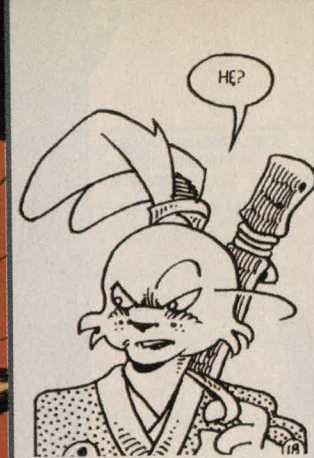
SZYMON HOLCMAN

SPECJALNY ZESZYT „SIN CITY”
W KOMIKSOWEJ KOLEKCJI „PRZEKROJU” 7 LIPCA



14 LIPCA „HELLBOY”

Bohater zarazem straszny (to w końcu bestia, którą hitlerowcy przywołali z zaświatów) i śmieszny (ma piekielne poczucie humoru). Wymyślony przez Mike’a Mignolę Hellboy jest jedną z najpopularniejszych nowych postaci w komiksie ostatnich lat. A komiksy z nim – udane artystycznie i zabawne.



21 LIPCA „USAGI YOJIMBO”

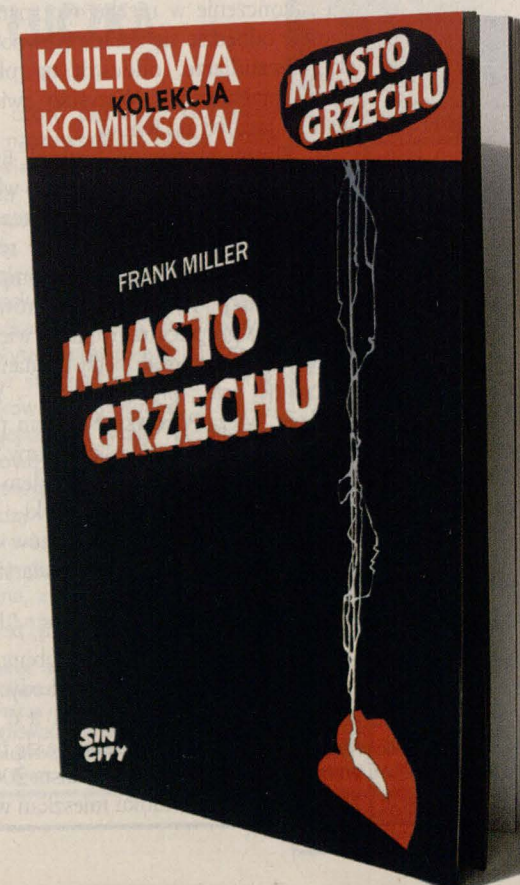
Idealny komiks pogranicza kultury – tworzony przez Amerykanina japońskiego pochodzenia Stana Sakaia. Historia przygód samuraja z częstym w komiksie przedstawieniem postaci ludzkich jako zwierząt. Zabawna i mądra. Jeśli ktoś szuka łatwego wejścia w świat japońskiego komiksu, a zarazem zajmującej historii – choćby i do pociągu – powinien już to znać. A jeśli nie zna, w 15 minut polubi Usagiego.

TU NIE CHODZI TYLKO
O KOLORY: TRIKI MI
NIE WYCHODZĄ, TRAWA
NIE KRĘCI – JAKOŚ TAK
OGÓLNIŃ CHUJOWO
JEST...



28 LIPCA „JEŻ JERZY”

Najsympatyczniejszy nowy kochasty bohater polskiego komiksu. Stworzony z myślą o dzieciach, podbił jednak serca dorosłych. To autorzy (Rafał Skarżycki i Tomasz Lew Leśniak) nie wytrzymali: wpuścili Jeża w dresiarско-osiedlowe, a czasem wręcz kryminalne sytuacje, od których włos się jeży na głowie. W ten sposób stał się Jerzy także bohaterem najostrożniejszym. (BACH)



JUŻ ZA TYDZIEŃ
SPECJALNE
WYDANIE
KOMIKSU
„SIN CITY”
– SZUKAJ
W „PRZEKROJU”



STELLA POLARIS POKAŻE W TORUNIU „STATEK SZALEŃCÓW”



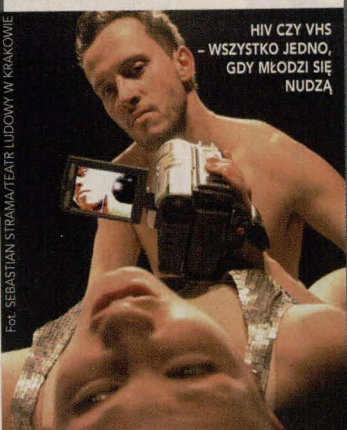
„TIME OUT” TEATRU ANTAGON Z NIEMIEC – TYLKO LATEM I TYLKO W SZCZECINIE



HIV CZY VHS – WSZYSTKO JEDNO, GDY MIODZI SIĘ NUDZĄ

ZBLAZOWANA GENERACJA

•••••
Andrzej Deskur i Patrycja Duraska w zabawnej krotkowie o zblazowanej generacji 30-latków daremnie usiłujących zarazić się z nudów wirusem HIV. Aktorzy – wiarygodni, dynamiczni, przewrotni. Sama sztuka – pisana pod presją sukcesu poprzedniego tekstu Burzyńskiej „Najwięcej samobójstw zdarza się w niedzielę” – nieco sztampowa i językowo efekciarska. (LD)



„SURWIWAŁ, CZYLI WYJŚĆ NA PLUS” ANNY BURZYŃSKIEJ, REŻYSERIA ANNA TROJANOWSKA, TEATR LUDOWY W NOWEJ HUCIE

STŁUCZKA

•••••
Ki czort podkusił Wojciecha Smarzowskiego, żeby stare opowiadanie Friedricha Dürrenmatta przeprowadzić na scenie z wyniosłych Alp w zapadle Bieszczady, zamieniając elegancję szwajcarskiego pensjonatu na chamsko-knajakie zadupie? Powiastka o trzech widmowych emerytach prawnikach bawiących się w sąd nad zaplątanym przypadkowo obywatelem, udowadniających mu wcale niesmieszną życiową winę miała styl przewrotnego żartu. Sprowadzona między bimber, puszczanie pawia i uwodzenie gospodyni zrobiła się głupia, toporna i schematyczna, z pointą do przewidzenia po 10 minutach. (J.SIER.)

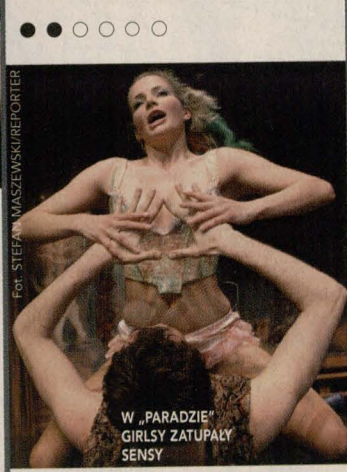
„KRAKSA” WEDŁUG FRIEDRICH A DÜRRENMATT A, PRZEKŁAD ANDRZEJ WIRTH, ADAPTACJA I REŻYSERIA WOJTEK SMARZOWSKI, SCENOGRAFIA JAN KOZIKOWSKI, MUZYKA MIKOŁAJ TRZASKA, STARY TEATR W KRAKOWIE

SZTETL I SZMONCES

•••••
Piątka aktorów wchodzi do teatralnej rekwizytorni i przebiera się za XIX-wiecznych Żydów. Po kwadransie na scenie stoi już cały galicyjski sztetl. Handlarze, domokrażcy i przekupki kłócą się i żartują z Boga i ludzi. Kmita błyskotliwie imituje szmoncesy, niegłupio igra z kliwnością i sentymentalizmem. A Marta Bizoń nie musi grać, bo cała jest z tamtego pięknego, rozwibrowanego świata. (LD)

„AJ-WAJ, CZYLI HISTORIE Z CYNAMONEM” RAFAŁA KMITY, REŻYSERIA RAFAŁ KMITA, MUZYKA BOLESŁAW RAWSKI, TEATR STU

MIN PARADA



W „PARADZIE” GIRLSY ZATUPAŁY SENS

Krzysztof Zaleski nie nadaje się do rozbawiania. Zrobił w tym sezonie piękny, nostalgiczny spektakl „Książę nocy” dla telewizji, balladę o starej Warszawie według prozy Marka Nowakowskiego. Dobrze słuchy dochodzą też z Gdańska o „Profesjonaliście” Dušana Kovacevicia. Ale jak przyszło do rozbawiania, poszedł w szmirę z girlsami pływającymi bez sensu i komizmem polegającym głównie na robieniu głupich min. Za to bez zwracania uwagi na walory tekstu Jana Potockiego, wciąż zabawnego w swojej zabytkowej konwencji („Córko, wychowałem cię na tonie żmii...”) – pod warunkiem że się go nie zatupuje. (J.SIER.)

„PARADY” JANA POTOCKIEGO, PRZEKŁAD JÓZEF MODRZEJEWSKI, INSCENIZACJA I REŻYSERIA KRZYSZTOF ZALESKI, MUZYKA I ARANŻACJE KRZESIMIR DĘBSKI, CHOREOGRAFIA SŁAWOMIR WODNIAK, TEATR SYRENA W WARSZAWIE

teatr

TEATRALNY PRZEWODNIK WAKACYJNY CZĘŚĆ I, LIPIEC

Dla tych, którzy lubią krótkie, ale intensywne przeżycia teatralne, najlepszym wyjściem będą

FESTIWALE

+ Już 1 lipca rozpoczyna się w Poznaniu XV edycja międzynarodowego festiwalu Malta. Zobaczymy aż 85 zespołów z 13 krajów. Jak zwykle opanują przestrzenie miejskie: parki, place, ulice, parkingi. Na główną atrakcję zapowiadają występ francuskiej grupy Les Passagers. Poetycki spektakl „Récif” połączy akrobatykę, muzykę i malarstwo. Barwnie wyglądać będzie również parada kuglarzy „Mortibus Orgiac” przedstawiona przez Transe Express Circus.

Rodzime Biuro Podróży, wpisując się w obfity nurt makbetowski, pokaże przedstawienie „Kim jest ten człowiek we krwi”. Artyści podkreślają, że inspiracją było życie, a nie literatura. Wydarzenia z Groznego, Czecenii, Iraku pokazują, że Makbet wciąż zbiera swoje żniwo. Z kolei obchodzący 40-lecie pracy artystycznej Lech Raczak, współtwórca słynnego Teatru Ósmego Dnia, zaprezentuje „Plac Wolności”. Akcja tego autorskiego projektu rozgrywa się w niedużym mieście

w Polsce; osi wydarzeń jest rodzina doświadczana przez wojny, represję, przemiany cywilizacyjne i kulturowe.

Muzyczną gwiazdą festiwalu będzie Philip Glass, który zaprezentuje z The Philip Glass Ensemble muzykę do filmów z cyklu „Qatsi” Godfreya Reggio.

+ Improwizacje i oryginalna poetyka to domena zespołów zaproszonych na 18. krakowski Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (7–10 lipca). Na zakończenie w niechętnym parodom mieście odbędzie się Parada Nowoorleańska: szrudlarze, orkiestra na platformach, przebierańcy. Wszystko zwieńczy koncert jazzowy na Rynku.

+ Toruń proponuje festiwal Bulwar (7–10 lipca). Będzie to impreza „o własnej dramaturgii zdarzeń”, co oznacza, że w dużej mierze będzie się rodziła na oczach widzów. – Program kompilujemy z działań artystów, performerów, muzyków oraz grup teatralnych. W większości artyści wykonywać będą działania inspirowane przez organizatorów – mówi dyrektor Wicza-Pokojski. Mocnym punktem będzie wizyta norweskiej grupy Stella Polaris ze sztandarowym spektaklem „Stetek szaleńców”. Pełne muzyki, barw i przejmujących wizyjnych obrazów widowisko zainspirowane zostało malarstwem Hieronima Boscha.

+ Dla tych, którzy nie wierzą, że Warszawa może zmienić swoje szarobure oblicze, argumentem może być XIII edycja festiwalu Sztuka Ulicy. Między 1 a 6 lipca mogą zaskoczyć nas poruszające się na rowerach... rzeźby („Fantomcyklista 2005”). Nie bójmy się też widoku mieszkań w ple-

nerze, w których artyści z Kolonii będą przedstawiali „zwyčajne” rodzinne życie („Rodzina i dom – odwiedziny”). Będziemy też mogli obejrzeć historię Romea i Julii odegraną na szrudłach, wziąć udział w loterii i wygrać czarnego cadillaca czy razem z mieszkańcami Grenadierów i Grochowskiej współtworzyć telewizję („Tania telewizja”).

+ Nadmorskie miejscowości nie pozostają oczywiście w tyle. Plenerowy koncert muzyki klasycznej w miejscu dawnego Domu Koncertowego, po którym zostały jedynie szczątki schodów, rozpocznie Międzynarodowy Festiwal Artystów Ulicy w Szczecinie (6–9 lipca). To dalszy ciąg idei wywoływania duchów miasta. W większości widowisk zobaczymy tradycyjne szrudła, płonące konstrukcje, bębny, w ogóle rytm, ruch i taniec. Obok spektakli festiwal zaprasza do udziału w projekcie o intrygującym tytule „Cpanie sztuki”.

+ Motywem przewodnim 9. edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Plenerowych i Ulicznych „Feta” (Gdańsk, 9–17 lipca) będą spektakle oparte na autorskiej muzyce wykonywanej na żywo. Na otwarcie zaplanowany jest występ włoskiego teatru tańca Oplax, który zaprezentuje „Carmen” Bizeta. Na zakończenie – koncert cygańskiej orkiestry dętej, która przywoła atmosferę filmów Kusturicy.

+ Dla lubiących łowienie pereł w morzu tandety proponujemy 10. edycję Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach. Z festiwalowych ofert teatralnych polecamy monodram Joanny Szczepkowskiej „Miniatury” oraz „Szkolę filmową dla dzieci” – propozycję Teatru Montownia. A tym, którzy

za nic nie porzucą nawyku regularnego chodzenia na spektakle, zostają

TEATRY

- + Sopocki Teatr Atelier jak co roku proponuje spektakle muzyczne oparte na piosenkach Agnieszki Osieckiej, koncerty pieśni żydowskich i autorskie spektakle Jerzego Satanowskiego.
- + Gdański Teatr Wybrzeże zaplanował na wakacje premierę spektaklu „Szełs Show”. W ramach tradycyjnego przeglądu sezonu polecamy głośnego „H.” – spektakl Jana Kłaty grany w stoczni.
- + W Warszawie akademicki Teatr Collegium Nobillium zaprasza na wieczory muzyczne: koncert Doroty Osieckiej, składankę piosenek Marka Grechuty w wykonaniu Margity Ślizowskiej i Marcina Kołaczekowskiego lub koncert Anny Sroki. Drugi nurt Sceny Letniej to teatr alternatywny – tu zobaczymy Dada von Bzdulow i Teatr Realistyczny.
- + Dla tych miastowych, którzy nad pójście do teatru przedkładają pójście do klubu, proponujemy specyficzne połączenie: przedstawienia w warszawskiej Le Madame. Tam zwrócimy uwagę na otwierający lipiec monodram „Goście” młodej aktorki Katarzyny Zielińskiej.
- + Poza tym przez całe wakacje jak zwykle działa zakopiański Teatr Witkacego w swoim charakterystycznym repertuarze, czyli połączeniu kabaretu z nowatorskimi inscenizacjami klasyki na czele z ojcem Witkacym.

OPRACOWAŁA IZABELA SZYMAŃSKA

M+
 monolith plus

Zobacz, jak powstał najrynniejszy film porno w historii.

laureat Oscara®
 oraz producent „Pięknego umysłu”
Brian Grazer
 przedstawia film

GŁĘBOKO W GARDLE
 INSIDE DEEP THROAT

TYLKO DLA DOROSŁYCH

W KINACH OD 23 CZERWCA

UWAGA! „GŁĘBOKO W GARDLE” w wersji na płytach DVD

www.insidedeepthroatmovie.com
 www.monolithplus.pl

PRZE KROJ FLUID

HUSTLER stopklatka.pl



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

PRZE
KRÓJ

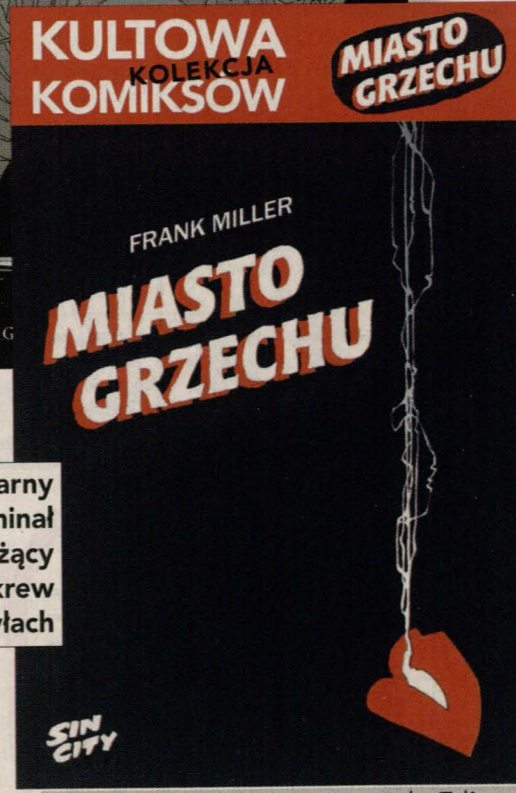
KULTOWA
KOLEKCJA
KOMIKSÓW

sensacja v horror v przygoda v humor

czwartek, 14 lipca



Tajny agent z piekła rodem



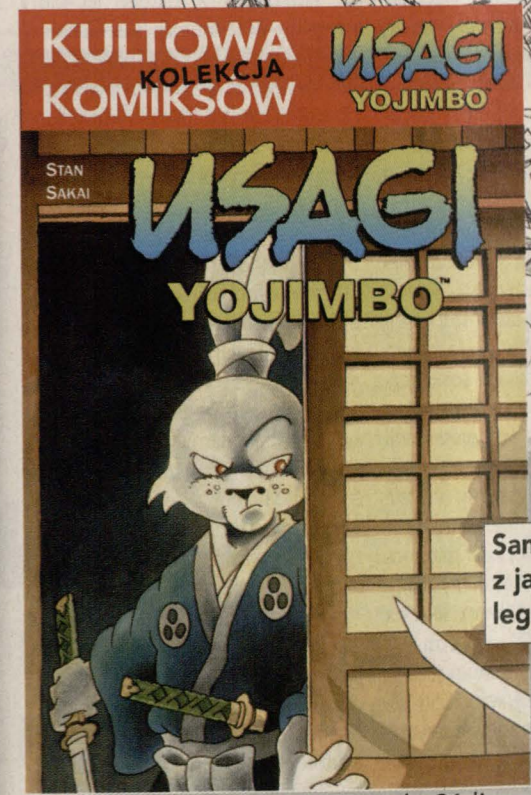
Czarny kryminał mrozący krew w żyłach

czwartek, 7 lipca

czwartek, 28 lipca



Bohater naszych czasów w nowych historiach specjalnie dla „Przekroju”



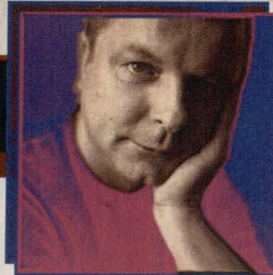
Samuraj z japońskich legend

czwartek, 21 lipca

LIMITOWANA SERIA Najlepsze kawalki z najlepszych komiksów

Tylko w lipcu! Szukaj w „Przekroju”!

KULINARNE
PIÓRO
POLSKI



TADEUSZ PIÓRO

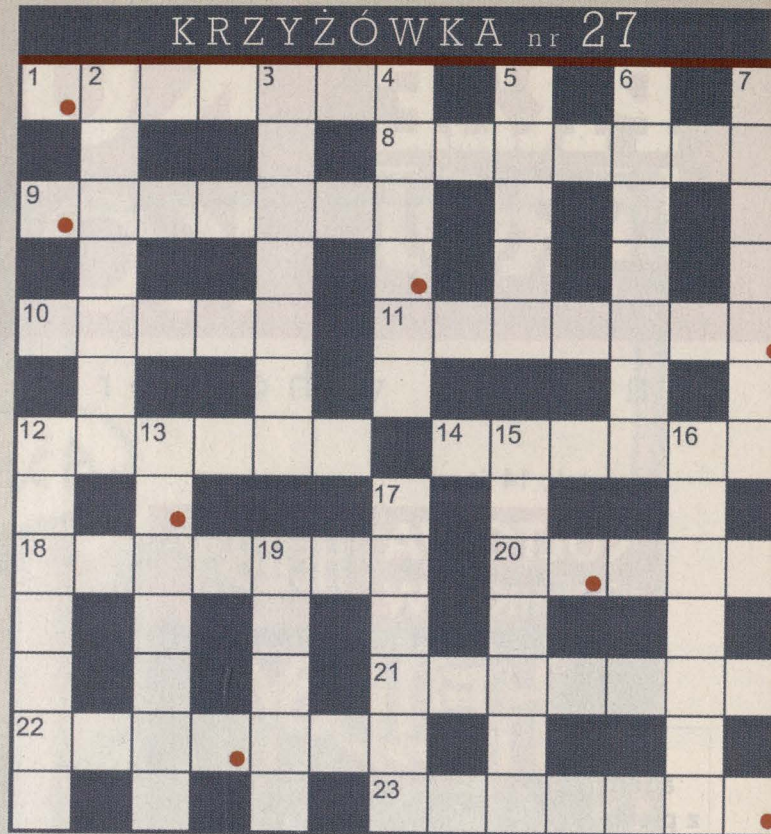
O postępach
w żywieniu
zbiorowym

Kiedy na wiosnę restauratorzy przygotowują nowe jadłospisy, dziennikarze kulinarni, a zwłaszcza ich wątroby i żołądki, pojmują dogłębnie znaczenie młodzieżowego wyrażenia „full wypas”. Jesteśmy bowiem zapraszani na degustacje co najmniej raz dziennie, i to nie tylko w mieście rodzinnym. Nie zajmuję się recenzowaniem restauracji – to wielkie szczęście, podpowiadają unisono żołądek i wątroba – szkoda jednak trud kucharzy pomijać zupełnym milczeniem. Przedstawię zatem dania, które najbardziej mi zasmakowały w kilku restauracjach w Krakowie i Warszawie.

Zaczęłam naturalną koleją rzeczy od Krakowa. W hotelu Copernicus (do którego zaprosiłem się sam i nie miałem możliwości porozmawiać z kucharzem, nie wiem przeto, kto zaczął) oślnął mnie suflet czekoladowy z lodami miętowymi. W hotelu Sheraton szwajcarski szef kuchni Daniel Mayor przyrządza znakomite parfait z piernika w sosie ananasowym. W ulubionej przez literackich noblistów restauracji Pod Baranem pan Jan Baran podaje smakowity comber z sarny w sosie borowikowym, a do tego śliczną niespodziankę w postaci kiści marynowanej jarzębiny. Nie wiem, czy „kiść” jest tu słowem właściwym, lecz na pewno jest słowem najlepszym.

W warszawskiej restauracji Belvedere zachwyty mój wzbudziły aż trzy dania: białe szparagi z marynowanym, surowym tuńczykiem i sosem z kolendry, zapiekany w japońskim sosie miso czarny dorsz oraz placki wołowy przełożone mussem z gęsich wątróbek podane z galaretką z miodu pitnego. Pieczony comber z sarny z dwoma sosami – jednym z wiśniówki, drugim z żubrówki – oraz kaszą jęczmienną i buraczkami nie był szczególnie

www.przekroj.pl/pioro



POZIOMO:

- 1. PODUKO
- 8. BICIEL-WIELBICIEL
- 9. BABKI MOJEJ BABKI
- 10. KURLANDIA
- 11. TRUPOSTAN
- 12. DREW BUT I DREW BUT
- 14. OPIEKUŃKA
- 18. WÓDECZKA

20. TANIEC NA RÓŻĘ

- 21. BEZLUDNY ORGAN
- 22. KLACZE I HUZARY
- 23. PRZEZDROŻE

PIONOWO:

- 2. I TAKA TO HISTORIA
- 3. DWATAKTY
- 4. JAGNIĘ PO ŻYDOWSKU

5. NIC MIĘDZY ZETAMI

- 6. GŁĘBOKIE GARDŁO
- 7. WŁOŻKA
- 12. REKINO
- 13. PIĘKNY PO RZNIĘCIU
- 15. KNUTA PRZEZ KRETA
- 16. O, ŚWIATŁO!
- 17. BARYKADUJ
- 19. POTRZEBNA DO WOJNY

LITERY Z OZNACZONYCH PÓL CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

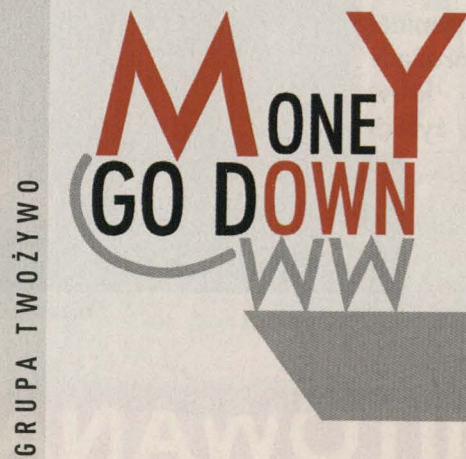
Rozwiązanie krzyżówki nr 24: ISKIERKA

Poziomo: 1.budzik 4.fiszka 7.bumerang 8.fura 9.sekretarka 11.kmieć 13.odlew 17.balustrada 19.kiwi 20.bandzior 21.frazes 22.kielek

Pionowo: 1.bobasek 2.domek 3.kwarta 4.figura 5.skafander 6.kierpce 10.rzeźbiarz 12.Monitor 14.wiatrak 15.globus 16.ustnik 18.anioł

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 21/22 nagrody wylosowali: Urszula Bargiel, Będzin; Witold Byczek, Kraków; Kalina Gross, Zakopane; Jacek Grubizna, Ziębice; Józefa Krok, Grybów; Piotr Rozmus, Rzeszów; Barbara Sobolewska, Ostróda; Andrzej Tkacz, Poznań; Janusz Woźniak, Bystrzyca Kłodzka; Beata Żurada-Haladus, Warszawa. Gratulujemy!

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 27 lub Jolka 27

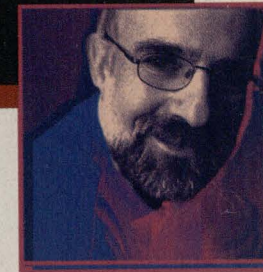


GRUPA TWOŻYWO

WWW.TWOZYO.ART.PL

WINNY

BIEŃCZYK

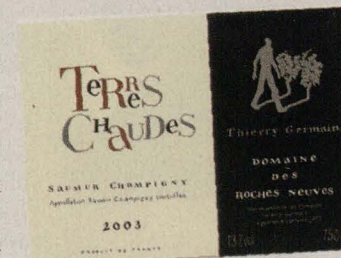


MAREK BIEŃCZYK

Impieria Wkusa

Od niemalże dwóch stuleci bada się we Francji spożycie wina na głowę czy na beret i krzywa dobrze oddaje bieg historii i przemiany obyczajów. Ostatnie 40 lat to ostra jazda w dół, która wydaje się nie mieć końca. Jak już kiedyś pisałem, od roku 1960 spożycie ze 130 litrów per capita spadło do 55 litrów, miejsce wina w dużej mierze zajęły alkohole mocne. Socjologowie pilnie wczytują się w statystyki; jeden z bardzo poważnych komentarzy przekonywająco tłumaczy, że spadek wspomnianego spożycia wiąże się w jakiejś mierze z emancypacją kobiet. Od kiedy kobiety zaczęły masowo pracować, kuchnia zubożała, czego efektem jest na przykład mniejsza ilość pracochłonnych sosów, które ongiś serwowano w domu. Sos jako ciecz zmniejszał pragnienie i nie kazał sięgać cały czas po wodę, co pozostawiało w organizmie więcej miejsca na wino. Dzisiejsza, generalnie suchsza kuchnia wzmacnia łaknienie i woda, wsparta inwazją butelek plastikowych (jeszcze 20 lat temu właściwie nieznaną), wypiera wino jako popitkę do obiadu.

Socjologowie kreślą też portret typowego francuskiego konsumenta wina: ma on ponad 45 lat, małą rodzinę i średnie dochody, pochodzi raczej ze środowiska wiejskiego. Młodzi, prężni i miejscy nie mają serca do wina (w ankietach mówią, że nie przepadają za jego smakiem), piją je tylko okazynie i najczęściej poza posiłkami, łamiąc odwieczne francuskie obyczaje kulinarne. Zwłaszcza na owo wyprowadzenie wina poza stół, analitycy (według materiałów z konferencji o przyszłości wina, Siena 2005) doradzają instytucjom zajmującym się marketingiem wina wzmoczone kreowanie okazji. Badania statystyczne wykazały bowiem, że kiedy osoby niepijące na go dzień wina mają sposobność się go napić, dajmy na to podczas koktajlu w galerii czy obozów integrujących, po lampkę sięga niemal 90 procent



Wreszcie mamy u nas porządne wina z doliny Loary. Domaine des Roches Neuves, od 65 do 110 złotych, świetne!

uczestników tych spotkań. Festyny, obchody, dni strażaka, metalowca, łańcuchy złamanych serc, wspólne patrzenie w gwiazdy, ganiecie nago po plaży w noc świętego Jana – marketingowcy mają co wymyślać, choć, znając Francję, i tak wiem, że nie ma lepszej okazji niż zbiorowe strajki.

Jednak jest i druga strona medalu. O ile we Francji i wszystkich innych czołowych krajach europejskich produkujących wino jego popularność spada, o tyle w krajach pozostających tradycyjnie poza kulturą wina gwałtownie wzrasta. Portret dynamicznego konsumenta jest

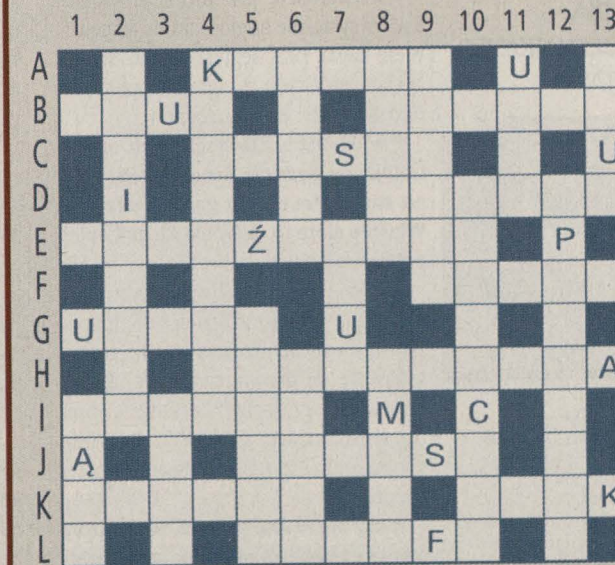
w nich całkowicie odmienny niż we Francji: to człowiek poniżej czterdziestki, z miasta, prężny, nieźle zarabiający; w Polsce dodatkowo nosi do gamituru adidasy. Według prognoz brukselskich spożycie w krajach niewiniarskich ma za lat kilkanaście w ramach europejskiego równania poziomów doszłusować do francuskiego czy włoskiego. Dział się tak będzie w Skandynawii, Polsce, Czechach i Rosji. W tej ostatniej wina pija się wciąż niewiele, ale z roku na rok zyskuje ono kolejne ułamki procenta i na międzynarodowych targach i degustacjach Rosjan przybywa z miesiąca na miesiąc. Mają już sporo pisemek o winie – na słabym jeszcze poziomie, ale tworzonych nie bez rozmachu. Choćby lingwistycznego: właśnie wpadło mi w ręce jedno z nich, jego tytuł brzmi „Impieria Wkusa”. No, lepsze wkuśsa niż wszelkie inne. Rosjanie, więcej sosów!

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 27

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

J12_K11_I4_D9_G3_B10_E8_K4_/F11_H6_K2_F7_/B11_C9_K5_G12_B6_H9_H2_/C4_D13_F2_B9_E6_L8_A2_I6_G10_H11_J3_.



Rozwiązanie jolki nr 24: AUGUSTOWSKIE NOCE

Rzędami: maksimum, errata, legion, gobelin, uroda, rektor, popyt, wdech, rozkaz, szron, Jadwiga, imadło, rondel, odbijany. Kolumnami: gapiostwo, trio, pogrzeb, galeria, teleturniej, magik, intruzja, kadry, snurowadło, dzwony, manowce, giez, monarchia.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 21/22 nagrody wylosowali: Tomasz Adamczyk, Tychy; Piotr Biliński, Warszawa; Beata Budych, Brzeg Dolny; Agnieszka Kątniak, Warszawa; Barbara Kowalczyk, Warszawa; Aleksandra Lubina, Katowice; Lidia Niemcewicz, Bielsko-Biala; Zofia Patela, Opole; Aleksandra Szwalko, Warszawa; Joanna Ziólek, Lubin. Gratulujemy!

- WYRAZY 10-LITEROWE:**
 - w feministycznej wersji Apokalipsy • smakolok brukowca
- WYRAZY 9-LITEROWE:**
 - zartka w kokardkach
 - w koronie Hamletowego papcia • migiem prute
 - socjeta w fioleciech
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
 - przestrzeń 1999 • pół Sardynki, pół sardynki
 - z żądlem w języku i Sokolem na smyczy
 - gospodarność tekściarza • cennik na kółkach • support komara • przyszły Mostowiak w kosówce
 - nie każdemu zwierzę
- nadzieja lanu
- Łysogóry w strzępach
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
 - warszawski Lig
 - konkurencja dla konkurenta • morze epoletów • mól nowatora
 - alternatywa dla okrętów
 - z lasu już nie wyciągniesz
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
 - popołudniowiec z fujarką • z Franklinem najchętniej zrobiłby to samo co z Prometeuszem
 - król hakerów • graj, Ray! • współprzewina Heliosa i Hypnosa
 - piekarniany smog
 - oczka na certy

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRK.KHASLO KRZYZOWKI lub PRK.JHASLO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Między czytelników, którzy do niedzieli 10 lipca nadesłają prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy po 10 płyt Stonebridge „Can't Get Enough” (Magic Records) i 10 książek Jeffery'ego Deavera „Konflikt interesów” (Prószyński i S-ka).

PRZE
KRÓJ

Rozpoczyna się proces Andrzeja S., znanego terapeuty oskarżonego o pedofilię. Widzi pan sens tego procesu?

– Rozumiem, że to przewrotne pytanie, ale odpowiem poważnie. Każdy człowiek ma prawo do uczciwego procesu.

Czy Andrzej S. tego prawa nie stracił? Opinia publiczna już wydała na niego wyrok.

– Ale to nie ona na szczęście decyduje o winie. Mówię „na szczęście” nie w odniesieniu do tej konkretnej sprawy, ale w ogóle. Decydują zawodowi sędziowie na podstawie dowodów, ekspertyz, faktów i analiz. Dopiero wtedy można stwierdzić, czy ten człowiek popełnił czyn, o jaki go oskarżano. Zawodowi sędziowie, proszę pani, mają w Polsce liczne przywileje. Nie muszą ulegać opinii publicznej. I opinia publiczna może bardzo się dziwić orzeczeniom sądu, który pójdzie pod prąd ogólnych oczekiwań. Czekajmy więc na uczciwy proces, bo niczego lepszego cywilizacja jeszcze nie wymyśliła.

Mam wrażenie, że te przywileje za-brzmiały sarkastycznie.

– Takie odniosła pani wrażenie? Nie, nie sarkastycznie. To jest prawda po prostu. Sędziowie mają immunitety, dość dobre pensje. W zamian za to mają się tylko zachowywać profesjonalnie i bezstronnie, całkowicie niezależnie i niezawisłe.

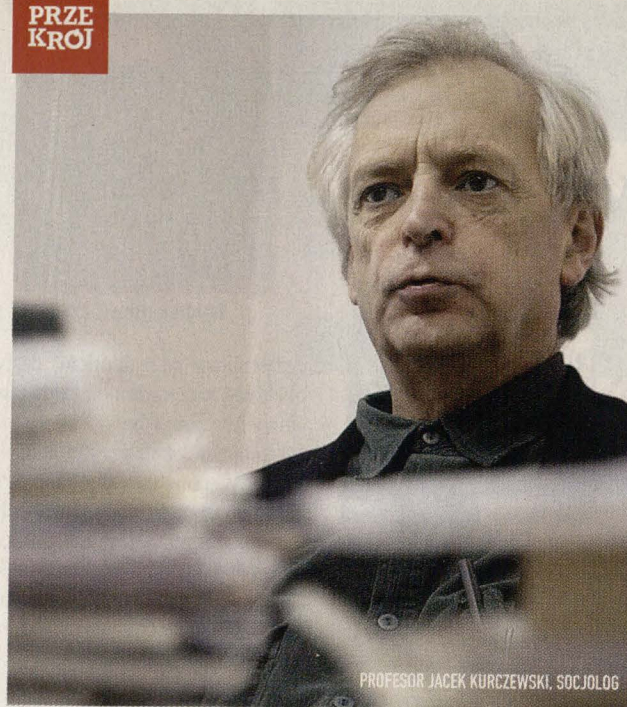
Niezależnie i niezawisłe od kogo?

– Nie tylko od ministra sprawiedliwości, nie tylko od partii i polityków, ale także od opinii publicznej. Jako socjolog obserwowałem, jak sędziowie musieli się uczyć niezależności od władzy, teraz muszą się uczyć niezależności od ludzi.

To będzie trudniejsze?

– Łatwe pewnie nie będzie, ale w przypadku zawodowych sędziów ich obowiązkiem jest sądenie bez uprzedzeń. Chociaż zdaję sobie sprawę, że wcale nie będzie łatwo zmierzyć się z ugruntowanym przekonaniem opinii publicznej, która już wie, kto jest winny. Sąd ma jednak własną mądrość i na niej ma polegać, a nie na tym, co krzyczy ulica. Pewnie nauka potrwa jakiś czas, nauczenie się niezależności jest ciężkim obowiązkiem.

Sędziowie jednak też czytają gazety i mogą one mieć wpływ na ich bezstronność. Zostaną tak samo urobieni jak ludzie.



PROFESOR JACEK KURCZEWSKI, SOCJOLOG

JAKIE MA NAZWISKO ANDRZEJ S.?

CZY SĄD ZDOŁA SIĘ OPRZEĆ OPINII PUBLICZNEJ?

– **JACKA KURCZEWSKIEGO**
– PYTA



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

– Pani też czyta i czy każdą opinię uznaje pani za swoją?

Ale ja nie decyduję, a sędziowie tak.

– Oczywiście jest problem uległości. W systemie anglosaskim, gdzie istnieje ława przysięgłych, obie strony badają, czy tych 12 gniewnych ludzi będzie sędzić bez uprzedzeń.

I w Stanach Zjednoczonych często izoluje się sędziów przysięgłych, odcina się im dostęp do gazet i telewizji. Właśnie dlatego, żeby nie ulegali opinii publicznej.

– U nas to niemożliwe, przyzna pani, choć oczywiście sędziowie też powinni unikać rozmów na temat spraw, które prowadzą. Myślę, że powinni też ograniczyć czytanie opinii, bo wtedy łatwiej im będzie o świeże spojrzenie. Innego rozwiązania pewnie nie ma.

A czy nie niepokoi pana, że niektóre media goniące za sensacją już skazały Andrzeja S. – nie czekając na sąd, na dowody.

– Oczywiście, że mnie to niepokoi, choć nie zamierzam odbierać dziennikarzom prawa do wolności słowa, ale to na mediach spoczywa odpowiedzialność za takie, a nie inne urabianie opinii publicznej. Na przykład sprawa tych nazwisk czy raczej ich braku.

Andrzej S., a nie Andrzej Samson.

– No, widzi pani. Wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. Ta zasada jest bezustannie naruszana i może się wydawać, że jest kompletnie zbędna. A nie jest zbędna, bo trzeba się wystrzegać skazywania ludzi na samym początku.

W przypadku Andrzeja S. sędziowie mogą okazać się niezależni od opinii publicznej. I co wtedy?

– (śmiech) Przecież nie możemy im zarzucić, że zachowali się niewłaściwie, nie zgadzając się z tym, co mówi ulica.

A co ulica na to odpowie, jeśli wydykt będzie nie po jej myśli?

– O, będzie wybuch wielkich emocji, odsądzanie sądu od czci i wiary.

Czy my teraz nie urabiamy opinii publicznej?

– (śmiech) Pewnie trochę. Ale ja na poważnie powiem, że sędziowie powinni zachować spokój, jeśli będą atakowani przez media czy – jak to my tu mówimy – opinię społeczną. Muszą być odporni na ewentualne ataki. Każdy nacisk na sąd – czy polityczny, czy jakiegokolwiek inny – jest całkowicie niedopuszczalny w demokratycznym państwie prawa.

A w innej sprawie – aferze Rywina – nie było nacisku, że musi iść siedzieć?

– To była sprawa dużo bardziej skomplikowana i szczerze wątpię, aby opinia publiczna do końca rozumiała, o co w niej chodzi. Zresztą ludzie byli urabiani z różnych stron, przez różne punkty widzenia, także polityczne. Nie to jednak było najważniejsze, ale pokazanie, że w Polsce jest problem korupcji i że trzeba się z tym problemem zmierzyć.

I dla przykładu skazano Rywina.

– Sąd uznał, że Rywin jest winny, przyznając tym samym, że korupcja jest rzeczą naganną. Media też zaczęły bardziej zwracać uwagę na te kwestie. Ale Rywin na pewno nie jest ofiarą.

Czy ta nauka uczenia się niezależności od głosu opinii społecznej przyniesie korzyści polskiemu wymiarowi sprawiedliwości?

– Na efekty trzeba będzie jeszcze poczekać. Ludzie generalnie źle oceniają sędziów i wymiar sprawiedliwości. Czasem są to oceny uzasadnione, czasem nie. W naszym wspólnym interesie jest jednak mieć zaufanie do wymiaru sprawiedliwości.

Należy zaufać sędziom?

– Należy obdarzać ich zaufaniem po to, by tego zaufania nie zawiedli. n



12.15 czwartek
spotkanie
w sprawie kariery

Termin spotkania właściwie nie jest istotny. Ustalimy go wspólnie.

Ważne jest natomiast, aby kandydat na Doradcę Finansowego Xelion miał wykształcenie wyższe i udokumentowane sukcesy zawodowe w bankowości lub na rynku kapitałowym. Poszukujemy prawdziwych entuzjastów, chętnych dzielić się swoją wiedzą z Klientami i pomagać im podejmować dobre decyzje finansowe.

Xelion
Doradcy Finansowi

0 801 370 370

www.xelion.pl

LEKCI FRASZKI

JAN GROSS

PLANY URLOPOWE

Przed każdym wspólnym urlopem ich związek był dość kruchy, Żona marzyła o CHŁOPACH, Mąż wołał STARE JUCHY.

USTA-USTA

Niejedna się rzuci
Na głębokkie wody,
Byleby ratownik
Użył tej metody.

BILANS WCZASOWY

Jak tu jest stono,
Przekonać się może,
Kto zakosztował
Urlopu nad morzem.

PEŁNY OBRÓT

Rodzina Obłych



Rys. PAULUS MAZUR

Na lekcji kultury fizycznej nauczyciel pokazuje uczniom nowe ćwiczenie. Podskakując, robi w powietrzu pełny obrót i opada na nogi. Uczniowie próbują się z podwojnym podłożem. Następnie wspina się po linie i z rzuca się w dół, wirując wokół własnej osi, ciągle patrzy na nauczyciela z umiarkowanym podziwem. Nauczyciel wyśkakiwa z umiarkowanym wisi w powietrzu jak sokół.

LAST MINUTE

O liście darczyńców: -Jaką odpowiedź postowie chcieli usłyszeć od fundacji Pierwszej Damy? Złysziof Płtja

TOFOTOFO
TOFOTOFO
TOFOTOFO
TOFOTOFO



Fot. HULTON/CORBIS/FREE

wiersz Ballada Stosunkowa

Rafał Bryndal

Ze stwardesą, to rzecz wiadoma,
Najlepiej przeżyć przelotny romans.
W każdej pozycji trzeba rachować
Stosunek startów wobec lądowań.

Titówka w talk-show szczerze tłumaczy,
Że dla niej chłodne stosunki w pracy
Są, gdy kierowca, chociażby nysy,
Przyzna, że przecież ma er-kondyzyjn.

Z dziewczyną, która, wierząc jej słowom,
Uprawia pilnie grę zespołową,
Trzeba uważać mimo szacunku,
Bo przegrać można w każdym stosunku.

A na postankę, wierzę w to święcie,
Bez względu całkiem na preferencje,
Jest tylko jeden prawdziwy sposób:
Podnieca ją wszak stosunek głosów.

Gdy w telewizor codziennie zerkam,
Podoba mi się tam prezenterka.
Jednak mam do niej przez te reklamy
Stosunek od lat wciąż przerywany...

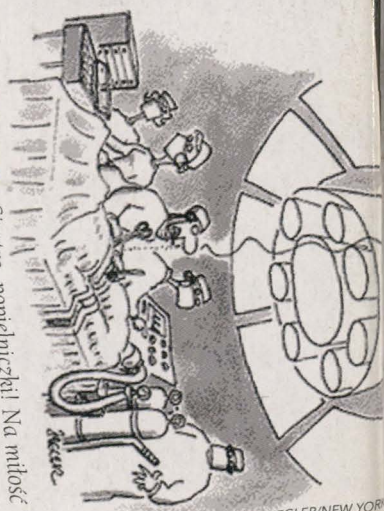
HAIKU BRZÓSKI

Fiologia

Są czasy
których
Nie można
zapomnieć

Zbigniew Dmitroca "Mroźek"

Mistrzowi w 75. rocznicę urodzin
Pobieżliwy sztukmistrz Mroźek
Oczy aż postawił w stożek,
Gdy nadęty sensat
Żądał rekompensat
Dla zmrózonych żartem mistrza
mroźkolożek.



Rys. ZIEGLER/NEW YORK

-Siostru, popielniczki! Na miłość boską, więcej popielniczki!

PRZY GODY
STANISŁAWA
Z ŁODZI.



Z głowy... Krzysztofa Bilicy

Lepszy już kult jednostki od kultu zera.